

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



28 lutego –
15 marca 2010
nr 4 (104)

DWUTYGODNIK

WIKTOR JANUKOWYCZ CZWARTYM PREZYDENTEM UKRAINY

25 lutego, w Radzie Najwyższej (parlament) Ukrainy odbyła się ceremonia zaprzysiężenia Wiktora Janukowycza na czwartego z kolei szefa państwa. „Ja, Wiktor Janukowycz, wola narodu wybrany na prezydenta Ukrainy, uroczystie przysięgam wierność narodowi Ukrainy” – oświadczył Janukowycz, kładąc rękę na leżącej przed nim konstytucji oraz Ewangelii Peresopnyckiej, zabytku piśmiennictwa staroruskiego z XVI stulecia.

Po wniesieniu na salę obrad parlamentu flagi prezydenckiej, Wiktor Janukowycz złożył podpis pod tekstem przysięgi i otrzymał symbole władzy: pieczęć prezydenta Ukrainy oraz buławę prezydencką. W wygłoszonym przemówieniu nowy szef państwa skupił się przede wszystkim na problemach wewnętrznych. „Wybory prezydenckie się zakończyły, świat uznał ich demokratyczny charakter. Wspólnota międzynarodowa potwierdziła, że Ukraina jest wolnym państwem. Rozpoczyna się kolejny okres naszej historii” – powiedział Janukowycz.

„Nasze państwo znajduje się w skomplikowanej sytuacji. Panuje w nim bieda, zrujnowana gospodarka, korupcja. Uważam jednak, że kraj nasz można nie tylko uratować, ale i wyprowadzić na drogę rozwoju” – podkreślił.

Mówiąc o stosunkach międzynarodowych, Wiktor Janukowycz wskazał, że Ukraina, jako państwo leżące między Wschodem a Zachodem, musi mieć równoprawne relacje ze wszystkimi partnerami zagranicznymi. Odnosząc się do polityki bezpieczeństwa, szef państwa oświadczył, że Ukraina pozostanie poza blokami militarnymi. Mówiąc o Unii Europejskiej, Janukowycz podkreślił, iż jego kraj potrzebuje tej organizacji „w znaczeniu globalnym”.

Po uroczystościach w parlamencie, Janukowycz udał się do siedziby prezydenta na ul. Bankowej. Przejął tam dowództwo nad siłami zbrojnymi państwa. Po odegraniu hymnu nad Kijowem zabrzmiały wystrzały armat.



Prezydent RP Lech Kaczyński (od lewej) i prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz

Na uroczystości zaprzysiężenia Wiktora Janukowycza do Kijowa przyjechało około stu zagranicznych delegacji. Lech Kaczyński jest jednym z 11 prezydentów, a Radosław Sikorski jednym z 15 ministrów spraw zagranicznych. Unię Europejską na inauguracji prezydenta Ukrainy reprezentował przewodniczący Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek oraz szefowa unijnej dyplomacji Catherine Ashton. Przedstawicielem Stanów Zjednoczonych był szef Narodowej Rady Bezpieczeństwa, generał James Jones. Przybył także prezydent Białorusi Alaksander Łukaszenka. W Kijowie oczekiwany był również prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew, jednak Moskwa poinformowała, że na uroczystości pojadą szef kremlowskiej administracji: Siergiej Naryszkin i przewodniczący Dumy Państwowej, niższej izby parlamentu, Borys Gryzłow.

Na inaugurację nowego prezydenta nie przybył ani ustępujący prezydent Wiktor Juszczenko, ani rywalka wyborcza Janukowycza, premier Julia Tymoszenko. Na uroczystości nie było także pierwszego prezydenta niepodległej Ukrainy Leonida Krawczuka. Wśród gości był poprzednik Juszczenki, eksprezydent Leonid Kuczma.

Po uroczystości zaprzysiężenia Janukowycza, doszło do spotkania prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego z nowym prezydentem Ukrainy. Jak poinformował minister w Kancelarii Prezydenta Mariusz Handzlik, prezydent zaprosił Janukowycza do złożenia wizyty w Polsce. Zaproszenie zostało przyjęte; w najbliższym czasie ma być ustalony termin. Według relacji Handzlika, Janukowycz zwrócił się do polskiego prezydenta, by Polska była nadal rzecznikiem Ukrainy w Europie. Prezydenci rozmawiali także o sprawach wewnętrznych Ukrainy, m.in. o konieczności przeprowadzenia reform gospodarczych, reformy finansów publicznych, a także unowocześnienia administracji i skutecznej walki z korupcją.

Zgodnie z oficjalnymi wynikami, Janukowycz uzyskał w głosowaniu 48,95% poparcia, podczas gdy jego kontrkandydatka, premier Julia Tymoszenko 45,47%.

Kim jest

Wiktor Janukowycz?

Urodzony w 1950 roku w Jenakijewie Janukowycz, w młodości był karany za rozbój i kradzież, choć według oficjalnej biografii wyroki te wydano

niesłusznie i anulowano pod koniec lat 70. Do wielkiej polityki wszedł w latach 90-tych. Był kilkakrotnie premierem. W 2004 roku był o włos od prezydentury. Choć 6 lat temu został obwołany zwycięzcą wyborów, to zdaniem obserwatorów OBWE w wyniku sfałszowanych wyborów. Wybuchła wtedy Pomarańczowa Rewolucja, a rezultaty anulowano. W powtórnych głosowaniu lepszy okazał się Wiktor Juszczenko.

Według ekspertów, Janukowycz jest raczej prorosyjski, ale popiera dalszą integrację Ukrainy z Unią Europejską. W swoją pierwszą podróż zagraniczną podjechał do Brukseli.

Od tego czy Janukowycz wykorzysta tę europejską szansę zależy to, jakimi zgłoszkami zapisze się w dziejach Ukrainy. Jeśli przybliży swoje państwo do Europy, to może być spokojny o dobrą pamięć wśród potomnych.

Niegdyś mówiono – umarł król, niech żyje król! Dzisiaj przywódców „uśmiercają” i „powołują do życia” kartki wyborców. Wiktora Janukowycza witamy z nadzieją na realizację chociażby w części jego obietnic przedwyborczych.

Na podstawie informacji
agencji przygotowała
MARIA BASZA

Reportaż z Huty Pieniackiej

KONSTANTY CZAWAGA
- s. 4



Lekcja biznesu

ANNA ZIELIŃSKA
- s. 7

Żółkiewski budował, konserwatorzy rujnują

OKSANA DUDAR,
WIKTOR DUDAR

- s. 16



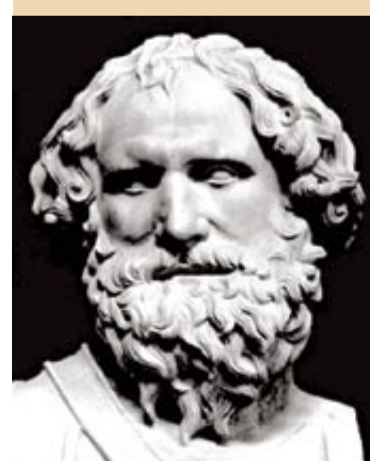
Polskie korzenie Wiktora Janukowycza?

MARIANNA HAJDUCZYK
- s. 6



Zapomniana technika starożytności

SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 22



NASI PARTNERZY MEDIALNI

GŁOS

pogranicze.eu

DZIENNIK POLSKI

WÓW
RADIO

BEKA
www.vezha.org

RADIO
OPOLE
twoje sprawy, twoja muzyka

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



wybrał
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

PRASA POLSKA O UKRAINIE

gazeta Za pięć lat i wy, i zachodnie gazety napiszecie, że Wiktor Janukowycz nie jest ani złem, ani mniejszym złem, lecz dobrem – mówi „Gazecie” jedna z najbliższych współpracowniczek nowego prezydenta Ukrainy

Anna Herman:
Urazu do Polski nie mamy.
Mariusz Zawadzki
09.02.2010.

RZECZPOSPOLITA Ogłoszenie wstępnych wyników niedzielnych wyborów wystarczyło, by ich zwycięzca Wiktor Janukowycz poczuł się jak nowy prezydent. Janukowycz zazwyczaj mówi po rosyjsku. Tak było również w niedzielę, gdy po ogłoszeniu exit polls wypowiedział się dla dziennikarzy. Wczorajsze wystąpienie wygłosił jednak w języku ukraińskim. Zdaniem ekspertów tym samym podkreślił, że jest prezydentem nie tylko mieszkańców Donbasu, ale także Lwowa i Tarnopola.

Janukowycz przemówił do narodu po ukraińsku.
Tatiana Serwetnyk
10.02.2010.

gazeta Demokracja na Ukrainie żyje. Jeśli obywatele kraju przychodzą na wybory, głosują, to znaczy, że w tym kraju jest demokracja, że ten system ludziom odpowiada – rozmowa z Aleksandrem Babakowem, wicemarszałkiem rosyjskiej Dumy, obserwatorem na ukraińskich wyborach.

Wiceszef Dumy:
Ukraina na dobrej drodze.
**Rozmawiał Waclaw Radziwi-
nowicz. 10.02.2010.**

gazeta Będę prowadził politykę zgodną z narodowym interesem Ukrainy – mówił wczoraj w wywiadzie dla CNN Janukowycz, dotąd postrzegany jako polityk prorosyjski i niechętny otwarciu Ukrainy na Europę. – Poprawa relacji z Rosją, popsutych w ostatnich latach, jest konieczna dla dobra Ukrainy i dla zapewnienia jej bezpieczeństwa energetycznego.

Janukowycz: Ukraina będzie bliżej UE. Mariusz Zawadzki, Kijów. 11.02.2010

RZECZPOSPOLITA Po trzech dniach nieobecności w życiu publicznym, premier Ukrainy Julia Tymoszenko, która przegrała wybory prezydenckie, po raz pierwszy pojawiła się przed dziennikarzami. Wczoraj, po przeliczeniu głosów ze wszystkich lokali wyborczych, ukraińska Centralna Komisja Wyborcza poinformowała, że w niedzielnych wyborach Janukowycz uzyskał 48,95 proc. głosów. Jego rywalka otrzymała 45,47 proc. poparcia. Od razu wczoraj, sztab wyborczy Tymoszenko zapowiedział, że zaskarży rezultaty głosowania.

Tymoszenko pokazała się publicznie. ika 11-02-2010

pap - Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz w swą pierwszą zagraniczną podróż może się wybrać do Brukseli oświadczyła w piątek wiceprzewodnicząca Partii Regionów Anna Herman. Wyraziła także nadzieję, że Centralna Komisja Wyborcza opublikuje oficjalne wyniki wyborów już w ten weekend, by Janukowycz mógł zacząć przygotowania do przysiężenia.

Janukowycz do Brukseli.
12.02.2010.

RZECZPOSPOLITA Wybory prezydenckie na Ukrainie wygrał Wiktor Janukowycz – oficjalnie ogłosiła Centralna Komisja Wyborcza w Kijowie. Podsumowując drugą turę wyborów prezydenckich na Ukrainie, 7 lutego CKW stwierdza, że ich zwycięzcą został Wiktor Janukowycz – oświadczył przewodniczący CKW Wołodimir Szapował. Tymoszenko zapowiedziała wczoraj, że zaskarży oficjalne wyniki wyborów zaraz po ich ogłoszeniu. Jak wówczas mówiła, na rzecz Janukowycza sfalszowano ponad 1 mln głosów.

Janukowycz zwyciężca, Tymoszenko nie odpuszcza.
map 14.02.201.

RZECZPOSPOLITA Wiktor Janukowycz – który zwyciężył w drugiej turze wyborów prezydenckich – złożył swoją deklarację na antenie rosyjskiej telewizji Rossija 24. Zapowiedział, że po objęciu stanowiska może skasować dekret Wiktora Juszczenki o nadaniu liderowi Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) Stepanowi Banderze tytułu Bohatera Ukrainy.

Janukowycz odwoła dekret o Banderze? Piotr Zychowicz, Tatiana Serwetnyk
15.02.2010.

RZECZPOSPOLITA Premier Julia Tymoszenko osobiście zaskarży w sądzie wynik wyborów prezydenckich, które wygrał jej rywal Wiktor Janukowycz – poinformował szef jej sztabu wyborczego Oleksandr Turczynow. Pani premier będzie też żądała, żeby rozprawa w tej sprawie była transmitowana przez telewizję. Już w sobotę Tymoszenko zapowiedziała, że nie uzna zwycięstwa Janukowycza, który ma zostać zaprzysiężony 25 lutego. Według międzynarodowych obserwatorów z OBWE wybory były uczciwe.

Tymoszenko zaskarży wynik wyborów. mk. 15.02.2010.

gazeta Partia Regionów prezydenta-elekt Ukrainy Wiktora Janukowycza zainicjowała dymisję rządu jego rywalki wyborczej, premier Julii Tymoszenko. „Jest to projekt uchwały o wotum nieufności dla rządu. Jeśli nasza propozycja otrzyma poparcie parlamentu (...) i jeśli działalność rządu zostanie uznana za niezadowolającą, to dojdzie do głosowania nad usunięciem premier Tymoszenko” – powiedział deputowany Oleksandr Jefremow.

Janukowycz chce wotum nieufności dla rządu. amk
19.02.2010.

RZECZPOSPOLITA Julia Tymoszenko zdecydowała się wycofać z sądu administracyjnego skargę na sfalszowanie wyników drugiej tury wyborów prezydenckich. „Zetknęłam się z ma-

szyną, której działalność zupełnie nie odpowiada zasadom praworządności” – powiedziała szefowa rządu o postępowaniu sądu. „Sąd odmówił rozpatrywania bazy dowodowej, na której opiera się nasz pozew” – dodała.

Tymoszenko wycofuje skargę wyborczą. amk, guu
20.02.2010.

gazeta Już nic nie stoi na przeszkodzie, by w czwartek nowy prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz został zaprzysiężony. Ku zaskoczeniu wielu, jego rywalka wycofała z sądu pozew o unieważnienie wyborów. Prezydent RP Lech Kaczyński weźmie udział w inauguracji Janukowycza. W sobotę Tymoszenko była w sądzie zdecydowanie zmieszana. Odczytała tylko dziennikarzom oświadczenie, dlaczego wycofuje pozew. Rzekomo dlatego, iż „sąd odmówił przyjęcia jej dowodów więc dalsze postępowanie nie ma sensu”. Ale kijowscy obserwatorzy są zgodni, że Tymoszenko w końcu pogodziła się z porażką. Po wycofaniu pozwu wyszła z sądu tylnym wyjściem, by nie odpowiadać na pytania prasy.

Tymoszenko rezygnuje, Kaczyński się zaprzyjaźnia.
Marcin Wojciechowski
20.02.2010.

DZIENNIK POLSKI Sobotnie zebranie sądu trwało kilka godzin. W trakcie posiedzenia Julia Tymoszenko wyszła z sali posiedzeń i udała się w nieznanym kierunku. Ukraińscy dziennikarze relacjonowali, że premier była zbulwersowana nieudolnością sądu i nie pojawiła się nawet wśród swoich zwolenników, oczekujących przed budynkiem.... Część ekspertów przekonuje, że składając pozew, Julia Tymoszenko zabiega o ugruntowanie elektoratu przed chyba nieuchronnymi wyborami parlamentarnymi, które powinny odbyć się jesienią. W sądzie zamierzała udowodnić, że do końca walczy o demokrację, że to ona jest jedynym politykiem broniącym ideałów „pomarańczowej rewolucji” – wskazują politolodzy.

Pogodziła się z porażką?
22.02.2010.

pap Pierwszą wizytę zagraniczną nowy prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz złoży w Brukseli, a nie w Moskwie – twierdzi „Kommiersant-Ukraina”. Również anonimowy urzędnik Unii Europejskiej mówi agencji Reuters, że Janukowycz, który zostanie jutro zaprzysiężony, spodziewany jest w Brukseli w poniedziałek. Nowy prezydent, dotąd uważany za prorosyjskiego i antyeuropejskiego, do Moskwy pojedzie kilka dni później.

Janukowycz najpierw do Brukseli. 23.02.2010

gazeta - Ukraina podzieli wspólną historię i wspólne wartości z krajami Unii Europejskiej. Uznajemy jej europejskie aspiracje – ogłosił w czwartek Parlament Europejski. W uchwałę wpisano gorzkie słowa o pięciu latach straconych dla reform na Ukrainie po pomarańczowej rewolucji. Na wniosek części polskich europosłów Parlament Europejski wyraził też w swej rezolucji „głębokie ubolewanie” z powodu decyzji ustępującego prezydenta Wiktora Juszczenki o nadaniu tytułu Bohatera Ukrainy Stepanowi Banderze. „Wyrażamy nadzieję, że nowe władze ukraińskie ponownie rozważą takie decyzje i potwierdzą swoje przywiązanie do europejskich wartości” – ogłosili europosłowie.

Europarlament za zacieśnieniem związków z Ukrainą.
Tobi 25.02.2010

RZECZPOSPOLITA Uroczystości zaprzysiężenia Wiktora Janukowycza rozpoczęły się od nabożeństwa w kijowskiej cerkwi. Po części oficjalnej nowy prezydent Ukrainy spotkał się z Jerzym Buzkiem i Lechem Kaczyńskim. Wcześniej polityk pojawił się w kijowskim klasztorze Ławra Peczerska. – Niech Bóg Was błogosławi na rozpoczęcie sprawowania władzy – powiedział zwierzchnik rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, Cyryl odprawiając nabożeństwo.

Błogosławieństwo rosyjskiego patriarchy. jen, pmaj
25.02.2010

PARTNERZY Z LUBLINA BĘDĄ SZKOLILI ŁUCCZAN W PISANIU PROJEKTÓW

AGNIESZKA RATNA

Niedawno w Łucku rozpoczęto działania w ramach inicjatywy o nazwie „Standardy europejskie współpracy projektowej w realizacji inicjatyw transgranicznych Lublina i Łucka”. Jego celem jest umocnienie stosunków partnerskich między miastami, podniesienie kwalifikacji kadr uczestniczących w realizacji wspólnych projektów.

„W obecnych warunkach właśnie takie projekty umożliwiają rozwiązywanie problemów naszego miasta,

– powiedział Anatolij Parchomiuk, zastępca mera miasta Łucka. – Nie zawsze mamy tyle pieniędzy z budżetu, ilu potrzebujemy, szczególnie teraz, gdy mamy taką a nie inną sytuację gospodarczą państwa”.

Krzysztof Łątka, dyrektor Departamentu Rozwoju w Radzie Miasta Lublina powiedział nam, że na razie wizyta delegacji polskiej ma charakter wyłącznie konsultacyjny. Pan Krzysztof ma nadzieję, że Lublin pomoże Łuckowi w pisaniu projektów, finansowanych z budżetu Unii Europejskiej.

„Pragnę zaznaczyć, że 10 lat temu Polska była w takiej samej sytuacji, w jakiej obecnie jest Ukraina, – powiedział

pan dyrektor. – Wówczas przyjeżdżali do nas eksperci z Niemiec i Holandii i pomagali pisać projekty, ponieważ wówczas nie mieliśmy jeszcze takich fachowców. W ten sposób chcielibyśmy spłacić dług i zwrócić to, co Europa zainwestowała w Polskę”.

Pan Łątka powiedział nam, że w jego wydziale obecnie pracuje trzydziestu współpracowników, którzy zajmują się wyłącznie pisaniem projektów. Ogółem departament ma do dyspozycji pół miliarda EUR, napływających w ramach dwudziestu programów europejskich. Najpierw było to 500 tysięcy EUR.

Ania Jastrzębska, kierownik zaproponowanego dziennikarzom projektu

„Standardy europejskie współpracy projektowej w realizacji inicjatyw transgranicznych Lublina i Łucka” mówi, że ten pomysł jest wspólnym „dzieckiem” obu miast partnerskich. Jest finansowany przez norweski fundusz finansowy. Podstawowymi kierunkami projektu są: turystyka, środowisko, rozwój przedsiębiorczości, inicjatywy społeczne. „W ramach projektu dla przedstawicieli Polski i Ukrainy zostanie zorganizowane pięciomiesięczne szkolenie”, – powiedziała pani Jastrzębska. – Będzie ono polegało na opracowaniu metod stopniowej realizacji projektu, jego promocji, a także sposobu rozliczenia budżetu”.

List do redakcji

Ze wzruszeniem przeczytałem artykuł zamieszczony w Kurierze Galicyjskim nr 2. 29. I – 11. II. 2010, napisany przez redaktora Agnieszkę Ratną, poświęcony życiu i działalności mego ojca Stanisława Lipińskiego. Bardzo dziękuję i pozwalam sobie podać dwie nieścisłości w artykule: nazwa wygnanka, nadana nowej odmianie, dotyczyła ziemniaka, a nie pszenicy ozimej. Zaturce znajdują się w rejonie Łokaczyskim/miasto-Łokacze/. Przesyłam podziękowanie za wspomnienie o moim Ojcu Stanisławie Lipińskim.

z wyrazami szacunku
Jan Lipiński z rodziną
Kraków,
20 lutego 2010

To hit ostatniego tygodnia. Pani Iryna Farion – docent lwowskiej uczelni, deputowana lwowskiej Rady Miejskiej i płomienna działaczka ultranacjonalistycznej partii „Swoboda” wybrała się do jednego ze lwowskich przedszkoli uczyć dzieci jak powinny się nazywać. Bo jak imię nie takie... to walizy i do Moskwy. Oddajemy głos lwowskim felietonistom. Obejrzyj też video na portalu www.vgolos.com

TO NIE JEST MOŻLIWE, A JEDNAK...

WASYL RASEWYCZ

Długo nie mogłem w to uwierzyć. Nawet wówczas, gdy przeglądałem trzeci z rzędu filmik video, nie mogłem pojąć, że coś takiego jest możliwe. Dorosła kobieta przyszła do przedszkola dla podjęcia walki z dziećmi, aby wytykać im niewłaściwe pochodzenie oraz ich „nieprawidłowe” imiona. Poważa pani poradziła wszystkim dzieciom, mającym rosyjskie imiona: Masza, Misza oraz Liza, aby pakowały walizy i jechały „do Moskwy” czyli do Rosji.

Pani energicznie przesuwała się wśród obecnych i witała się ze wszystkimi dziećmi, wyciągając do nich rękę i pytając, jak mają na imię. Poważa pani pochwaliła chłopca o imieniu Jurczyk za to, że ma „prawidłowe” imię, ale wkrótce bardzo się rozgniewała i, załamując ręce, zaczęła szkalować imię dziewczynki, która powiedziała, że jest Liza. Dojrzała kobieta ani przez chwilę nie pomyślała, że stoi przed nią dziecko z przedszkola. Bez namysłu, jak gdyby wyrecytowała: „Liza” – to od słowa „lizać”. Kiedyś było takie paskudne pismo dla kobiet – „Liza”. Ciężko jest sobie wyobrazić, co czuła ta dziewczynka, obrażana w obecności całej grupy swych kolegów, wszystkich dzieci. Obrażała ją dorosła

kobieta, natomiast opiekunki pełne luzosstwa chłoneły każde słowo.

Kuriozum zdarzyło się również z małym Michałkiem, który powiedział, że ma na imię Misza – pewnie tak wołają na niego w domu. „Dama”, pokpiwszy z dziecka, zapytała malucha, jak najbardziej lubią się zwracać do chłopca. Przedszkolaki zawołały jednogłośnie: „Misza”. To zirykowało kobietę, jednak z odsieczką przyszła opiekunka, która krzyknęła na dzieci tonem urzędowym. Dała w ten sposób do zrozumienia, że sprawią „cioci” przyjemność, jeśli skłamią.

Wizyta, złożona przez dorosłą kobietę w przedszkolu po to, żeby wytknąć i obrazić nieszczęśliwe maluchy, które mają „niewłaściwe” imiona, przeczy logice i zdrowemu rozsądkowi oraz świadczy o tym, że ta pani nie jest całkiem zdrowa psychicznie. Radna Lwowskiej Rady Obwodowej Iryna Farion (właśnie o nią chodzi), nie miała dość „krótkich ataków nienawiści” na sali obrad, za mało jej było stałych „show” w Telewizji Lwowskiej. Podjęła decyzję o tym, że poszerzy propagandę „Swobody” i ogarnie nią nawet najmłodszych. Czytelnicy zgodzą się ze mną, że na zdrowy rozum jest to niemożliwe.

Myslałem o tym, dlaczego w naszym społeczeństwie są możliwe tak brutalne przypadki znęcania się nad dziećmi, czemu nas już nie poruszają uczynki najbardziej amoralne? Nie mam na te pytania jednoznacznej odpowiedzi. Pewnie jest

tak dlatego, że działamy wedle zasady „kto milczy – zgadza się”, oburzamy się w czterech ścianach swego mieszkania lub w wąskim kręgu przyjaciół. Wszystko dajemy na okup takim aktywistom, jak pani Farion. Nie możemy w żaden sposób pojąć, że milcząca zgoda na pewno nie zbliży nas do społeczeństwa obywatelskiego, natomiast ustawy i tak nie są u nas wcielane w życie.

Jeśli nasi urzędnicy do spraw edukacji, a także prawnicy mają jeszcze chociaż krztę sumienia, powinni natychmiast wszcząć dochodzenie służbowe w sprawie znęcania się nad dziećmi w tym przedszkolu. Dyrektor oraz opiekunki, które mają w tym udział, powinny być niezwłocznie zawieszony w obowiązkach. Wyniki dochodzenia należy jak najszybciej przedstawić opinii publicznej. Rodzice Lizy, Miszy i Maszy powinni przeciwko pani Farion złożyć pozew sądowy i przynajmniej wywalczyć to, żeby została odsunięta od pracy w placówkach edukacyjnych. Nie poruszając już nawet spraw etyki i moralności stwierdzić należy, że pani Farion działała wbrew bardzo wielu przepisom prawa ukraińskiego i będzie potrzebowała bardzo dobrych adwokatów. Jeśli się tak nie stanie, to nie jesteśmy, lwowianie, wariaci złamanego grosza.

O tym, czy społeczeństwo jest zdrowe moralnie, można się przekonać w oparciu o to, jak traktuje sieroty, osoby starsze, niepełnosprawne oraz... dzieci.

źródło: www.zaxid.net

Dmuchane rozrywki od Farion Iryny „Obserwacje Lwowskie”

Kilka lat temu, gdy zobaczyłem Farion w szeregach „Swobody”, napisałem, że trafiła, jak śliwka w g... Teraz widzę, że proces się toczy w kierunku zwrotnym. Obecnie obserwujemy przeze mnie się g... z pustego w próżne.

Pierwszy sygnał zabrzmiał, gdy pani Ircia napisała historyczny list do Witka Jenakijewskiego. I, chociaż ten list został zamaskowany jako list do Prezydenta, napisano go tak, żeby wyglądał, jak kolejny kamień, rzucony we wroga. Czegoż warte jest pierwsze zdanie: „Towarzyszu Janukowyczu!”

Dalej można nie czytać. Wątpię, czy aby po tym zdaniu Pan Don rzuci list do kosza. Wygląda na to, że pani Ircia nie miała najmniejszego zamiaru dotknięcia swym listem strun zagadkowej duszy donieckiej, a od razu podjęła decyzję o tym, żeby nastawić ją przeciwko sobie. Gdyby chciała coś wytłumaczyć i o czymś napomknąć, to zrobiłaby to wedle zasad dobrego wychowania, przytoczywszy mnóstwo przykładów tego, jak osoby, nie pochodzące ze środowiska ukraińskiego, zostawały patriotami Ukrainy i broniły języka.

Nie tak się stało. Tu chodziło o coś innego. Pani Ircia wyreżyserowała prawdziwy horror po doniecku: „Czy nie wydaje się Panu, że ziemia ukraińska bezgłośnie, ale straszliwie protestuje przeciwko tej degeneracji na jej rozległych stepach, co roku zabierając do siebie oddalonych od niej górników w kopalniach... I tak będzie nadal!”

Kiedyś radny Pożewanow palnął, że awarie w kopalniach Donbasu są

karą za wspieranie Janukowycza. Po czym radny Suchyj groził, że wyrwie Pożewanowowi jaja.

Pani Irciu, czy Suchyj już telefonował do Pani?

Jaki jest cel tej pełnej patosu kłótniwej korespondencji? Widać, że Janukowyczu tu ni przypiął, ni przylatał. Jest to kolejne PR-działanie albo też ma za zadanie jak bąbelek. Wykonano zadanie pod hasłem: „Głośno krzyknąć”, list został napisany i powielony. Bąki będą się rozmnażały i przynosiły nowe zyski z kolejnej prowokacji. Jednak, czy ten list wzbudzi u górników czy zasymilowanych Ukraińców-plebejuszy sympatię do mieszkańców Galicji?

Płomienną pani Irci tego było za mało. Po śnie zimowym w głowie pojawiają się młode pędy nowych idei. I oto pani Ircia nakreśliła włosy na papiloty, zrobiła ondulację i wymaszerowała do przedszkola. Oczywiście, w otoczeniu kamer i mikrofonów. Przecież naród musi wiedzieć, co czynią jego bohaterowie.

W przedszkolu pani Ircia zaczęła wypytywać dzieci o ich imiona. Gdy dotarła do Lizy, wydała z siebie niebywałą konstrukcję filologiczną: „Co to jest Liza? Jelyzaweta? Kiedyś moja córka pokazała mi czasopismo, na którym było napisane „LIZA” i zapytała, co to znaczy. Powiedziałam jej, że to najprawdopodobniej od słowa „lizać!”

Nie wiem, czy pani Ircia kiedykolwiek lizala coś oprócz lodów, natomiast w historii Ukrainy zapisała się niejedna Jelyzaweta (Elżbieta), na przykład, córka kniazia Jarosława oraz Jelyzaweta Gulewiczówna, zna-

na mecenas i założycielka bractwa kijowskiego.

Niestety, oprócz agentki Kremla Lizy, do przedszkola dostał się jeszcze jeden podły przechrzta – Misza! Pani Ircia od razu wyjaśniła, że to nie jest możliwe, ma być Mychajłyk. „Dzieci, co wolicie: „Mychajłyk czy Misza?” Niestety, nieświadome narodo-wo dzieci chórem krzyknęły: „Misza!” „Katastrofa!”, – załamywała ręce pani Ircia.

Po tym zajściu dzieci musiały wysłuchać wykładu.

„Olenko, nigdy nie bądź Aloną, bo, jeśli zostaniesz Aloną, trzeba pakować walizki i jechać do Moskwy... A jeśli to Masza, to nazwa nie nasza i niech sobie jedzie tam, gdzie Masze mieszkają... Pietia miałby stąd się wynieść... A Wowa? Wilczki mieszkają tylko w lesie, są szare, mają cztery łapki i ogonek. A Wołodomyrki stają na dwu łapkach”.

Przy tym nie zostało powiedziane, gdzie się podział ogonek ani gdzie leży ta okropna Moskwa.

Cóż, gdyby postępować wedle tej logiki, to Iryna – Irena jest imieniem starogreckim, a Oleg – skandynawskim. Wobec powyższego, pani Farion i pan Tiahnybok powinni pakować walizki i jechać do Grecji i Szwecji.

www.zik.ua

PS. Jeden z deputowanych Partii Regionów złożył ostatnio do prokuratury doniesienie o popełnieniu przestępstwa przez panią Irynę Farion

W PRZEMYSŁU UPAMIĘTNIONO 66. ROCZNICĘ ZAGŁADY HUTY PIENIACKIEJ



W sobotę 27.02.2010 r. w Przemysłu upamiętniono 66. rocznicę zagłady mieszkańców polskiej miejscowości Huta Pieniacka na Podolu. Uroczystość rozpoczęto Mszą św. koncelebrowaną w kościele pw. Św. Trójcy. Mszy św. przewodniczył ks. infułat Stanisław Zygarowicz, z udziałem księży-kapelanów Wojska Polskiego i Związku Harcerstwa Polskiego. Homilię wygłosił salezjanin ks. Tadeusz Pater – kresowianin. We Mszy św. udział wzięli przedstawiciele władz samorządowych miasta Przemysła i powiatu przemyskiego, Rodziny Kresowe, Kombatanci, Harcerze Szarych Szeregów, Sybiry, Rodziny Katyńskie oraz poczty sztandarowe Związku Byłych Żołnierzy Wojska Polskiego, NSZZ Solidarność Ziemi Przemyskiej, Gimnazjum nr 4 im. Orłat Lwowskich.

We Mszy św. uczestniczył również przedstawiciel Stowarzyszenia „Huta Pieniacka” – pan Franciszek Bąkowski, naoczny świadek, ocalały z zagłady Huty Pieniackiej, który podczas pacyfikacji miejscowości

przez OUN-UPA i SS „Galizien” stracił 5 osób z najbliższej rodziny.

Po zakończeniu eucharystii, uczestnicy złożyli kwiaty i zapalili znicze przy Krzyżu-Pomniku martyrologii Polaków w Rumnie, gdzie w czerwcu ub. roku została złożona w „urnie” ziemia, pobrana przy pomniku w Hucie Pieniackiej, w dniu 28.02.2009 r., po uroczystości z udziałem Prezydentów Polski i Ukrainy.

W dalszej części programu uroczystości, w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej uczestnicy obejrżeli prezentację multimedialną z przemyskiej pielgrzymki do Huty Pieniackiej w dniu 28.02.2009 r., a także film pt. „Było sobie miasteczko” o miejscowości Kisielin na Wołyniu, z udziałem reżysera filmu Pana Macieja Wojciechowskiego.

Stanisław Szarzyński
członek Zarządu
Światowego Kongresu
Kresowian
prezes Klubu Inteligencji
Katolickiej w Przemysłu

Kolejny etap Olimpiady Literatury i Języka Polskiego

RENATA KLĘCZAŃSKA

27 lutego we Lwowie odbył się II (rejonowy) etap XL Olimpiady Literatury i Języka Polskiego dla dzieci i młodzieży z terenu Lwowskiego Okręgu Konsularnego.

Olimpiada jest organizowana przez Komitet Główny Literatury i Języka w Warszawie od 40 lat, na Ukrainie po raz dwudziesty.

Testy pisemne obejmowały wiedzę gramatyczną, rozumienie tekstu

ze słuchu, sprawdzian z rozumienia tekstu, dyktando i do wyboru: rozprawka na zadany temat lub interpretacja porównawcza wierszy. Do eliminacji przystąpiło 17 osób. Komisja pod przewodnictwem pani konsul Anny Koziejewskiej zakwalifikowała do części ustnej 5 osób, z tej grupy trzy uczennice zakwalifikowały się do kolejnego etapu na szczeblu ogólnoukraińskim, który odbędzie się we Lwowie 21 – 22 marca br.

Podajemy nr konta, na które można wpłacać fundusze dla Caritasu Archidiecezji Lwowskiej

Mieczysław Mokrzycki
Bank Pekao SA | Oddział w Lubaczowie
Legionów 4, 37-600 Lubaczów
IBAN PL
PKOPPLPW
NRB (Euro)
74 1240 2584 1978 0010 2380 8286
NRB (\$)
68 1240 2584 1787 0010 2379 6701

NRB (zł)
98 1240 2584 11110000 3944 5928
Konto na Ukrainie:
„РАЙФФАЙЗЕН БАНК АВАЛЬ”
МФО 380805
Nr konta 26000209779 EUR
26001209778 UAH
26008209782 USD

kontakt: ks. Wiesław Dorosz
ul. Wynnyczenki 32, Lwów
tel/faks: +38 032 240 37 43,
tel. kom.: +380676732541
+48516375427
e-mail: wieslaw.dorosh@gmail.com
<http://www.caritas-spes.org.ua>

PRAWDA JEST ZAWSZE TYLKO JEDNA

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Z „neoplanów” na furmanki

Pierwsza niespodzianka czekała na nas w Żarkowie, ostatniej przed Hutą Pieniacką – wsią, gdzie organizatorzy tegorocznych obchodów ze względu na pokryty mokrym śniegiem ostatni odcinek drogi oraz wielkie bajora zaproponowali wszystkim przesiąść się z trzech komfortowych autobusów na podwozy konne. Na takich „taksówkach” mieliśmy pokonać ostatnie trzy i pół kilometra. Od razu zauważyliśmy, że obydwa konie naszej furmanki, jak też i innych podwódek, są nie podkute i ślizgają się na ciężkiej leśnej drodze. Nasz furman wyjaśnił, że w Żarkowie oraz w okolicznych wioskach nie ma kuźni.

„Mój dziadek w Hucie Pieniackiej był kowalem, wszystkim pomagał, i Polakom, i Ukraińcom” – usłyszałem głos za plecami – Ja też mógłbym być kowalem i wtedy pomógłbym ci, jeżeliby moich krewnych tam nie wymordowali”.

Po jakiejś chwili milczenia i zadumy, nawiązała się rozmowa: o ciężkich warunkach na wsi, bezrobociu i niskich cenach na zboże i ziemniaki. Na wszelki wypadek chłop zaproponował Polakom by pomyśleli o remoncie drogi z Podhorców do Huty Pieniackiej, wtedy ze Lwowa byłoby na 70 kilometrów bliżej. A tymczasem, po wyjeździe z lasu, zobaczyliśmy przed sobą flagi nacjonalistycznej partii „Swoboda”. Grupka osób przegrodziła nam drogę bardzo wielką niebiesko-żółtą flagą. Sytuację obserwowała milicja w mundurach i ubrani po cywilnemu.

Objęliśmy i ze współczuciem patrzmy na sprowadzonych przez aktywistów ze „Swobody” kilkudziesięciu mężczyzn i kobiety. „Śpiewajcie - śpiewajcie” – wzywała zmarzniętych manifestantów młoda pani, która była jedną z kierujących akcją. „Przecież teraz jest Wielki Post” – zauważyła harcerka ze Lwowa. „A my śpiewamy nasze ukraińskie pieśni patriotyczne” – próbowała wyjaśnić kobieta, która też pomagała trzymać flagę-zagrodę. Dalej, w rozmowie z Polakami z Polski nie mogła nik konkretnego powiedzieć o wydarzeniach w Hucie Pieniackiej, ani o tej miejscowości za czasów II wojny światowej. „Ja o tym nic nie wiem, ponieważ przyjechałam z sąsiedniego, rówieńskiego obwodu...”

„Przyjechaliśmy tutaj dlatego, aby pokazać Polakom, że Bandera to jest nasz bohater” – mówi dziadek w czapce zimowej.

Po drobnych protestach „Swobody” przed polskimi placówkami, „Swoboda” kolejny raz próbowała zwrócić na siebie uwagę przed wyborami do Verchowej Rady i władz miejscowych. Przed pomnikiem ofiar polskiej wsi ustawiono tablicę informacyjną w języku ukraińskim i angielskim, która informuje o tym, że zbrodni w Hucie Pieniackiej nie dokonali żołnierze SS -Galizien i ukraińscy nacjonaliści, ale „niemieccy okupanci”.

Pamięć ocalonych

W roku 1944 Emilia Bernacka miała 10 lat. „Oczywiście, że wszystko pamiętam – mówi kobieta. – Mieszka-



Przemawia Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński, obok Konsul Marcin Zieniewicz



Modlitwa ekumeniczna



Uczestnicy uroczystości



Świadek zagłady wioski Emilia Bernacka



Adam Bernacki, syn Emilii Bernackiej odczytuje nazwiska swoich krewnych

liśmy tu, przy samym kościele. Jak to się stało? – To trzeba by strasznie długo mówić”. Jest bardzo zdziwiona treścią tekstu na tablicy. „Żeby oni to mnie powiedzieli. No, jak można tak mówić? Przecież Niemcy byli też. Oczywiście, że byli. Słyszałam też głosy Ukraińców, którzy byli w jakichś mundurach. Nie wiem, co te mundury oznaczały, moja mama wiedziała. Ale ten język przecież ich. Myśmy się schowali w swoim domu, w piwnicy. Było nas trzy rodziny w tej piwnicy. Siedzieliśmy do godziny trzeciej po południu. Mama otworzyła drzwi i w ciągu 15 minut już domu nie było. Musieliśmy wychodzić, bo się paliło wszystko. A Ukraińcy zabierali nasz majątek. Tak, jak te wozy stoją, cywilni przyjechali” – pokazuje na furmanki, którymi przyjechaliśmy.

Dalej patrzy na krzyże obok pomnika. „Moi teściowie tu leżą. Najstarsza siostra poznała po rzeźbach. Byli po kolei sprowadzani do stodoły. I mój mąż tam był i jego ojciec, matka i siostra. Mąż mój choć ranny, rzucił się do ucieczki i uciekł do lasu. Był jeszcze dwa razy ranny. W lesie znajoma wzięła go na konia. Dojechali do Huty Wierchobuzkiej. Tam była polska wieś. Z tej piwnicy jak wyszliśmy, to Ukraińcy bili nas tymi pałami i pędzili. Oczywiście, że ta akcja była wcześniej przygotowana” – mówi Emilia Bernacka.

„Tu moi dziadkowie leżą – dodaje Adam Bernacki, który przyjechał z Zielonej Góry i jest czytelnikiem „Ku-

riera”. – Przyjechałem już kolejny razem z mamą. Ja byłem tutaj na otwarciu jeszcze tego pierwszego pomnika. Był spokój, było zupełnie inaczej, a w tej chwili robi się tutaj polityczny piar. Ale my tutaj nie przyjechaliśmy robić polityki. Po prostu, przyjechaliśmy na groby, na ten cmentarz do dziadków, a nie przyjechaliśmy tutaj się buntować i pokazywać swoją siłę. Ja nie chcę tutaj mieszkać, ani zabierać komuś tych terenów. Mieszkam gdzieś tam nad Odrą, w Zielonej Górze. Jest wszystko „O key”. I ta grupa, która tam na środku drogi stoi, to jest wyraźną prowokacją. Po co? Dlaczego to robia?”

Przemówienie przed modlitwą ekumeniczną

Przygotowaniem tegorocznych obchodów zajmował się Konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz, który poprowadził ceremonię przy pomniku. Na początku przywitał dostojnych gości z Ukrainy i z Polski. Wśród nich, wójta wsi Hołubica Leonida Sorokę, przedstawicieli środowisk polskich z terenu Zachodniej Ukrainy, Federacji Polskich Organizacji na Ukrainie, Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej a także przybyłych mieszkańców z okolicznych wiosek – Żarkowa, Hołubicy, Pieniaków. „Dziękujemy wam za to, że jesteście dzisiaj z nami” – powiedział Konsul Zieniewicz.

Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński w swoim

przemówieniu zaznaczył: „Spotykamy się dzisiaj w tym ważnym dla nas, Polaków miejscu, w kolejną rocznicę tragicznych wydarzeń z 28 lutego 1944 roku. Tego dnia przestała istnieć Huta Pieniacka, wieś zamieszkała głównie przez ludność polską, która w ciągu stulecia swego bytowania na tej ziemi, żyła obok swoich sąsiadów Ukraińców, Żydów oraz innych narodowości. Chociaż zbrodnia z przed 66. lat była przykładem okrucieństwa, w wyniku którego śmierć poniosło kilkaset osób w bardzo różnym wieku, my zbieramy się tutaj co roku, przy tym symbolicznym pomniku nie po to, by rozdrapywać rany przeszłości... Pamiętamy wspianą wieś, której obraz przechowali i przekazali nam świadkowie tamtych wydarzeń, jej dawni mieszkańcy, którzy dziś są też wśród nas. Z ich opowieści wylania się miejsce niezwykle gościnne i otwarte dla wszystkich przybyszów. Zamieszkałe przez ludzi, którzy nawet w najcięższych momentach próby nie odmawiali swojej pomocy potrzebującym. Mieszkańcy Huty Pieniackiej nie żyli w odizolowanym świecie. Spotykali się ze swoimi ukraińskimi sąsiadami podczas codziennej ciężkiej pracy. Także w czasie świąt polskich i ukraińskich oraz wszystkich ważnych wydarzeń w życiu społeczności, takich jak śluby, gościny czy wesela. Żyli w pokoju i zgodzie, w rytmie dyktowanym przez wiarę, zwyczaj i naturę. Dziś po 66. latach od tamtych tragicz-

nych wydarzeń, spotykamy się w tym miejscu by pomodlić się w intencji naszych drogich rodaków. Dla wielu obecnych byli to ludzie najbliżsi, najukochańsi krewni, rodzice i dziadkowie. Nie mając praktycznie żadnych pamiątek, które po nich pozostały, właśnie w tym miejscu, dajemy im znak, że o nich pamiętamy. Pamięć o tych ludziach i wydarzeniach z przed 66. lat jest bowiem częścią naszej tradycji narodowej, naszej historii. Dzisiaj przyjechaliśmy w to miejsce, by modlić się również o porozumienie i pojednanie między naszymi narodami, a także o to, by taka tragedia już więcej nigdy się nie powtórzyła w żadnym zakątku świata”. Stojąc przed pomnikiem ofiar, Grzegorz Opaliński podkreślił ważność relacji, opartych na porozumieniu i prawdzie między narodami polskim i ukraińskim. „Tą wolę porozumienia, chęć pojednania i wspólnego budowania wyrazili dokładnie rok temu prezydenci obydwóch krajów, którzy w tym miejscu razem z nami się spotkali” – zaznaczył konsul generalny RP.

Konsul Marcin Zieniewicz zwrócił się do obecnych na tych obchodach, mieszkańców okolicznych wiosek, z prośbą by poszukali w swoich domowych archiwach stare zdjęcia, na których możliwe, iż są mieszkańcy Huty Pieniackiej, z którymi się spotykali na co dzień oraz obchodzili święta religijne. Ażeby w przyszłym roku pokazać świadectwa prawdy o współżyciu na tej ziemi.

Małgorzata Gośniowska-Koła, w imieniu Stowarzyszenia „Huta

Pieniacka” powiedziała: „Zbrodnia dokonana 28 lutego 1944 roku zabrała ze sobą ponad tysiąc osób z Huty Pieniackiej. Zginęli za to, że byli Polakami. Za każdym razem bardzo trudno w tym miejscu jest o tym mówić, bo właśnie wtedy 66 lat temu ukrzyżowano Hutę Pieniacką. Pozostali nieliczni ocaleni, którzy są wśród nas. Większość osób, która tutaj przyjeżdża, rozpoznaje nazwiska na pomniku. Te wszystkie nazwiska były wyczytywane w roku ubiegłym, kiedy przyjechali oddać hołd prezydentowi Polski i Ukrainy. Ci, którzy ocalili, schowali się na wieży kościółka. Widzieli z góry, jak byli mordowani ich najbliżsi, przyjaciele, sąsiedzi. Schowali się w kryjówkach. Słyszeli męczarnie tych ludzi, krzyki. Uchowali się, uciekając z płonących stodół. Uciekali nie po to, aby żyć, ale po to, żeby zginąć od kuli, żeby

wolnego Polaka bez wolnego Ukraińca i nie ma wolnego Ukraińca bez wolnego Polaka. My chcemy, aby to były nie tylko słowa. My chcemy, aby tak było. Ale do tego wszystkiego jest potrzebna prawda. Prawda o Hucie Pieniackiej, która jest w tej ziemi. To są nasi najbliżsi. To są wyryte na pomniku nasze nazwiska. I tylko wtedy jeżeli się wspólnie pomodlimy będziemy wiedzieli, że zrobimy dobrze. Za tą modlitwą, za to przybycie tutaj, bardzo wszystkim dziękuję i serdecznie Bóg zapłać!”

Ks. Bazyli Pawełko, dziekan żółkiewski, przed rozpoczęciem modlitwy przekazał serdeczne pozdrowienie od arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, metropolity lwowskiego, który ze względu na inne ważne obowiązki nie zdążył przyjechać. „Dzisiaj bardzo serdecznie



Trzy i pół kilometra na furmankach

tak strasznie nie cierpieć. Ci ocaleni są wśród nas. Jest ich już garstka w tej chwili. Oni modlą się i przyjechali, bo to jest najważniejsza rzecz, którą możemy tutaj w tym miejscu zrobić. Pomodlić się za naszych zmarłych. Są z nami sercem też ci, którzy zostali w Polsce. Ci ocaleni kiedyś, zobaczyli ciała swoich najbliższych. Jak się poznaje swego ojca? – Po resztkach okularów. Jak się poznaje zwęglone ciało swojej mamy? – Po niedopalonych palcach. Jak się żyje przez te 66 lat, co roku zmiernając się z pamięcią w dniu 28 lutego? Co można zrobić? Oni wszyscy nasi rodzice, dziadkowie powtarzają bez przerwy: „Trzeba przebaczać, ale nie można zapomnieć”. Trzeba się pomodlić, dlatego, że te ostatnie słowa, które wypowiadali: „To pamiętajcie o modlitwie. To pamiętajcie o Ojcu naszym. I po to tu właśnie przyjeżdżamy. Huta Pieniacka urosła dzisiaj do rangi symbolu. Kiedyś ci, cudem ocaleni, przyjeżdżali tutaj samotnie, w rozproszeniu. Od wielu lat przyjeżdżamy tutaj w coraz liczniejszej grupie. Wiem dlaczego tak jest. Bo przetrwała pamięć i przetrwała modlitwa. Ona ma największą siłę. Prawda jest zawsze tylko jedna, i każdy człowiek poszukuje tej prawdy w swoim życiu. Bo dzięki tej prawdzie, potrafimy wybierać dobro lub zło. To, że tu jesteśmy, pod tym pomnikiem, nie mamy wątpliwości, że wybraliśmy prawdę i wybraliśmy modlitwę. Przyjeżdżamy tu od paru lat. Spotykamy się z życzliwością sąsiadów. Przychodzą do nas, kiedy pracujemy na cmentarzu. Spotykamy się z życzliwością dzieci. Byliśmy w ubiegłym roku na rozpoczęciu roku szkolnego. Podziwialiśmy wasze tradycje. Chcielibyśmy was wszystkich prosić o pamięć i o modlitwę, bo to jest dla nas sprawa najważniejsza. W ubiegłym roku padły tutaj takie ważne słowa: Nie ma

doceniam sobie obecność kapłanów tak z Kościoła prawosławnego, jak Kościoła grekokatolickiego. I myślę sobie, że ta modlitwa ekumeniczna właśnie to ma na celu, żeby zaprosić, jakby ściągnąć ten Boży pokój dla zmarłych i również pokój dla żyjących”. Po modlitwie żałobnej w języku polskim i ukraińskim ks. Pawełko mówił: „Dzisiaj ta pamięć o wszystkich tutaj zamordowanych, ta krew, która przesączyła się w tą ziemię woła nas i woła naszą pamięć byśmy mogli w tym dniu być tu. Nie aby ta pamięć budziła w nas zemstę. Nie, jeśli ktoś tak przypuszcza, to zniekształca tę dobrą intencję. Ale dlatego, żeby się pomodlić za tych wszystkich naszych braci, naszych rodaków, którzy wtedy musieli zginąć. I aby zbudzić takiego dobrego ducha, dobrą intencję: Panie Boże, nie dopuść nigdy więcej by takie tragedie zdarzały się na tej ziemi”.

Razem z kapłanem Kościoła rzymskokatolickiego wspólną modlitwę odmówili też ojciec Jarosław z Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego i ojciec dziekan Taras Dudar z Ukraińskiego autokefalicznego Kościoła prawosławnego.

Grekokatolicki proboszcz z Żarkowa, ojciec Jarosław Borduh powiedział dla „Kuriera”, że jego udział we wspólnej modlitwie oraz obecność jego parafian jest znakiem pojednania między narodami ukraińskim i polskim, a również wyrazem uczczenia pamięci ofiar tragedii w sąsiedniej Hucie Pieniackiej. Pamiętamy o tych ludziach i tej wsi, której już nie ma. „Modlimy się wspólnie o to, aby Pan Bóg przyjął ich dusze na niebiosa oraz modlimy się razem o pokój i zgodę dla naszych dwóch narodów”.

Złożono kwiaty i wieńce pod pomnikiem. Zapalono znicze.

KG

DR AGNIESZKA SAWICZ

W oczach Polaków, szczególnie tych mieszkających na Ukrainie, swoim sprawdzianem dla prezydenta-elektę Wiktora Janukowycza staną się zapewne uroczystości rocznicowe w Hucie Pieniackiej. Wieś tę 28 lutego 1944 roku stał z powierzchni ziemi stacjonujący w Brodach pododdział dywizji SS Galizien, wespół z grupą cywili narodowości ukraińskiej, mackabrycznie mordując przy tym około tysiąca jej mieszkańców.

W 2009 roku, w 65. rocznicę krwawej zbrodni, Huta Pieniacka była miejscem spotkania prezydentów Lecha Kaczyńskiego i Wiktora Juszczenki. Prezydent Ukrainy potwierdził wówczas, iż dokonana tam rzeź, to jedno z najokrutniejszych wydarzeń XX wieku. Podkreślił zarazem, że narody polski i ukraiński wzajemnie są dla siebie gwarantami wolności i jego zdaniem, pamięć o przeszłości jest wyrazem troski o dzień jutrzejszy. Z kolei, z ust prezydenta Kaczyńskiego padły ważne słowa, iż to inspiracja „dwóch zbrodniczych totalitaryzmów” doprowadziła do tego, iż Polacy i Ukraińcy stanęli przeciwko sobie, na długie dziesięciolecie niszcząc wzajemne zaufanie i solidarność. Także i w jego opinii, przyszedł jednak czas, by otwarcie mówić o prawdzie tamtych dni, aby móc budować wspólną przyszłość.

Uroczystości w Hucie Pieniackiej były wręcz symptomatyczne dla obu głów państw, prezentujących w gruncie rzeczy zbliżone podejście do polityki historycznej. Juszczenko podczas swojej kadencji wyraźnie starał się ugruntować tożsamość Ukraińców. Popenił przy tym szereg błędów, jakie nie będą mu zapomniane tak nad Wisłą, jak i nad Dnieprem – posunął się do działań kontrowersyjnych, jak gloryfikacja osób, związanych z UPA, czy nie wykorzystał swego udziału w uroczystościach w Bykowni, dla poprawy relacji z Polską. Zarazem poruszając w swych wystąpieniach temat akcji Wisła, zdejmował z władz polskich odpowiedzialność za te bolesne dla Ukraińców wydarzenia, tak jak Kaczyński, gdy mówił w Hucie Pieniackiej o wzajemnym wybaczeniu win, odwoływał się do inspiracji „sił trzecich”. Można przypuszczać, że obaj politycy mieli przy tym świadomość, iż budują dobre relacje z sąsiednim państwem kosztem krytyki, na jaką narażają się w pewnych kręgach we własnym kraju, czy to w środowiskach nacjonalistycznych, czy polskich organizacji kresowych.

Trudno przy tym nie zauważyć, że w przypadku ubiegłorocznych obchodów, Juszczenko znalazł się w swo-

EGZAMIN W HUCIE – PRÓBA PROGNOZY



Huta Pieniacka. Kiedyś w tym miejscu był kościół

istej opozycji do władz obwodu lwowskiego, które wydały dokument, co prawda popierający zamiar uczczenia pamięci zamordowanych, ale jednocześnie potępiający „polityczne spekulacje” na ten temat. Również na łamach, ukazującego się we Lwowie „Wysokiego Zamku” 2 marca 2009 roku, podkreślono kontrowersje wokół udziału prezydenta w uroczystościach w Hucie Pieniackiej. Wobec braku dowodów na wyłączną odpowiedzialność Ukraińców za wydarzenia z 1944 roku, samą swoją obecnością Juszczenko miał przyznać, że jego rodacy są jednak winni i oddać słusność „wersji polskich historyków”.

Huta Pieniacka, nawet jeśli inne poczynania Juszczenki wywołały oburzenie Polaków, była egzaminem polsko-ukraińskich relacji, który prezydent Ukrainy zdał doskonale. Jak poradzi sobie z tą kwestią jego następca? Wiktor Janukowycz w toku swojej politycznej działalności, a także podczas kampanii prezydenckiej, pokazał, że wydaje się być dość obojętny na wspólne losy obu narodów i poprzestaje na przyjęciu tej wersji historii Ukrainy, jaką zna jeszcze z radzieckich podręczników. Być może między innymi także dlatego, przyszłość będzie starał się budować w oparciu o Rosję, a wszelkie elementy przeszłości, związane z trudnymi relacjami z Polską, spadną na daleki, nieeksponowany plan. Tym samym, wyciszeniu mogą ulec próby uregulowania problematycznych zagadnień, a przy

tym osłabiony zostanie dialog na linii Kijów – Warszawa, nie tylko dotyczący historycznych trudnych pytań, ale i bieżącej polityki. Można wątpić, by Polska utrzymała swoją pozycję mostu, łączącego Ukrainę z Zachodem, z Unią Europejską i NATO. Nawet jeśli będzie on budowany, to niewykluczone, że na nowych fundamentach, z błogosławieństwem rosyjskim, nieco ponad głowami Polaków i tym samym zniwelowana zostanie potrzeba wyjaśnienia dramatów XX wieku.

Jednak, jeśli takiej konieczności nie widzą i niektórzy polscy mężowie stanu, to trudno oczekiwać zapалу po stronie ukraińskiej. Dopóki dyskusje na tematy, związane z historią będą pretekstem do politycznych kłótni, a wiedza w sprawach Ukrainy i naszych z nią relacji będzie tak nikła, jak nie raz politycy to uwodnili, nie spodziewajmy się, że ktoś zaangażuje się w te sprawy bardziej niż samym Polakom powinno na tym zależeć. Jeśli chcemy, by nasi sąsiedzi zmienili swe spojrzenie na najtrudniejszy dla nas i dla nich kwestie, musimy najpierw sami zrozumieć o czym w ogóle mówimy. Miejmy nadzieję, że tegoroczne uroczystości w Hucie Pieniackiej przysłużą się krzewieniu wiedzy i ugruntowaniu pamięci o tej zbrodni przede wszystkim w polskim narodzie. Później dopiero przyjdzie czas na osądzenie tego, co zrobi w tej sprawie Wiktor Janukowycz.

KG

Uroczystości w Babicach

JAN PONIATYSZYN tekst
Polskie Radio Opole
zdjęcie JAN WAC

Pamięć pomordowanych w Hucie Pieniackiej uczczono w Babicach koło Głubczyc, w województwie opolskim. W niedzielę obchodzono tam kolejną rocznicę tragedii, jaką przeżyli mieszkańcy tej wioski na Kresach.

W uroczystościach uczestniczyło kilkaset osób z Opolszczyzny. Odprawiono Mszę świętą za pomordowanych. Pod pamiątkową tablicą obok kościoła wieńce złożyli: poseł na sejm, kombatancki, przedstawiciele organizacji kresowych oraz samorządów lokalnych z powiatu głubczyckiego. Wartę honorową wystawili harcerze z miejscowego hufca ZHP.



- Miałem wtedy 11 lat – wspomina Kazimierz Orłowski, były mieszkaniec Huty Pieniackiej, a obecnie Głubczyc. – Ukraińcy zamordowali mojego starszego brata, moją babkę, dwóch stryków i trzech braci

mojej matki. Nie da się tego zapomnieć.

- Rodziny ofiar ludobójstwa nie oczekują zemsty, ale pamięci o tym strasznym wydarzeniu – uważa Edward Wołoszyn, prezes oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Wschodnich w Głubczycach.

- Naszym obowiązkiem jest do tego wracać. Zwłaszcza w kontekście tego, co się dzieje na Ukrainie, gdzie gloryfikuje się morderców z czasów drugiej wojny światowej.

Babice są jedną z kilku miejscowości powiatu głubczyckiego, gdzie po wojnie osiedlili się dawni mieszkańcy Pieniackiej, Huciska Pieniackiego, Huty Pieniackiej i Majdanu Pieniackiego. Kolejne już pokolenie kultywuje pamięć o tragedii Polaków na Kresach.

POLSKIE KORZENIE WIKTORA JANUKOWYCZA?

MARIANNA HAJDUCZYK
dziennikarka lwowskiej
gazety *Ekspres*

Po zakończeniu kampanii wyborczej na Ukrainie, Hanna Herman – dziś zastępczyni szefa Administracji Prezydenta Ukrainy, odpowiadając na pytanie jednego z polskich dziennikarzy o stosunek Wiktora Janukowycza do Polaków, którzy tak mocno wspierali jego adwersarzy podczas pomarańczowej rewolucji odpowiedziała: nie może być zły. Przecież on ma polskie korzenie.

Korzenie rodziny Wiktora Janukowycza sięgają dzisiejszej Białorusi. W osadzie Januki w powiecie dokszyckim (obwód witebski) zachowało się pięć budynków, obecnie tylko w dwu z nich mieszkają ludzie. Liczba mieszkańców tego zapomnianego przez innych odludzia – to jedynie pięć osób. Wszyscy wierzyli w zwycięstwo w wyborach swego „ukraińskiego krewniaka”. Mówią, że Janukowycz – to niemalże jak ich Łukaszenko, toteż Ukraińcy będą mieli teraz dobrobyt.

Od wsi Wałkałaty do osady Januki jest sześć kilometrów. Drogi są oczyszczone ze śniegu, wyrąbano też krzewy, którymi pozarastała pola. Pierwsze, co przychodzi na myśl: „Może naprawdę Janukowycz wybuduje tu mleczarnię?” Na zapominanym przez wszystkich skrawku ziemi jest widoczna ręka gospodarza. Niestety, jak tylko mijamy napis „Januki”, mleczarnia znika z oczu, jak zły sen. Wokół jest ruina. Widać jedynie stare wykrzywione domki, pozostałości po chlewach oraz długie pasma starych sadów.

Gdzież są ludzie? Nie widać żadnej wydeptanej ścieżki, z kominów nie bucha dym, nie szczekają psy. „Czy jest tu kto żywy?” W odpowiedzi – cisza głucha. Słyszę echo własnych słów, aż tu nagle z za jednego z okien wylania się postać starszej kobiety. Nie mogę uwierzyć, że w tym domu ktoś mieszka. Chata jest wykrzywiona, szerniała i poszarzała ze starości. Ślady po farbie nie zachowały się nawet na ramach okiennych.

„Kto tam?” – z lękiem zapytuje babuleńka. – Czego pani tu szuka?” Nie dziwię się temu, wszak najczęstszym gościem na chutorze jest listonosz. Usłyszawszy, że jestem dziennikarką z Ukrainy, gościnnie zaprasza do domu. W sieniach, urządzonych jak kuchnia, brak podłogi, jednak garnki, talerze i kubki, poustawiane na ławkach, lśnią czystością.

„Mamy wszystko, – mówi Akwilina Janukowicz. – Ukraińcy też będą mieli, jak prezydentem Janukowycza zostanie. Ja zrozumiałam to, gdy zobaczyłam go w Janukach. Jest dobrą, serdeczną osobą, będzie się troszczył o swój naród. Teraz dopiero będziecie żyli dostatnio!



Znak drogowy z nazwą osady Januki



Napis na nagrobku: Janukowicz Michał, żył 64 l., zmarł 14.X.1954 r.; Janukowicz Stanisława, żyła 69 l., zmarła 20.II.1970 r. Pokój ich duszom

Janukowycz – to niemalże nasz Łukaszenko”.

Patrząc na ubóstwo staruszki, chcę wierzyć jej słowom. Jednocześnie proszę Boga, ażeby Ukraina nie doczekała takiego „dobrobytu”. Nie można jednak powiedzieć, że tych emerytów państwo nie potrzebuje i porzuciło na pastwę losu. Tu regularnie porządkują drogi, dwa razy w tygodniu przywożone są artykuły spożywcze, ludzie otrzymują emeryturę. Brakuje jedynie połączenia osady ze wsią.

„Do wsi chodzimy piechotą, – kontynuuje kobieta. – Prosto, ścieżkami, jest o wiele krócej. Niestety, lata robią swoje – nie pobiegnę przez śniegi. Gdyby natomiast tu komuś stało się coś złego, sąsiadka ma telefon”.

Gospodarstwo Janukowiczów jest niewielkie. Mają krowę, dwie kury, kota i psa. Paszę dla krowy przygotowują sami. Mówią, że tu raj

na ziemi, dlatego też nie ma żadnych problemów z nakarmieniem trzody. Z drwami też nie – wyszedł z domu i rąb, ile chcesz.

„W czasie trzydziestostopniowych mrozów nie marzliśmy, – opowiada Piotr Janukowicz. Chata może i jest stara, ale doprowadziliśmy ją do porządku – zrobiliśmy strop, załataliśmy, nigdzie nie ma ani szczelinki. Czegoż chcieć więcej, gdy jest ciepło i mamy co jeść?”

Akwilina Janukowicz zapala w piecu, żeby poczęstować mnie herbatą. Gdy proszę, aby tego nie robiła, nie reaguje. Mówi, że nawet najgorszy gospodarz nie wypuszcza gościa z domu, nie poczęstowawszy go herbatą.

„Jaki z Janukowycza Białorusin?! – kobieta oburza się, gdy napomykam o tym, że jest ich krajanem. – On jest Ukraińcem, jego ojciec też, obaj urodzili się na wa-



Jedno spośród wielu gospodarstw w Janukach

szej ziemi. Przed 1914 rokiem jego dziadek wyjechał z naszej wsi do pracy na Ukrainie. Moi rodzice, urodzeni w 1910 roku, nic o tym mężczyźnie nie opowiadali, więc nic nie wiem. Wiem tylko, że w Janukach wszyscy byli gospodarzami i pszczelarzami. Proszę, niech pani spojrzysz na te stare sady. One nie pochodzą z czasów sowieckich – przetrwały i przetrwają niejedno pokolenie.

Zachowały się wiadomości o tym, że dziadek Wiktora Janukowycza został ochrzczony w miejscowym kościele. Ludność tych terenów Białorusi – to przeważnie katolicy. Tuż była tu kiedyś Polska. Swoistymi świadkami tamtych czasów są pomniki na miejscowym cmentarzu. Na większości z nich napisy już się starły, a na tych, które się zachowały, widać napisane alfabetem łacińskim nazwisko „Janukowicz”.

Przed rewolucją osada liczyła 36 gospodarstw, mieszkało tu 160 osób. W czasach sowieckich zaczęto ściągać młodzież do miast, w osadzie pozostali nieliczni.

„Proszę iść w górę, – mówi pan Piotr. Tam mieszka nasza sąsiadka Maria. Ma dobry nowy dom. Pies jest uwiązany na podwórku, niech się pani nie boi”.

Zaskakuje mnie rażący kontrast budynków na tym odludziu. Dom jest zadbane, widać, że pomalowany w ubiegłym roku. Na podwórku nic nie leży byle gdzie, wszystko ma swoje miejsce. W domu jest czysto i przytulnie. Hafty czynią pokoje jakby tęczowymi. Kapa, którą położono na kanapie, wywołuje podziw i zachwyt. Trudno uwierzyć, że została utkana na drewnianym warsztacie tkackim.

„Proszę siadać, – zaprasza gospodyni. – Niech pani chwilę poczeka, ogarnę się trochę. Zimą w osadzie goście rzadko bywają. Nie spodziewałam się nawet, że dziś nas ktoś odwiedzi i to z tak daleka”.

Dosłownie za kilka minut na stole pojawiają się placki ziemniaczane, kotlety, kisiel. Zaskakuje mnie szczodrość mieszkańców wsi – czym chata bogata, tym rada. Gościom niczego nie żalują.

„Wiktor Janukowycz – to Człowiek przez duże „C”, – opowiada Maria Janukowicz. – Jego oczy są pełne dobroci, nawet muchy nie skrzywdzi. Właśnie ktoś taki powinien kierować państwem”.

Niestety, ironia losu sprawiła, że mieszkańcy Januków nie rozmawiali z Wiktorem Janukowyczem.

Widzieli go w swej osadzie tylko z daleka, w otoczeniu urzędników. O tym, że miał trudną młodość nie wiedzą. Święcie wierzą w nieskałaną czystość serca i duszy tego człowieka.

„Nie jestem biedna, – mówi kobieta. – Mnie i dzieciom w zupełności wystarczy to, co mam. Teraz dzieci się kształcą. Córka Ola w tym roku kończy naukę i powróci do domu, będzie kierowniczką klubu wiejskiego”.

Pani Maria ma w gospodarstwie konia i krowę. Paszę dla zwierząt rodzina przygotowuje sama. Mają też 15 arów ogrodu. Kobieta mówi, że tego wystarczy, by dobrze żyć.

„Czy wasz Janukowycz otworzy u nas mleczarnię? – pani Maria odpowiada tym pytaniem na moje. I dodaje – Nie wiem nic, ale mało w to wierzę. Kto w niej będzie pracował? Czyżby ja i Akwilina? Mleka z dwu krów nawet na mini-mleczarnię nie starczy. Niech on buduje na swej ziemi, a my mamy Łukaszenkę”.

Informację o budowie mleczarni sprostowała Antonina Boboryko, sekretarz wołkoładzkiej Rady Wiejskiej. Kobieta zapewniała, że nie dotarły do nich żadne dokumenty w tej sprawie. Dopóki nie ma dokumentów – to wszystko są plotki.

„Prawdą natomiast jest, że Wiktor Janukowycz prosił Radę Powiatową, by zadbała o Januki, – mówi Antonina Boboryko. – Nie zapomniał też o dzieciach z osady. Ufundował im wyjazd do słynnego Arteku. Powiem też, że nieboszczyk mąż Marii Janukowicz i Wiktor Janukowycz są bardzo podobni do siebie. Ludzie powiadają, że są bliskimi krewnymi. Nikt jednak nie badał związków genetycznych tych rodzin”.

Wiktor Janukowycz był na ziemiach przodków dwukrotnie. Od tamtej pory we wsi i chutorze aktywnie obserwują wydarzenia polityczne na Ukrainie. Wierzą, że gdyby Janukowycz zwyciężył w poprzednich wyborach, Ukraina żyłaby nie gorzej, niż Białoruś. „Śmiech zbiera, gdy patrzę na Tymoszenko, – mówi pani Akwilina. – Miała czas, ażeby poprawić dobrobyt w państwie, ale palcem nie kiwnęła. Czemuż teraz dąży do władzy, jak drapieźnik?”

Kobieta nie wierzy, że Wiktor Janukowycz przyjedzie do Januków po raz kolejny. Prezydent nie będzie miał czasu, żeby odwiedzić osady. Niemniej jednak, mieszkańcy Januków są dumni z tego, że korzenie osoby, która będzie kierowała sąsiednim państwem, są właśnie na ich ziemi.

ANNA ZIELIŃSKA

LEKCJA BIZNESU

Robić kogoś w konia – to polski idiom. Zaznaczam od razu, że zastosowanie jego w biznesie, to nie ukraiński wynalazek. Ale niezaprzeczalnie postkomunistyczny. Spuścizna w sferze psychicznej i kulturowej. W Polsce działał około 30 lat temu.

Spoleczności skażone „kulturą” sowiecką, gdzie handel nazywano spekulacją, wchodząc w strefę wolności uczą się obowiązujących w niej zasad. Jest to dla nich bolesne doświadczenie, ale bolesniejsze dla tych, z którymi zaczynają pracować. O ile uczący się ponoszą konsekwencje własnych błędów, o tyle prekursorzy interesów z krajami młodej demokracji, własnej niewiedzy i... głupoty.

Ale do rzeczy.

Podstawowym założeniem we współpracy w gospodarce kapitalistycznej poza zyskiem, jest zaufanie. Zaufanie buduje czas. Robiący interesy Polacy już o tym wiedzą. Wiedza ta wynika z wielu lat działania na europejskim = wolnym rynku. Ukraińskie firmy i ludzie dopiero tego się uczą. Polskie firmy i ludzie już zapomnieli, jak wyglądał biznes, kiedy Polska uczyła się tzw. kapitalizmu. Brak pamięci skutkuje stratami, często dużymi.

Głupich nie sieją, głupi się rodzą

Wybaczcie Państwo, nie będę szczydziła takich sformułowań, pisząc o polskich firmach. Popelniają takie błędy we współpracy z ukraińskimi partnerami, że na to zasługują. Podstawowym grzechem polskich biznesmenów jest nieznanostwo ukraińskich przepisów. Drugim – realiów. Trzecim – zakładanie, że tutejszy rynek podobny jest do europejskiego. A grzechem nr zero jest, że próbując działać na rynku, którego nie znają, polegają

często tylko na własnej intuicji, opartej na wzorcach europejskich albo poradach firm (bywa, że z oficjalnymi koneksjami), oferujących swe usługi na podstawie albo teoretycznej wiedzy, albo opierających się sic!! na porradach prawników ukraińskich.

Podstawą robienia bezpiecznych interesów na Ukrainie jest znalezienie doradcy, który umie przedłożyć referencje na temat swoich dokonań, ale sprawdzenie ich wymaga czasu i pewnego zachodu. Często więc opiera się na niczym, może tylko szumną nazwą popartej, autoreklamie firm, świadczących usługi prawno-doradcze.

Przechodzimy do przykładu

Duża firma. Drogi produkt. Przyjeżdża biznesmen z Ukrainy. Jest serdeczny i szczerzy, liczy na współpracę, która przyniesie zyski tu i tam. Zysk, jak wiadomo, jest podstawą biznesu. Na początek zostaje podpisana umowa pośrednictwa w sprzedaży polskich produktów. Umowę podpisuje ukraińska spółka z o.o. AAA.

W umowie są wszelkie zabezpieczające polską firmę zapisy:

- wszystkie zamówienia mają przechodzić na piśmie

- po wpłaceniu zaliczki przez firmę zamawiającą, następuje przygotowanie produktu

- po wpłacie pełnej należności, odebranie produktu z Polski

Po jakimś czasie biznesmen z Ukrainy przyjeżdża z zamówieniem w kieszeni. I z pieniędzmi. Gotówkę wpłaca do banku pracownik polskiej firmy. Produkt czeka na wydanie, ale wynika problem – faktura potrzebna do jego przewozu przez granicę, jak twierdzi biznesmen „nie może być wystawiona na jego, pośredniczącą firmę, bo jak każdy wie, są specjalne firmy przewożące towar przez granicę,

one odprawiają celnie i nigdy nie robi tego kupujący” i prosi o wystawienie faktury na spółkę BBB. Gdyby polska spółka znała realia ukraińskiego rynku, wiedziałaby, że to bzdura.

Ale otrzymali już pieniądze, więc nie mają nic przeciwko temu. I nie dbają czy podpisany jest akt odbioru. Ani o to, że z firmą BBB nie mają podpisanego kontraktu.

Historia się powtarza 2 – 3 razy.

Bardzo miły pan biznesmen przyjeżdża po raz czwarty. Tym razem nie ma pieniędzy. No, ale współpraca ma już swoją historię i polska firma cieszy się z zarobku. Pan prosi o termin 14 dni. Nim minie termin pierwszej płatności, zamawia i odbiera jeszcze trzy produkty polskiej firmy. Żeby unaocnić – na sumę prawie 80 tys. Euro. Jedyny ślad po tej transakcji, to jeden, podpisany DRUKOWANYMI LITERAMI przez kierowcę ciężarówki, dowód odbioru.

I wszystko jasne.

Firma BBB, na którą wypisane były faktury milczy, tak samo, jak milczy biznesmen. Polska spółka zwraca się oficjalnym listem o zwrot należności. Do spółki BBB, bo na nią była wystawiona faktura, choć nigdy nie widziano w Polsce żadnego jej pracownika.

Z ukraińskiej strony cisza. I pewnie śmiech. Bo co ma polska firma? Nic. Na wystawionych firmie BBB fakturach, zgodnie z polską praktyką widnieje tylko podpis sprzedającego. To dość, żeby faktura była ważna, i żeby towar przewieźć przez granicę. Firma BBB nigdy z nikim nie podpisywała umowy, ani nie składała nigdzie podpisów, nie stawiała pieczęci – mokrych ani suchych. Ani nie regulowała w sposób zostawiający ślad wcześniejszych płatności – pieniądze przywożone były w kieszeni.

A może ktoś po prostu, znalazł ich w rejestrze i użył dane do swoich

celów? Jak udowodnić zakupy wcześniejsze firmy AAA, skoro faktury były na firmę BBB a pieniądze wpłacane gotówką?

Polacy zachowali się naiwnie? Oczywiście. Ale nie zapominajmy o wielu „zachodnich” firmach, które stały się ofiarami podobnych transakcji, kiedy to Polacy uczyli się wolnorynkowej współpracy. To czego się nauczyli, a czego teraz uczą się Ukraińcy, to zasada – interesu nie robi się raz. Interes to proces ciągły, często na lata. To nie „zabierz i w nogi”. To nie – oszukaj raz na cenie, na jednej transakcji.

Takie scenariusze nie oplacają się na dłuższą metę. Bo już powstają banki danych nie tylko nazw firm ukraińskich, bo te pojawiają się i znikają, jak meteoryty, ale i nazwisk ich właścicieli, którzy myśleli o jednorazowym zarobku. I przypuszczam, że zdziwiło by się wielu czujących się bezkarnie, znajdując tam swoje dane. Czysta kara to przepustka w przyszłość.

Powyższy scenariusz jest wzięty z życia

Opisuję go, ponieważ błędy, popełnione przez polską firmę są elementarne. Pierwsza rzecz – należało sprawdzić status przedsiębiorstwa, z którym podpisana była umowa pośrednictwa – czy taka spółka jest zarejestrowana, od kiedy i jaki jest jej kapitał statutowy. W danym przypadku kapitał ten jest minimalnym, wymaganym przez prawo ukraińskie, a więc i tak nie pokrywa zaległości w płatnościach. Dalej – osoba widniejąca jako właściciel spółki AAA nie jest tą samą osobą, która załatwiała transakcje w Polsce, nie posiada żadnego upoważnienia. Na kontrakcie pośrednictwa są tylko podpisy reprezentantów firm, nie ma żadnej „mokrej” pieczęci.

Następnie, skoro już Polacy zdecydowali się handlować, powinni prze-

strzegać zapisów z umowy, a więc wymagać wszystkich zamówień w formie pisemnej, żądać zaliczek, a potem pełnej należności, wpłacanych PRZELEWEM BANKOWYM, gdyż jest to jedyna dopuszczalna prawem forma regulowania faktur, wynikających z kontraktów zagranicznych na Ukrainie. Dodatkowo w rękach polskich byłby dowód na to, że w ogóle miały miejsce jakieś transakcje.

Następna rzecz, to wystawienie faktur na firmę BBB, rzekomo zajmującą się przewozem towaru przez granicę. Po pierwsze nie można wystawiać faktur na firmę, z którą nie ma podpisanego kontraktu. Nawet gdyby taki istniał, to faktury te nie są dowodem na sprzedaż towaru, gdyż nie widnieje na nich podpis nikogo z BBB. Poza tym, nie sama faktura, a akt odbioru towaru jest dowodem, że kupujący wszedł w jego posiadanie i uwaga – tylko podpisany przez upoważnioną przez kupującego osobę.

Oczywiście, firmę BBB też należało sprawdzić przed transakcją, bo przecież zgodnie z fakturami ona miała odpowiadać za regulowanie należności.

Drogo będzie kosztowała polską spółkę ta lekcja ukraińskiego biznesu. Praktycznie nie ma szans na odzyskanie należności. Proszę jednak nie myśleć, że wymieniona powyżej kwota należy do największych. Polskie firmy, najczęściej z własnej winy, tracą na Ukrainie miliony Euro. Dziwnym trafem im są większe, tym bardziej zadufane w wiedzę swoich polskich prawników i tym niechętniej szukają doradców, umiających interpretować prawo ukraińskie i orientujących się w jego meandrach. I tym większe pieniądze zostawiają tu w podarunku. Do organizacji, znających ukraińskie realia docierają najczęściej wtedy, kiedy grunt zaczyna usuwać się spod nóg. Szkoda, że tak późno. Uniknęłyby wielu kłopotów i wielkich strat.

KG

Aktualne możliwości zatrudnienia w Polsce

JAN WLOBART

Przedwiośnie jest z reguły okresem ożywienia aktywności ludzi, poszukujących zatrudnienia, jak też potencjalnych pracodawców. Obecny okres jest nietypowy, ponieważ długotrwała zima, w znacznym stopniu opóźnia popyt na pracowników, szczególnie sezonowych w branżach, w których wykonuje się prace na wolnym powietrzu.

Pomijając anomalia pogodowe, występujące w tym roku, rynek pracy w Polsce jest inny niż w ostatnich 3-4 latach. Coraz mniejsze zapotrzebowanie występuje na pracowników sezonowych, którzy samodzielnie poszukują pracy lub też za pośrednictwem ukraińskich agencji pracy. Wynika to z tego, że pracodawcy wolą zatrudniać sprawdzonych ludzi, mających referencje lub rekomendację od poprzedniego pracodawcy. W poprzednich latach wielokrotnie zdarzało się porzucą-

nie pracy, po uzyskaniu informacji że w innym miejscu można zarobić więcej, w takiej sytuacji porzucano ją bez skrępowań, zostawiając pracodawcę z problemem braku rąk do pracy. Pracodawcy ci wielokrotnie zainwestowali w stworzone miejsca pracy i z tego tytułu ponieśli niejednokrotnie straty. W chwili obecnej, znalezienie samodzielnej pracy przez obywatela Ukrainy jest bardzo trudne. Wyjątkiem są osoby, które wcześniej kilkakrotnie przyjeżdżały do swoich pracodawców w Polsce i są im znane, te osoby mają gwarancję zatrudnienia. Rynek pracy w obecnej chwili stał się rynkiem pracodawcy, który może przebierać w ofertach zatrudnienia. Aktualna sytuacja gospodarcza na świecie spowodowała powrót wielu Polaków z innych krajów UE. Ludzie ci są dodatkową konkurencją na rynku pracy dla cudzoziemców.

Pracodawcy, szczególnie w budownictwie, preferują zorganizowane grupy pracowników ukraińskich, którzy wykonują pod kierunkiem ukraińskiego brygadzysty, zleczone

prace jako podwykonawcy. Inną trudnością przy indywidualnym zatrudnieniu, na które napotka kandydat do pracy, to mieszkanie. Samodzielne wynajęcie jest niemal niemożliwe, pomijając fakt, że wynajem w Polsce jest drogi, dla przykładu, wynajem mieszkania dla 4 osób, o powierzchni 40-50 m kw. umeblowanego, to koszt od 1700 do 2200 zł. W lepszej sytuacji są pracownicy, którzy znajdują pracę wraz z mieszkaniem, jednak zdarza się to niezbyt często. Powyższe uwarunkowania na polskim rynku pracy, preferują zatrudnianie się poprzez polskie agencje zatrudnienia, które znają rynek pracy, pracodawców, załatwiają zakwaterowanie i niezbędne formalności legalizujące pracę w RP. Minusem tego rozwiązania są opłaty, pobierane za ich usługę. Dla przykładu, kierowcy „marszrutek”, przywożących pracowników sezonowych, pobierają 100 \$ od osoby, bez gwarancji pracy, wielokrotnie zostawiając ich w szczerym polu. W takiej sytuacji przywieziona osoba nie ma się do kogo zwrócić.

Nagminnym zjawiskiem jest też handel przyrzeczeniami do pracy, na podstawie której obywatel Ukrainy otrzymuje wizę. Cena za takie „lipne” przyrzeczenie to 30-50 \$. Na podstawie tego dokumentu uzyskuje się wizę, lecz dalej jest się skazanym na samodzielne poszukiwanie pracy w Polsce, licząc na szczęście w jej znalezieniu. W takiej sytuacji, z reguły go brakuje. Ukraińcy, znani z optymizmu i podejścia do życia „jakoś to będzie, oby dzisiaj”, powinni szybko zmienić taki sposób myślenia, przynajmniej jeżeli chodzi o pracę. Od kilku lat pracodawcy i agencje pracy leasingujące pracowników, stosują nową metodę selekcji. Polega ona na tym, że po 3-4 miesiącach dla pracowników wyróżniających się fachowością, sumiennością i chęcią dalszego rozwoju, występują o wizę roczną, wydawaną w Polsce. Korzyść jest obustronna. Pracownik ma gwarancję długiego zatrudnienia, a pracodawca gwarancję dobrze wykonywanej pracy. Uważam że ta forma zatrudnienia ma przyszłość dla lu-

dzi, którzy założyli sobie stabilizację na rynku pracy w Polsce. Obecna ocena rynku pracy na Ukrainie nie wróży szybkiej poprawy, co tym bardziej, powinno skłonić wielu kandydatów do przemyślenia swoich planów. Należy nie zapominać o tym, że w przyszłości, osoby chcące się rozwijać zawodowo, kształcić, pogłębiać swoje umiejętności i to we wszystkich profesjach, będą miały „zielone światło” na polskim rynku pracy, dlatego gorąco do tego zachęcam.

Liczę, że przedstawione podstawowe prawa, rządzące rynkiem pracy w RP oraz inne uwarunkowania, pozwolą na podjęcie decyzji niejednej osobie, myślącej o pracy w Polsce. W przypadku zainteresowania się tą tematyką przez czytelników KG, proszę o pytania do naszej redakcji. W takim wypadku, z przyjemnością poszerzę wiedzę czytelników na ten temat, tym bardziej, że w obiegu potocznym krąży wiele nieprawdziwych informacji, wprowadzających wielu ludzi w błąd.

KG

BOŁSZOWCE 2010 – PRÓBA SYNTEZY

RENATA KLĘCZAŃKA
MARCIN ROMER
tekst i zdjęcia

To najlepiej wydane na Ukrainie pieniądze Senatu RP – powiedział przybyły na konferencję w Bołszowcach senator Łukasz Abgarowicz, wiceprzewodniczący senackiej Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą.

Rzeczywiście, już podjeżdżając pod zabytkowy kompleks klasztorny, trudno się oprzeć wrażeniu, że to niezwykle miejsce. Ci, którzy widzieli je kilka lat, a nawet kilka miesięcy temu nigdy by nie uwierzyli, że jest to możliwe. Odbudowane skrzydło klasztorne tchnie świeżością. Wnętrza w zasadzie gotowe, a jeszcze niedawno trwały tam prace wykończeniowe. Imponujący jest też postęp prac we wnętrzach barokowego kościoła – Sanktuarium NMP.

Choć na pełnego zakończenia inwestycji trzeba będzie jeszcze trochę zaczekać (będą odbudowane jeszcze dwa skrzydła klasztoru), w odbudowywanych murach klasztornych, pod czujnym okiem ojców franciszkanów, już działa Młodzieżowe Centrum Pokoju i Pojednania. Centrum i parafia przyciąga coraz więcej młodzieży. Działa już zespół muzyczny i drużyna piłkarska. Inwestycja finansowana jest ze środków Senatu RP i polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

W dniach 25 – 26 lutego br. w murach bołszowieckiego klasztoru odbyła się już czwarta Międzynarodowa Konferencja: „Bołszowce 2010”. Ratowanie Dziedzictwa Kulturowego Kresów Wschodnich.

Pierwszy raz mogła się odbyć właśnie w Bołszowcach. Poprzednie odbywały się we Lwowie, w Gliwicach i we Wrocławiu. Na konferencję przybyli: wspomniany już wyżej senator **Łukasz Abgarowicz**, **Jacek Miler** – dyrektor departamentu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, **o. Jarosław Zachariasz** – prowincjał zakonu ojców franciszkanów, **Michał Dworczyk** – wiceprezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, **Wiesław Turzański** – wiceprezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, **Marcin Zieniewicz** – konsul RP ze Lwowa, przedstawicielka Politechniki Śląskiej w Gliwicach **Magdalena Żmudzńska**, przedstawiciel Uniwersytetu Wrocławskiego **Mirosław Furmanek**, dyrektor generalny Narodowego rezerwatu Stary Halicz – **Aleksander Beręgowski**, **Borys Woźnicki** ze Lwowa, **Janusz Smaza** i wielu innych naukowców z Ukrainy i z Polski.

Pierwszy dzień konferencji był niezwykle intensywny. Wygłoszono wiele referatów, a „na deser” miejscowa młodzież wystąpiła przed uczestnikami konferencji, organizując wieczór poezji Juliusza Słowackiego. Zorganizowano też konferencję prasową, na którą przybyło wielu przedstawicieli ukraińskich mediów.

W drugim dniu wystąpienia i dyskusje trwały nadal. Mówiono też o pra-



Podczas konferencji prasowej



Częściowo odnowione wnętrze kościoła w Bołszowcach



Uczestnicy konferencji. (Od prawej) **Łukasz Abgarowicz**, **Jacek Miler**, **ks. Jan Nikiel**, **Janusz Smaza**

cach konserwatorskich, prowadzonych w Żółkwi i we Lwowie.

Wróćmy jednak do Bołszowiec. Bołszowce to niewielka miejscowość, położona na błotnistej równinie w widłach rzeki Gnila Lipa i potoku Narajówka niedaleko Halicza. W jej zachodniej części znajduje się zespół klasztorny oo. Karmelitów Trzewickich i kościół pod wezwaniem Zwiastowania Najświętszej Marii Panny. Od roku 1999 jest on wpisany do rejestru zabytków Ukrainy, a jako perła doby baroku w Galicji Południowo-Wschodniej stał się obiektem prawnie chronionym. Kościół był miejscem szczególnego kultu obrazu Matki Boskiej Bołszowieckiej.

W roku 1902 o. Waclaw z Sulgostowa pisał:

„W kościele Karmelitów Trzewickich [w Bołszowcach] jest cudami słynący obraz Matki Bożej, którego historia jest taka: Marcin Kazanowski, kasztelan halicki (później wojewoda podolski i hetman polny kor.) r. 1620 pod Cecorą dostał się był w niewolę turecką, przebrany w prostą siermięgę, niepoznany, małym okupem

się ratował, później w roku 1620 czy 1921, czy 1624 (nie ma pewności), gdy w pościgu za Tatarami przeprawił się promem przez Dniestr, pies jego postrzegłszy jakąś rzecz w wodzie, zeskoczywszy z promu, pochwycił to i oddał Kazanowskiemu. Był to w trąbkę zwinięty obraz Matki Bożej. W ślad za tem Kazanowski Tatarów pobił i przed tym obrazem odprawił polecieć dziękczynne nabożeństwo...” (pisownia oryginału) – za T. Kukizem.

Obecnie obraz ten znajduje się w kościele św. Katarzyny w Gdańsku.

Od kilku lat zespół klasztorny wraz z kościołem znajduje się pod opieką ojców franciszkanów. W ostatnich latach został on objęty projektem rewaloryzacyjnym, realizowanym w ramach Programu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Dziedzictwo Kulturowe”.

Nie można nie wspomnieć w tym miejscu o dwóch osobach, które doprowadziły do odbudowy klasztoru i kościoła w Bołszowcach, pani **Wiesława Holik** i ojca **Grzegorza Cymbały** – mówi dr **Ryszard Nakonieczny** z Wydziału Architektury Politechniki



Podczas wykładu



Tak będzie wyglądał zespół klasztorny po zakończeniu prac renowacyjnych



O. **Grzegorz Cymbała**

Śląskiej w Gliwicach. To oni właśnie zarazili naukowców swą wiarą i optymizmem, doprowadzając do podjęcia się przez nas aktywnego uczestnictwa w pracach. Pod kierunkiem pani docent dr Elżbiety Szponar-Regulskiej powstał projekt zespołu klasztornego. Koordynujemy zagospodarowanie pomieszczeń, a kolejne fazy prac to – budowa skrzydła południowego z kuchnią, refektarzem, biblioteką. Chcemy, aby cały kompleks był funkcjonalny dla ludzi. Ostatnią fazą będzie skrzydło północne. Planujemy wykonać galerię, która w efekcie końcowym ma eksponować kulturę polsko-ukraińską w pełnym tego słowa znaczeniu. Niezastąpiona w zdobywaniu pieniędzy na ten cel jest pani Wiesława.

Od czterech lat wraz ze swoimi studentami prace archeologiczne wokół wzgórza bołszowieckiego prowadzi dr **Mirosław Furmanek** z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Na konferencji zaprezentował rezultaty swoich badań. Odkryte w 2006 r. pochówki ludzkie, niezgodne z osią kościoła pozwalają przypuszczać, że rozplanowanie klasztoru jest pierwotne w stosunku do obecnego kościoła. Co należy rozumieć, że dzisiejszy kościół nie jest tym powstałym w wyniku fundacji Marcina Kazanowskiego w 1623 r. Być może, odkryte fundamenty przy prezbiterium są relikwiami zabudowy poprzedzającej budowę kościoła fundacji?



Miejscowa młodzież wystąpiła przed uczestnikami konferencji, organizując wieczór poezji Juliusza Słowackiego

Na wiele pytań nie udzielono ostatecznej odpowiedzi. Nie ulega jednak wątpliwości, że znalezione w ziemi odłamki i kule są niemymi świadkami, potwierdzającymi burzliwą historię wzgórza. Wielokrotnie wzgórze to było niszczone ostrzałem artyleryjskim, palone przez Kozaków, Tatarów i Turków.

Prace renowacyjne i konserwatorskie, procesy rekonstrukcji przeprowadzone w kolegiacie w Żółkwi omówił dr **Janusz Smaza**. Tam właśnie, studenci z Polski zaliczają praktyki, przywracając pierwotny obraz niszczonej figurze, elementem, odnawiając napisy. Na uwagę zasługuje fakt, że strona ukraińska darzy grupę polską dużą zaufaniem.

Jak zawsze, problemem są fundusze przeznaczane na renowację, które otrzymuje się w drugiej połowie roku, a prace ze względu na pogodę trzeba kończyć pod koniec września – października, natomiast rozliczenie upływa w końcu roku. Są to problemy znane już w środowisku; jak do tej pory nie udało się znaleźć złotego środka.

Uczestniczący w konferencji ukraińscy naukowcy, podkreślali bardzo dobrą współpracę z naukowcami z Polski. Ratowanie zabytków jest dla obu stron sprawą nadrzędną.

UNIwersytet OPOLSKI STAWIA NA ROZWÓJ WSPÓŁPRACY Z UKRAINĄ

JAN PONIATYSZYN
Polskie Radio Opole

Za wschodnią granicą UO ma podpisanych kilkanaście umów o współpracy z uniwersytetami, jednostkami dydaktycznymi oraz instytutami m.in. Ukraińskiej Akademii Nauk. Wśród tych partnerów jest również Uniwersytet Przykarpacki w Iwano-Frankowsku. Kontakty te przynosiłyby lepsze efekty, gdyby nie wiele problemów, na które napotyka nie tylko opolska uczelnia.

Opolszczyznę wiele łączy z terenami za wschodnią granicą Polski. Po wojnie w tym województwie osiedlono ponad 200 tysięcy repatriantów z Kresów II RP. Przesiedlono ich przede wszystkim z ziem dzisiejszej zachodniej Ukrainy. Stąd też kilkanaście opolskich samorządów ma umowy partnerskie, głównie z miastami w obwodzie iwano-frankowskim. Współpracują ze sobą m.in. stolice regionów: Opole z Iwano-Frankowskiem. Aktywność samorządów idzie w parze z działalnością UO, który jest nauką oraz intelektualną wizytówką Opolszczyzny.

- Współpraca z Ukrainą jest dosyć szeroka – zaznacza profesor Piotr Wieczorek prorektor do spraw nauki i współpracy z zagranicą UO. – Prowadzimy wymianę studentów oraz naukowców. Wielu naszych pracowników jeździ na Ukrainę oraz utrzymuje kontakty z tamtejszymi uczelniami. Są to głównie wykładowcy wydziałów: Historyczno-Pedagogicznego, Ekonomicznego, Filologicznego, Prawa i Administracji, Przyrodniczo-Technicznego i Chemii. Na bazie tej współpracy uczestniczą w konferencjach międzynarodowych, które organizuje również nasza uczelnia zapraszając także naukowców z Ukrainy.

Takich wspólnych przedsięwzięć naukowych UO z uczelniami na Wschodzie jest wiele. Przykładem może być cykl konferencji, poświęconych ludziom i wielokulturowości pogranicza Ukrainy, Litwy, Białorusi i Śląska Opolskiego. Jedną z nich zatytułowaną „Wielokulturowość obwodu iwano-frankowskiego i województwa opolskiego” odbyła się w Opolu. Współorganizatorem tej konferencji był Instytut Kultury i Sztuki Uniwersytetu Przykarpackiego oraz Stowarzyszenie Współpracy Polska-Wschód. Podsumowanie kilkuletniego cyklu spotkań zawarto w monografii pod redakcją naukową profesor Teresy Smolińskiej, która na UO zajmuje się folklorystyką. Publikacja ta ukazała się zarówno w Stanisławowie, jak i w Opolu.

UO staje się coraz bardziej otwarty na kontakty ze Wschodem. Nie jest to łatwe, ale i też są już znaczące osiągnięcia.

- Od pewnego już czasu współpracujemy z Narodowym Uniwersy-



Uniwersytet Opolski

tetem Służb Podatkowych Ukrainy w Irpinu oraz Uniwersytetem Sławiścycznym w Kijowie – mówi Wiesława Piątkowska-Stepaniak dyrektor Instytutu Politologii UO. – Dla nas to dopiero początek drogi. Mamy ośmiu studentów z Ukrainy. Niedawno zorganizowaliśmy konferencję z udziałem profesorów z Kijowa i Lwowa. Już niemal tradycją stało się to, że na inauguracji roku akademickiego gości Mykoła Doroszenkę, prorektora do spraw współpracy z zagranicą uczelni w Irpinu. Jego wizja sprowadza się do tego, żeby coraz więcej studentów z Ukrainy studiowało w Polsce, ale również oni otwierają się na Polaków mogących podjąć studia w Kijowie. Musimy do tego podejść z większym zaangażowaniem.

Na UO przybywa wielu profesorów z Ukrainy. I tak np., etatowym pracownikiem Instytutu Politologii jest już profesor Natalia Antoniuk z Uniwersytetu Lwowskiego. Znaciecie mówi po polsku. Jest wysoko cenionym wykładowcą. Chętnie z wykładami gościnnymi przyjeżdżają też m.in. naukowcy z Kijowa. UO ściąga do siebie nie tylko kadre naukową z Ukrainy, ale i też w miarę możliwości studentów.

- Idzie to dwoma torami – wyjaśnia profesor Wieczorek. – W Opolu studiuje rdzenni Ukraińcy oraz ci, którzy są obywatelami Ukrainy i jednocześnie mają polskie pochodzenie. W każdym roku akademickim jest ich kilkudziesięciu. W tej grupie są też doktoranci, którzy mają nasze stypendia ministerialne, albo wsparcie finansowe różnych polskich fundacji.

Polskie ustawodawstwo powoduje, że nie jest łatwo i tanio kształcić się obcokrajowcom. Na większe dogodności mogą liczyć zwłaszcza studenci posiadający Kartę Polaka. – Łatwiej jest im przyjeżdżać i studiować – wyjaśnia prorektor UO. – Mają takie same uprawnienia, jak polscy studenci. Dotyczy to zarówno nauki, jak i np. opieki medycznej. Niestety młodzież o polskich korzeniach z Ukrainy nie w pełni z tego korzysta. Liczba studentów i doktorantów z tej części Europy Wschodniej jest na naszej uczelni niewielka. Nie ma zdecydowanego zwiększenia. Podobnie jest na innych uczelniach.

UO robi co może, aby wspierać studentów z krajów, które na wschodzie sąsiadują z Polską. Zwalnia się ich z nostryfikacji dyplomów, albo nostryfikuje dyplomy licencjata wszystkich uczelni ukraińskich. Pomoc dotyczy zwłaszcza opłat za kształcenie, które również, jak na lokalne warunki są niemałe. System ulg obejmuje zwalnianie z opłat, albo ich redukcję. W najgorszym przypadku wynoszą tyle, ile muszą zapłacić niestacjonarni studenci zagranicą.

- Przeszkód jest sporo – przyznaje Wiesława Piątkowska-Stepaniak. – Nie chodzi tu o bariery mentalne. Najwięcej kłopotów sprawia finansowanie studiów. Ci ludzie przyjeżdżając do nas, podlegają polskim przepisom. Za rok studiów zobowiązani są zapłacić dwa tysiące euro. Pytanie, czy ich na to stać jest retoryczne. UO zwalnia ich z tej opłaty, ale do wysokości 3,6 tysiące złotych. Studenci ci jednak muszą też mieć pieniądze na żywnienie i akademik.

W pomoc studentom ze Wschodu zaangażował się nawet wojewoda opolski Ryszard Wilczyński, który uprościł im czasochłonne procedury otrzymywania karty tymczasowego pobytu. Na rękę idzie też Straż Graniczna. Dzięki zabiegom UO, nie utrudnia życia, gdy przebywają w Polsce oraz podczas przekraczania granicy.

Nie bez znaczenia jest też wsparcie licznych fundacji: rządowych, samorządowych, polonijnych na Zachodzie, czy też funkcjonujących przy wyższych uczelniach.

- Przez osiem lat prowadziłem akcję pomocy uzdolnionej młodzieży, pochodzenia polskiego, z krajów byłego Związku Sowieckiego – mówi skromnie prorektor Wieczorek. – Na kilkunastu stypendystów, ośmiu pochodziło z Ukrainy m.in. ze Stanisławowa, Żytomierza, Łucka, Kijowa i Krymu. Polegało to na tym, że moi koledzy z Polonii Amerykańskiej, a także polscy darczyńcy na specjalne konto wpłacali pieniądze. Dzięki temu fundowane były dwa stypendia rocznie. Specjalnie powołana kapituła, ogłaszała konkurs. Wysyłałem zawiadomienia do kilkudziesięciu organizacji polskich na Wschodzie. Kryterium przyznania stypendium było wykazanie się: publikacjami, za-



Profesor Piotr Wieczorek

angażowaniem społecznym, znajomością języka polskiego oraz poparciem polskich organizacji. Stypendyści studiowali u nas przez rok, po czym bronili pracę magisterską i uzyskiwali dyplom Uniwersytetu Opolskiego (europejskiego) z suplementem w języku angielskim, co bardzo sobie cenili. Niestety, z powodu kryzysu gospodarczego trudno jest o sponsorów, dlatego po wyczerpaniu funduszy, program zamknięto. Ostatnia stypendystka skorzystała z niego w zeszłym roku, a pochodziła z Iwano-Frankowska. Studiowała na Uniwersytecie Przykarpackim. Piąty rok studiów zrealizowała u nas, na Wydziale Biologii.

Rośnie na Ukrainie zainteresowanie nauką języka polskiego i naszym krajem, zwłaszcza na zachodzie tego państwa. Widać to np. w Stanisławowie. Utworzono tam dodatkową klasę w jedynej szkole z polskim językiem nauczania. Liczba uczniów – zaskakuje to, że pochodzą również z „czysto ukraińskich rodzin” – rośnie więc z roku na rok. Także dla studentów z Ukrainy Polska staje się coraz bardziej otwierającymi się wrotami do Europy. Niestety, rozwijanie kontaktów UO z Ukrainą przystopował kryzys, który głęboko odczuwa nasz wschodni sąsiad.

- Nie zawsze mamy możliwości, żeby w całości sfinansować ich pobyt w Opolu – przyznaje prorektor UO. – Nawet, jeżeli mamy pieniądze w programach badawczych, czy grantach, to oni muszą mieć za co do nas przyjechać. W minionym roku były z tym kłopoty. Wiemy, że taki wyjazd jest dla nich kosztowny. Nawet, jeżeli bez żadnych opłat udostępnimy aparaturę badawczą, materiały, biblioteki, po kosztach własnych znajdziemy zakwaterowanie, to jednak utrzymanie w Polsce jest w porównaniu do Ukrainy znacznie droższe. Generalnie mają gorzej.

Współpracując z Instytutem Olejków Eteryjnych Ukraińskiej Akademii Nauk w Symferopolu wiem, że mają kłopoty z pieniędzmi na badania, szczególnie jeśli chodzi o bardzo drogą, najnowszą generację aparaturę. Oni bardzo chętnie z nami

współpracują. Niestety obecnie ograniczają ich możliwości finansowe. Myślę, że to jest przejściowe, że to się odwróci, a kontakty będą trwały dalej.

Optymistycznie perspektywy kształcenia Ukraińców widzi dyrektor Instytutu Politologii UO. – Mamy duży projekt przyjęcia około 70 studentów na studia magisterskie, o kierunku stosunki międzynarodowe – mówi Wiesława Piątkowska-Stepaniak. – Chcemy z tym programem ruszyć już od najbliższego roku akademickiego. Będzie to dla nas duże wyzwanie. Ukrainę trzeba rozumieć i jej pomóc. Jak by to powiedział Jerzy Giedrojc: jest ona naszym partnerem, którego zawsze powinniśmy widzieć i cenić.

W podobnym duchu wypowiadają się władze UO. Ukraina jest w kryzysie politycznym i gospodarczym. Problemy z tym związane, dotyczą również tamtejsze uczelnie. Świadomość tego nie obca jest także na Opolszczyźnie.

- Obecnie to my powinniśmy do nich jeździć, albo znajdować u nas jakieś stypendia, specjalne środki, które umożliwią zapraszanie ich do nas – mówi prorektor Wieczorek. – Na tym m.in. powinna polegać promocja polskości. Szczególnie w tych regionach, gdzie z powodu zaszczytu historycznych różnie jesteśmy odbierani. Stypendia powinno się adresować nie tylko do ludzi pochodzenia polskiego, ale także do rdzennych Ukraińców. Inny będą mieli pogląd, gdy przyjadą do nas i przekonają się jacy jesteśmy. Powinniśmy im pomagać pamiętając, że nam kiedyś też nie było łatwo. Wtedy wspierali nas koledzy z Europy Zachodniej. Ten dług należy spłacić m.in. poprzez programy pomocy dla nauki i kultury ukraińskiej. Zwróci się to wielokrotnie, choćby w postrzeganiu Polski, jako sympatycznego sąsiada, z którym warto się dogadać. Mimo różnych zawirowań politycznych, nauka powinna stać poza tym wszystkim. Niektóre dyscypliny, jak historia, politologia są wrażliwe na politykę, mniej lub bardziej w nią uwikłane. Tam czasami może być problem z dyskusją, ale powinno się na spokojnie wysłuchiwać argumentów. Natomiast najważniejsze jest, żeby się poznać, współpracować z bardzo sympatycznymi, nawiasem mówiąc, ludźmi ze Wschodu. Takie kontakty uzdrawiają atmosferę.

Uczelni tej życzymy, aby miała, jak najwięcej studentów zza wschodniej granicy. Zwłaszcza tych polskiego pochodzenia. Nasze państwo powinno im stworzyć możliwie najlepsze warunki do kształcenia, co niewątpliwie pozwoli potrzymać polskość na dawnych Kresach II Rzeczypospolitej.

Andżelika Borys apeluje w Brukseli o otwarcie UE na Białoruś, nie o sankcje



Przewodniczący PE Jerzy Buzek, przewodnicząca Związku Polaków na Białorusi Andżelika Borys oraz lider demokratycznej opozycji na Białorusi Aleksander Milinkiewicz

Szefowa Związku Polaków na Białorusi Andżelika Borys podczas wizyty w Parlamencie Europejskim w Brukseli, 23 lutego br. opowiedziała się za otwarciem UE na Białoruś poprzez uproszczenie procedur wizowych dla obywateli tego kraju. Nie apelowała natomiast o sankcje wobec Białorusi.

„Są wypowiedzi o sankcjach, ale ja jako obywatel Białorusi nigdy od 2005 roku nie namawiałam do sankcji. Uważam, że trzeba zapewnić otwarcie na obywateli Białorusi, na społeczeństwo” – powiedziała Borys dziennikarce.

Powiedziała, że chodzi jej przede wszystkim o uproszczenie procedury

wydawania Białorusinom wiz Schengen. „Żeby zwykli obywatele Białorusi mogli prościej uzyskać wizę i odwiedzić Europę – dodała. – Mnie zależy, żeby Białorusini mogli w prostszy sposób przyjechać do Europy i żeby sprawa mniejszości była rozpatrywana w kontekście praw człowieka na szczeblu międzynarodowym”.

Powiedziała, że przedstawiając w Brukseli sytuację na Białorusi, chce mówić o problemach całego białoruskiego społeczeństwa. „To jest problem nie tylko Polaków, ale Białorusi” – powiedziała.

PAP

EUROPOSŁOWIE NA BIAŁORUSI

Delegacja Parlamentu Europejskiego spotkała się 26 lutego na Białorusi z przedstawicielami organizacji społecznych – poinformował Andrzej Poczobut, współpracownik Andżeliki Borys, szefowej nieuznawanego przez Mińsk Związku Polaków na Białorusi.

Poczobut brał udział w kilkugodzinnym spotkaniu w Mińsku razem z szefową oddziału ZPB w Iwieńcu Teresą Sobol. Jak poinformował, obecni byli przedstawiciele „różnych odłamów społeczeństwa obywatelskiego”, w tym mniejszości narodowych: ukraińskiej, litewskiej i romskiej, a także aktywiści organizacji ekologicznych i zajmujących się obroną praw człowieka.

„Delegacja chciała wysłuchać informacji o sytuacji Związku Polaków, o zaostreniu represji wobec mniejszości polskiej. Opowiedzieliśmy o tej sytuacji (...), myślę, że deputowani przyjęli do wiadomości nasz punkt widzenia” – relacjonował Andrzej Poczobut.

„Odniosłem wrażenie, że eurodeputowani są poinformowani, pewnie dzięki mediom, o sytuacji” – dodał.

Podkreślił, że Teresa Sobol podziękowała za wsparcie białoruskim organizacjom, broniącym praw człowieka. Jak zaznaczył, „praktycznie wszystkie” z nich, które były reprezentowane na spotkaniu, skrytykowały sytuację wokół Związku Polaków.

„Bardzo ważna była dla nas możliwość bezpośredniej rozmowy” z eurodeputowanymi, którzy przygotowują rezolucję o sytuacji na Białorusi – przyznał działacz ZPB.

Czteroosobowa delegacja Parlamentu Europejskiego przebywała na Białorusi z misją, której celem była ocena sytuacji na Białorusi i kwestii jej reprezentantów w pracach Zgromadzenia Parlamentarnego Euronest, w którym wezmą udział przedstawiciele PE oraz parlamentarzyści państw sąsiedzkich, zaproszonych do Partnerstwa Wschodniego. Wśród uczestników misji był Jacek Protasiewicz (PO), szef delegacji ds. współpracy PE z Białorusią.

PAP

Specjalnie dla Kuriera Galicyjskiego

HANNA PANISZEWA,
Brześć

Zima 2010 na Białorusi okazała się bardzo chłodną. Bez względu na mróz, wielu Polaków przyjechało bronić Domu Polskiego w Iwieńcu 21 stycznia, jak tylko dowiedzieli się, że władze chcą odebrać go Związkowi Polaków.

Sposób, w jaki władza to robi, jest znany od roku 2005. To wtedy władza ingerowała w sprawy Związku Polaków na Białorusi i jednostronnie unieważniła wyniki VI zjazdu. Potem była nagonka w środkach masowego przekazu na Polaków i na Polskę. Opierając się na ludziach, którzy przegrali zjazd, służby specjalne stworzyły sztuczny klon – prządzony niby to Związek Polaków. Siłą nacisku, bezprawnie zabrały mienie ZPB – 14 Domów Polskich. Teraz te Domy stoją często zamknięte i nie spełniają swoich funkcji. Dwie szkoły polskie (więcej nie pozwolono budować polskich szkół) kierowane przez władze, apelują, że nie ma podreżników, że władza się nimi nie opiekuje. W istocie rzeczy „sklonowany” ZPB na czele z Siemaszką, osobą nawet nie mówiącą po polsku, reprezentuje służby specjalne Białorusi. Czy to jest, „według jego definicji” organizacja społeczna? Gdzie ich programy działalności, skierowane ku rozwojowi polskich szkół, Domów Polskich, gdzie sprawozdania z tej działalności? Nie widać tego ani na stronach internetowych, ani w ich bladej prasie.

Powodem zaostrenia się konfliktu w styczniu była próba zniszczenia ostatnich ośrodków wolności przed miejscowymi wyborami 2010 i prezydenckimi 2011. Konkretnie – władze białoruskie postawiły pytanie, czy ZPB w Iwieńcu będzie popierał narzuconego Siemaszkę, czy działaczkę Teresę Sobol, cieszącą się wielkim autorytetem w Iwieńcu. 21 stycznia z 307 członków ZPB w Iwieńcu, na zebraniu w Domu Polskim, było obecnych 157. Po raz kolejny wybrano prezesem oddziału ZPB w Iwieńcu panią Tere-

WALKA TRWA!



10 lutego br. demonstracja w obronie Domu Polskiego w Iwieńcu

sę Sobol. Tymczasem, władza w tym samym czasie zorganizowała w sąsiednim Domu Kultury koncert zespołu muzycznego „Biesiada”. Wszystkich obecnych zapisano jako uczestników zebrania ZPB, które nowym prezesem „wybrało” Stanisława Buraczewskiego. 8 lutego OMON zajął budynek, wyгнаł stąd Polaków wraz z dyrektorką Teresą Sobol i opieczętoł drzwi Domu Polskiego.

10 lutego w 70. rocznicę deportacji Polaków na Syberię, w Grodnie odbyła się akcja pamięci przy Domu Polskim, zabranym przez władzę w roku 2005. Około 200 Polaków przyniosło znicze. Zebrani, zapalili je przy tablicy upamiętniającej tą Golgotę, śpiewali pieśni patriotyczne, modlili się, wyrażali swoją solidarność z iwienieckimi Polakami. 15 lutego Andrzeja Poczobuta, Mieczysława Jaskiewicza, Igora Bancera skazano za organizację tej akcji na pięć dni aresztu. Warto podkreślić, że te wydarzenia miały miejsce po 12 lutego, po podpisaniu umowy pomiędzy Białorusią i Polską o małym ruchu granicznym i po rozmowie na

temat represji wobec Polaków na Białorusi ministrów spraw zagranicznych obu państw.

Oddział ZPB w Brześciu solidaryzuje się z Polakami w Iwieńcu, w Grodnie. Został wystosowany Apel do instytucji europejskich, gdzie podkreślano, że wobec mniejszości polskiej na Białorusi od roku 2005 trwają niestające szykany i prześladowania.

Brzescy niezależni aktywiści też podtrzymali Aktem Solidarności niezależny ZPB. W Akcie znalazły się słowa wsparcia dla niepodległego Związku Polaków w sprawie walki za godność, prawdę i prawa zagwarantowane przez Konstytucję Republiki Białoruś. Uczestnicy akcji podkreślili, że nasi przodkowie żyli razem na tej ziemi od dziada pradziada i pragnęli budować relacje pomiędzy sobą na fundamencie zaufania i wzajemnej pomocy. Bez względu na wyznanie religijne razem walczyli za Waszą i Naszą Wolność.

Dzisiejsza walka nie skończy się do tej pory, dopóki Białoruś nie zostanie naprawdę wolną i niepodległą.

Apel do instytucji europejskich, społeczności międzynarodowej i wszystkich ludzi dobrej woli

My, członkowie i sympatycy brzeskiego oddziału Związku Polaków na Białorusi (ZPB) wyrażamy głęboki niepokój w związku z ostatnimi represjami władz Białorusi, podjętymi przeciwko naszemu Związkowi.

Przykład ZPB wpisuje się w pasmo naruszeń fundamentalnych praw człowieka i obywatela:

- od 2005 r. nasz Związek nie jest uznawany przez władze Białorusi, które jednostronnie unieważniły wyniki VI zjazdu ZPB (decyzja ta jest sprzeczna z Art. 5, 6 Ustawy RB „O stowarzyszeniach” z dnia 4 października 1994 r., Nr 3254-XII) i powołały metodami nacisku całkowicie zależną od siebie strukturę, która przywłaszczyła sobie nazwę i korzysta z mienia związkowego, nie reprezentując w istocie rzeczy nikogo,
- w lutym 2010 r. odebrano siłą współpracujący z naszym Związkiem „Dom Polski” w małej miejscowości Iwieńec k. Mińska, zatrzymano przy tym kilkadziesiąt osób,
- obłożono po farsie procesów sądowych, ogromnymi grzywnami firmę „Polonika”, reprezentującą środowiska ZPB, którą oskarżano m.in. o „nielegalną pomoc humanitarną”.

Pomoc humanitarna, która w wielu krajach wywołuje uczucia wdzięczności u nas staje się pretekstem do

zamknięcia firmy ją świadczącej... To wszystko dzieje się w geograficznym centrum Europy, w kraju sąsiadującym z Unią i deklarującym gotowość do rozwijania z nią partnerskich stosunków. Czy rzeczywiście takie stosunki mogą rozwijać się kosztem nas, obywateli Białorusi pochodzenia polskiego? Czy mamy stać się zakładnikami, których los staje się obojętny i nie ma żadnego znaczenia? Czy pozostawienie samej sobie zasłużonej organizacji polskiej mniejszości może stać się rzeczywistym początkiem nowego rozdziału w stosunkach Białorusi z Polską i UE?

Wszyscy żyjemy na jednym kontynencie. Jest początek XXI wieku. Dwa dziesięcia lat temu rozpadł się Związek Radziecki. Europa, przy ogromnym udziale Polski – kraju naszych przodków, dokonuje wielkiego dzieła jednoczenia się i tworzenia stabilizacji, wynikającej z poszanowania kanonu podstawowych praw człowieka i obywatela. Może w wielu krajach starej Europy trudno sobie wyobrazić, że to, o czym piszemy, ma naprawdę miejsce. Nie mamy swobody działania, musimy liczyć się z narzucaniem nam takich rozwiązań organizacyjnych, które są nie do przyjęcia. Nawet współpraca z polskim konsulem budzi tu zastrzeżenia i powoduje negatywny odzew ze

strony władz. Jesteśmy obywatelami drugiej kategorii w swoim własnym, niepodległym państwie, z którym wiąże nas i historia i dzień współczesny.

Jako Oddział ZPB w Brześciu apelujemy i prosimy o pomoc:

- nie pozwólmy na dalsze łamanie praw człowieka w odniesieniu do naszej, tak boleśnie doświadczonej już przez historię, społeczności,
- protestujmy głośno przeciw łamaniu na Białorusi obowiązujących norm międzynarodowych,
- nie zgódźmy się na opłacanie poczucia spokoju ludzkim nieszczęściem, przykryciem oczu na niszczenie podmiotowości społecznej i na ubezwłasnowolnienie organizacji o pięknej przeszłości i wielkim dorobku.

Chcemy wierzyć, że w trudnej sytuacji nie jesteśmy sami. Liczymy na Wasz głos, na głos Waszego sprzeciwu wobec faktów nieposzanowania praw człowieka. Mamy prawo do normalnej działalności, służącej w naszym najgłębszym przekonaniu i społeczeństwu białoruskiemu, i Polakom w obwodzie brzeskim.

To dla nas najważniejsze. Wierzymy głęboko, że w tym przekonaniu nie pozostawicie nas samych...!

Związek Polaków na Białorusi – Oddział Brześć

MĘSKA ROZMOWA SIKORSKIEGO Z ŁUKASZENKĄ

Koniec z dyplomatycznymi notami. Radosław Sikorski spotkał się z Aleksandrem Łukaszenką, by rozmówić się w sprawie represji wobec Polaków na Białorusi. Jak poinformował, Łukaszenka zgodził się na powołanie grupy ekspertów polsko-białoruskich w sprawie sytuacji polskiej mniejszości.

„Prezydent Białorusi zapewnił mnie, że będzie szukał rozwiązań i że może powstać grupa ekspertów, która w rychłym terminie znajdzie rozwiązania satysfakcjonujące dla obu stron” – powiedział Sikorski po spotkaniu z Łukaszenką. „Przyjmujemy tę deklarację na tym etapie za dobrą monetę i będziemy czekali na rezultaty” – oświadczył szef MSZ.

Sikorski zaapelował do sił politycznych i mediów o „niepodgrzewanie atmosfery” w sprawie Białorusi, tak aby eksperci polsko-białoruscy mogli wypracować rozwiązania korzystne dla polskiej mniejszości w tym kraju.

„Apelowałbym do mediów i sił politycznych w Polsce, aby pozwolić ekspertom wykonać tę zakulisową pracę bez podgrzewania atmosfery, bez prowokacji, tak aby za jakiś czas Polacy (na Białorusi) mogli działać w autonomicznych strukturach, a Polska i Białoruś mogły rozwijać stosunki gospodarcze, kulturalne i polityczne” – powiedział Sikorski.

Minister spraw zagranicznych razem z prezydentem Lechem Kaczyńskim wzięli udział w Kijowie w uroczystości zaprzysiężenia prezydenta tego kraju Wiktora Janukowycza. Sikorski podkreślał, że był to „ceremonialny powód jego wizyty”.

„Faktycznym, roboczym powodem jego wizyty w Kijowie – jak mówił szef MSZ – była możliwość spotkania się z prezydentem Białorusi tak, aby na tym szczeblu znaleźć dobre



Prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenko (od lewej) i minister Radosław Sikorski

rozwiązania, zarówno dla stosunków polsko-białoruskich, jak i w szczególności dla sprawy Związku Polaków na Białorusi”.

Wcześniej Sikorski mówił dziennikarzom, że to on wyszedł z inicjatywą spotkania z białoruskim prezydentem. Szef MSZ powiedział po spotkaniu, że w skład grupy, której powstanie uzgodnił 25 lutego z Łukaszenką, będą wchodzić uprawnieni eksperci z Polski i Białorusi, których zadaniem będzie znalezienie „kreatywnych rozwiązań” w sprawie polskiej mniejszości.

„Myślę, że udało mi się przekonać prezydenta Łukaszenkę, że jest to sprawa niecierpiąca zwłoki” – ocenił minister. Sytuacja działaczy mniejszości polskiej na Białorusi była tematem prowadzonych od 23 lutego rozmów szefowej Związku Polaków na Białorusi (ZPB) Andżeliki Borys i lidera białoruskiej opozycji Aleksandra Milinkiewicza z eurodeputowanymi w Brukseli.

W poniedziałek, 22 lutego prezes ZPB spotkała się w Warszawie z prezydentem Lechem Kaczyńskim, który

wyraził pełną solidarność ze Związkiem i jego władzami. Do okazania podobnej solidarności Kaczyński wezwał Unię Europejską. W piątek, 26 lutego Borys spotkała się w Warszawie m.in. z marszałkiem Sejmu Bronisławem Komorowskim.

15 lutego białoruska milicja zatrzymała ok. 40 działaczy ZPB jadących na rozprawę sądową w sprawie należącego do ZPB Andżeliki Borys Domu Polskiego w Iwieńcu. Ostatecznie sąd zdecydował o odebraniu placówki na rzecz Związku Polaków, kierowanego przez lojalnego wobec Mińska Stanisława Siemaszkę.

Do rozłamu na dwa kierownictwa polskiej organizacji doszło po zjeździe ZPB w marcu 2005 roku, na którym wybrano na prezesa Andżelikę Borys. Władze białoruskie nie uznały tego wyboru; doprowadziły do powtórzenia zjazdu i powierzenia stanowiska prezesa Józefowi Łucznikowi, czego z kolei nie uznały władze polskie. 19 września 2009 r. nowym szefem reżimowego ZPB został Siemaszko.

PAP

Kałuż na progu katastrofy ekologicznej

HALINA PŁUGATOR

Prezydent Ukrainy podpisał dekret o ogłoszeniu terenu Kałusza oraz wsi Pokrzywnik i Siwka Kałuska w powiecie Kałuż strefą nadzwyczajnego zagrożenia ekologicznego. Podstawą do wydania wymienionego dekretu Prezydenta Ukrainy jest tamtejsza sytuacja ekologiczna, która stanowi zagrożenie życia i zdrowia ludzi. Powstała ona wskutek szkodliwego wpływu na środowisko chemikaliów, znajdujących się w naturalnych magazynach, wyziewów, obecności pojemników akumulujących chemikalia oraz powstania próżni kopalnianych. To wszystko jest skutkiem działalności gospodarczej przedsiębiorstw chemicznych w powiecie Kałuż na Ziemi Stanisławowskiej.

Póki co przykarpackiemu miasteczku grozi katastrofa ekologiczna na skalę międzynarodową. Ogromna ilość trujących odpadów może zniszczyć środowisko. Stężone solanki miasto otrzymało w spadku po miejscowej fabryce potasu. Produkcja nawozów została dawno przerwana, natomiast śmiertelne pozostałości po solach potasowych są coraz bardziej niebezpieczne. Ogromne rowy-magazyny, gdzie ukryto szkodliwe substancje, zostały wypłukane przez deszcze, natomiast pięćset metrów dalej jest rzeka. Wszelkie zapory są w stanie awaryjnym, a poziom stężenia solankowego stale wzrasta. Woda może bardzo szybko zmyć do rzek substancje trujące. Wówczas katastrofa ekologiczna będzie nieunikniona.

„Podobna katastrofa przydarzyła się w marcu 1983 roku, – opowiada Wasyl Petriw, zastępca prezydenta Kałusza. – Wówczas w miejscowych rzekach zdechły wszystkie ryby, natomiast mieszkańcy wsi, leżących w pobliżu, na kilka lat zostali pozbawieni wody pitnej. Jeśli rzeka Siwka przezwie zaporę i poniesie solanki potasowe o silnym stężeniu: 300 gram substancji trujących na litr wody do Wyróbiska Dąbrowskiego, to powierzchnia skażenia ogarnie setki kilometrów kwadratowych, na których może zostać zniszczone wszystko, co żyje. Warto się zastanowić, że wokół miejsca przechowania odpadów są rzeki, będące dopływami Dniestru. Jest on źródłem pozyskania wody przez mieszkańców obwodów zachodnich Ukrainy oraz części Mołdawii. Należy też pamiętać, że ta rzeka wpada do Morza Czarnego”.

Niewielkie wycieki solankowe władze miejskie likwidowały same. Robiono to co było to możliwe – czyli spychano sól w wyróbiska. Te natomiast

stawały się przyczyną zawalania się i osuwania ziemi. Na terenach dawnych wyrobisk zostało wybudowanych prawie tysiąc domów mieszkalnych oraz kilka obiektów przemysłowych. Nawiasem mówiąc, parę lat temu władze miasta musiały w trybie pilnym przesiedlić wszystkich mieszkańców jednej z ulic, ponieważ budynki w każdej chwili mogły się zapaść pod ziemię. Na szczęście, nikt wówczas nie ucierpiał. Niestety, sytuacja może się powtórzyć.

Zapobiec nieszczęściu można, jeśli się odnowi produkcję nawozów potasowych lub zutilizuje solanki. Gdzie i jak – na razie nie wiadomo. Na to wszystko trzeba wielkich środków. Oczywiście, miasto ich nie posiada, potrzebna jest pomoc państwa, która ma nadzieję w związku z wydaniem dekretu przez Prezydenta Ukrainy. Pan Petriw mówi też o tym, że należy zorganizować dobrowolne wysiedlenie mieszkańców zagrożonych wiosek.

O tym, ile domów mieszkalnych jest w strefie skażenia, zadecydują fachowcy. Na razie Rada Miasta Kałusza twierdzi, że chodzi o 2,5 tys. budynków. Według wstępnych danych, należy przesiedlić 6-7 tysięcy osób. Co dalej – pokaże czas i badania. Urzędnicy twierdzą, że nikt nie będzie w tym samym czasie wysiedlał z ojcowizny kilku tysięcy osób. We wsiach wszystkie procesy są w stadium początkowym, nie ma jeszcze zapadlin. Nikt nie wymaga wysiedlenia w trybie pilnym. Propozycję tymczasowego zamieszkania w hotelach turystycznych i robotniczych władze złożyły tym, którzy już mieszkają na beczcze prochu. Potem rozpocznie się budownictwo mieszkaniowe.

Na razie prezydent nakazał, by wszystkie problemy ekologiczne terenu zostały rozwiązane w ciągu 90 dni. Tego nie mogą tu zrobić fizycznie, jednak „coś” zadziałać można. Na przykład, mogą być rozpoczęte prace w zakresie umacniania zapory oraz uruchomienia systemu do wypompowywania wody. Trzeba, żeby został poddany korekcie plan budownictwa w Podgórkach. Można pomyśleć o tym, żeby na tym osiedlu została wybudowana szkoła, przedszkole oraz przychodnia. Właśnie tu mają mieszkać osoby przesiedlone. Planów jest wiele, więc, jak tylko nadejdą pieniądze, można będzie rozpocząć odpowiednie prace.

Niestety, według ostatnich informacji ciężko będzie wykonać działania, dotyczące umocnienia zapory w Kałuzu – nie została jeszcze uchwalona ustawa o budżecie państwa. Właśnie o tym na ostatnim posiedzeniu rządu Ukrainy mówił Minister Finansów Igor Umański. Dekret Prezydenta Ukrainy, dotyczący Kałusza, nie zawiera jakichkolwiek danych finansowych oraz planów zarządzania funduszami na wspomniany cel.

AMBASADA POLSKA W MIŃSKU PROTESTUJE!

Polska ambasada w Mińsku wystosowała oficjalny protest przeciwko szkalowaniu Polski w białoruskich mediach państwowych. Wcześniej telewizja Łukaszenki oskarżyła Polskę, że prowadzi wobec mniejszości białoruskiej w naszym kraju „etnocyd”, czyli ludobójstwo kulturowe.

Według I programu białoruskiej telewizji państwowej, Związek Polaków na Białorusi chce oderwać od Białorusi część jej regionów i przyłączyć je do Polski. Polskę oskarżono

też o prześladowanie i „polonizację” mniejszości białoruskiej. Według białoruskiej propagandy, w Polsce nie ma szkół białoruskich.

„Te informacje są całkowicie sprzeczne z rzeczywistością. W Polsce działa obecnie 20 szkół podstawowych, 14 gimnazjów i kilka liceów z białoruskim językiem nauczania” – przypomina w wydanym komunikacie polska ambasada w Mińsku.

„Można publikować materiały polemiczne w granicach etyki dziennikar-

skiej, natomiast podawanie nieprawdziwych informacji, to zły zwyczaj, ale także przestępstwo w świetle białoruskiego prawa” – czytamy w oświadczeniu, wydanym przez polską placówkę. „Z wielkim zaniepokojeniem i ubolewaniem odbieramy antypolską kampanię propagandową, serwowaną przez białoruską telewizję państwową. Oceniamy ją jako zły kurs w dialogu między naszymi państwami” – głosi polski komunikat.

Kresy24.pl

Abp Nycz ogłosił dzień beatyfikacji księdza Popieluszki

- Ksiądz Jerzy Popieluszko, jako męczennik za wiarę zostanie beatyfikowany 6 czerwca 2010 roku – ogłosił metropolita warszawski arcybiskup Kazimierz Nycz. Wy-niesienie polskiego duchownego na ołtarze odbędzie się w Dzień Dziękczynienia. Uro-

czystość beatyfikacyjna odbędzie się na placu Piłsudskiego w Warszawie.

Uroczystości przewodniczyć będzie arcybiskup Angelo Amato – prefekt Kongregacji spraw kanonizacyjnych. Następnie Traktem Królewskim ruszy procesja z relikwiami beatyfikowanego księdza

do Świątyni Opatrzności Bożej na Wilanowie.

Arcybiskup Amato osobiście zaangażował się w wyniesienie na ołtarze księdza Popieluszki. Dwukrotnie w ostatnim czasie modlił się przy jego grobie – we wrześniu 2008 roku i w maju ubiegłego roku. Za każdym razem po powrocie do Watykanu wyznawał

swój współpracownik, że jest zafascynowany postacią kapelana „Solidarności”.

19 grudnia ubiegłego roku arcybiskup Amato z radością przedłożył Benedyktowi XVI do zatwierdzenia dekret o męczeństwie księdza Popieluszki, który zakończył ten proces beatyfikacyjny.

Proces beatyfikacyjny uznanego za męczennika ks. Popieluszki, zamordowanego w 1984 roku przez oficerów SB, trwał 12 lat. Sprawcy mordu zostali skazani. Zakończyli już odbywanie kar. Nieznane wcześniej okoliczności sprawy do dziś bada IPN.

(IAR)

MIĘDZYNARODOWY KONKURS RECYTATORSKI W SZKOLE NR 10 WE LWOWIE

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Z inicjatywy dyrekcji i grona pedagogicznego polskiej szkoły nr 10 we Lwowie, odbył się II Międzynarodowy Konkurs Recytatorski, poświęcony twórczości Zbigniewa Herberta. 11 lutego 2010 roku w sali gimnastycznej szkoły zebrali się uczestnicy konkursu, nauczyciele, rodzice.

Wiele serca włożyli w organizację konkursu i przygotowanie recytatorów pani dyrektor Marta Markunina, wicedyrektor pani Wiera Szersznio-wa, nauczyciele: M. Iwanowa, R. Jakobsze, A. Mielnik, R. Vincenc, L. Korol. Komitet rodzicielski szkoły przygotował herbatkę. Pani Regina Lebież opiekowała się grupą młodzieży, która przybyła na konkurs z Polski, z miejscowości Swarzędz w Poznańskim. Do udziału w konkursie byli zaproszeni uczniowie z lwowskich szkół nr 10 i 24, z Mościsk i ze Swarzędza – razem 35 osób, których podzielono na dwie grupy. Pierwsza grupa – to uczniowie 13-15 lat, druga 16-20 lat. Jury konkursu składało się z czterech osób. Organizację konkursu wspierali: Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie i Konsulat Generalny RP we Lwowie, a Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie pomogła w dofinansowaniu. Otóż, do jury konkursu byli zaproszeni przedstawiciele FOPnU: pani Teresa Dutkiewicz, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie: Barbara Romejko-Hurko i Marcin Zieniewicz oraz zasłużona poetka lwowska pani Krystyna Angielska.

W przytulnej, odremontowanej, schludnej sali (niestety chłodnej) zebranych witała dyrektor Marta Markunina i uczniowie 11 b klasy. Skromnie, lecz gustownie ozdobiono szkolną scenę: kulisy w kształcie sylwetek wież lwowskich kościołów, ratuszu i zdjęcia Zbigniewa Herberta. Bardzo trafna fotografia – poeta zadumany, trochę ironiczny, uśmiechnięty tylko kącikami ust, lecz ze smutkiem w oczach. Taką była i poezja Herberta, którą wyróżniał też głęboki intelekt, liczne aluzje do literatury



Podczas konkursu

antycznej, zaś przede wszystkim, tęsknota za utraconą ziemią ojczystą, miejscem, gdzie człowiek urodził się, chodził do szkoły, poznał pierwszą miłość. Herbertowi było niezwykle trudno przystosować się (czego właśnie nie chciał robić) do rzeczywistości PRL, stosunków społecznych, które tam panowały, niesprawiedliwości, przymusowe zapomnienia wielu wybitnych postaci przeszłości, prześladowania inteligencji. Czuł się w PRL nieprzytulnie, kiedy zjawiała się taka możliwość, wyjeżdżał na długo na Zachód, ale zawsze wracał do Polski. Nigdy, natomiast, nie przyjechał do Lwowa, nawet kiedy to było już możliwe, kiedy do miasta „zawsze wiernego” ruszyły tysiące pielgrzymek i wycieczek z kraju. Na początku konkursu, życiorys poety przybliżyli zebranym uczniowie 11 b klasy. Później wystąpiła młodzież. Wybór Zbigniewa Herberta na patrona konkursu, odpowiednie rozumienie jego poezji, jego intelektu, jego tajemniczych myśli, które trzeba czytać między wierszami – to całkiem nietławe zadanie dla młodzieży. Tutaj nie wystarczy jedynie zdolności recytatorskich.

Młodzież bardzo się starała. Konkurs udał się, na pewno się uda! Najlepszych odznaczono nagrodami, bez książek z wierszami Herberta nikt nie został. Otóż, I miejsce w grupie 13-15 lat jury przyznało Marianowi Nuckowskiemu, II – Annie Babi-



Anna Jeż i Maria Winiarska, przy akompaniamencie gitary, recytują wiersz Zbigniewa Herberta „Dwie krople”

czewej, III – Gabrieli Kuc (wszyscy uczniowie szkoły nr 10)

Zostały wyróżnione zdolności recytatorskie: Julii Malickiej, Katarzyny Kapustinej, Joanny Kordek, Rafała

Haladija. Wrażenie na wszystkich sprawił występ Anny Jeż i Marii Winiarskiej, które recytowały wiersz Zbigniewa Herberta „Dwie krople” przy akompaniamencie gitary.

W kategorii 16-20 lat najlepszym był Eustachy Bielecki (m.in. stały korespondent „Kuriera Galicyjskiego”). II miejsce – Szymon Pawełka ze Swarzędza, III miejsce – Paweł Bieniew (szkoła nr 10). Wyróżnienie otrzymali Łukasz Łanski i Beata Świdzińska.

Witając tak cenną inicjatywę organizacji konkursu, podkreśliły, że taki konkurs jest nie tylko polem do popisu dla młodzieży, lecz również (i to jest najważniejsze!) możliwością dla jej rozwoju intelektualnego... W wywiadzie dla „Kuriera Galicyjskiego” dyrektor szkoły nr 10 Marta Markunina podkreśliła, że młodzież szkolna bardzo poważnie przyjęła ideę organizacji takiego konkursu. Bardzo też miło, że przyjechali do nas, do Lwowa nasi koledzy, nasi przyjaciele z Polski, ze Swarzędza. Organizatorów konkursu spotkała też życzliwa pomoc i wsparcie ze strony Konsulatu Generalnego, Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. Bardzo przyłożyli się do organizacji konkursu nauczyciele, zwłaszcza opiekunowie uczestników.

Dyrektor zespołu szkół ze Swarzędza pan Przemysław Jankiewicz, który przywiózł grupę młodzieży z Polski, powiedział, że wybrać najlepszych i chętnych jechać do Lwowa było bardzo trudno – tylu było kandydatów. „Gościliśmy u siebie uczniów lwowskiej szkoły rok temu, zaś teraz jesteśmy tu, w świeżym i mroźnym Lwowie, w gościnniej szkole polskiej” – podkreślił.

Konkurs recytatorski już stał się tradycyjnym. Życzymy kontynuacji dobrego poczynania. Mamy nadzieję, że następne konkursy będą również cieszyły się zainteresowaniem młodzieży szkolnej. Przecież tak to już jest w szkole, że każdego roku trzeba żegnać jednych, tych, kto już skończył naukę szkolną, i przyjmować nowych, tych najmłodszych. Dlatego jest tak ważne aby zachować tradycję, przekazać nowym pokoleniom młodzieży miłość do piękna, do poezji, do ojczystej historii. Jest to jedno z najważniejszych zadań szkoły, i zadanie to realizuje się nie tylko na lekcjach, lecz i w takich imprezach recytatorskich, w zainteresowaniu uczniów teatrem, poezją, sztuką. Grono pedagogiczne szkoły nr 10 dobrze to rozumie i niniejszy konkurs raz jeszcze to potwierdza.

KONTAKT POLICYJNY NA LINII UKRAJINA-POLSKA

HALINA PŁUGATOR

Niedawno w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Ukrainy przedstawiono Tadeusza Ławniczaka, nowego reprezentanta policji RP na Ukrainie. Właśnie on pomoże Polakom i Ukraińcom w tym, by dobrze zadbali o porządek w obu państwach, zwłaszcza podczas EURO 2012.

W centrum informacyjnym „Ukraina 2012” poinformowano nas, że pan Ławniczak już kiedyś był na tym stanowisku. Przedstawiciel z Polski spotkał

się z kierownictwem Biura Narodowego Interpol na Ukrainie oraz pracownikami innych pododdziałów strukturalnych milicji. Tadeusz Ławniczak odbył dokładną rozmowę z przedstawicielami milicji, odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo obywateli. Na czele grupy ukraińskiej był Wołodimir Majewski.

Na początku spotkania Wołodimir Jewdokimow przywitał nowo mianowanego oficera d.s. kontaktów między Polską i Ukrainą, że w czasie współpracy z Polską zrealizowano wiele wzajemnie opłacalnych i korzystnych projektów. „Bardzo nam miło, że od 2005 roku pracujemy nad decentrali-

zacją kontaktów między wojewódzkimi wydziałami policji w Polsce i milicyjnymi departamentami ukraińskimi. Właśnie dzięki tej pracy rozpoczęto projekty współpracy między policją w Polsce a Służbą Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Departamentem Bezpieczeństwa Obywatelskiego”, – zaznaczył Wołodimir Jewdokimow.

Zastępca ministra przypomniał obecnym również o tym, że w październiku 2009 roku polscy i ukraińscy stróże prawa podpisali protokół, dotyczący współpracy w dziedzinie walki z przestępczością zorganizowaną oraz wykonania działań i operacji spe-

cialnych. „Przed podpisaniem tego protokołu nasza współpraca była również bardzo pomyślna”, – zaznaczył urzędnik. – Poza tym, prowadzimy działania operacyjno-poszukiwawcze w różnych dziedzinach. Jesteśmy pewni, że to dopiero początek naszej owocnej i stałej pracy”.

W trakcie spotkania z kolegami polskimi Wołodimir Majewski, kierownik Departamentu Bezpieczeństwa Obywatelskiego poinformował ich o podstawowych kierunkach działalności swego pododdziału. Chodziło zwłaszcza o organizację ochrony porządku publicznego, działania

profilaktyczne w zakresie przestępczości, o pracę oddziałów specjalnych, podporządkowanych departamentowi etc. Wołodimir Majewski uważa, że najważniejszym zadaniem polskich i ukraińskich Stróży prawa w latach najbliższych będzie bezpieczeństwo podczas EURO-2012. Pan Majewski wyraził nadzieję, że współpraca ukraińsko-polska zostanie uwieńczona sukcesem, jakiego sprawdzianem będzie spokój i porządek w trakcie tej potężnej imprezy sportowej, jaką będą mistrzostwa Europy w piłce nożnej w roku 2012.

„STUDNIÓWKA TV” W SZKOLE IM. MARII KONOPNICKIEJ WE LWOWIE



W rytmie poloneza

MARIA BASZA tekst i zdjęcia

Jeszcze niedojrzali, ale już świadomi tego, co nas czeka za 100 dni. (z zaproszenia na bal studniówkowy)

13 lutego w szkole nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie, maturzyści rocznika 2010 bawili się na swoim przedostatnim balu szkolnym. Dziewczyny w długich sukniach, chłopcy w eleganckich garniturach ruszyli w rytm poloneza. Uczniowie przygotowali bogaty, wesoły program artystyczny jako wydanie „Wiadomości TV”. Prezenterzy i reporterzy zaprezentowali wydarzenia szkolne, lokalne, ogólnokrajowe i światowe, jak w prawdziwym programie informacyjnym. Na uroczystość szkolną przybyli rodzice przyszłych maturzystów i zaproszeni goście.

Z konsulatu RP we Lwowie przybyli konsulowie: Anna Koziejowska, Małgorzata Kasperkiewicz i Paweł Kurtyka. Łyczakowski Wydział Edukacji miasta Lwowa reprezentowała pani Ludmiła Ziemia. Gośćmi uroczystości szkolnej byli także: wiceprezes FOPnU Teresa Dutkiewicz, wiceprezes TKPZL Zbigniew Jarmiłko, dyrektor Kredobanku Elżbieta Józwiakowska, z kościoła św. Antoniego we Lwowie przybyli – o. Sławomir i s. Maksymilia, Zbigniew Chrzanowski – dyrektor i reżyser Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, red. naczelna „Lwowskich spotkań” Bożena Rafalska, Radio Lwów reprezentowały Karolina Baczyńska i Mira Buczkowska. Dyrektor szkoły – pani Łucja Kowalska powitała przybyłych gości i zaprosiła do „studia telewizyjnego Studniówka 2010”.

W programie artystycznym studniówki znalazły się wiersze, dzieła muzyki poważnej i rozrywkowej, utwory taneczne – w wykonaniu Ireny Demczuk i Kamila Zaleskiego oraz fenomenalne tańce w wykonaniu grupy chłopców i jedyny w swoim rodzaju program „Wiadomości TV”. Zarówno młodzi artyści, jak i zaproszeni goście mile i wesoło spędzili ten zimowy wieczór. Swoje umiejętności, jako reżyser i scenarzysta zaprezentował uczeń 11 klasy tej szkoły Kamil Zaleski.

Pod koniec programu rozrywkowego, konsul RP we Lwowie Anna Koziejowska oznajmiła: „Jest mi niezmiernie miło zobaczyć tyle nowych twarzy, poznać tylu nowych ludzi, w tak przemiłych okolicznościach”. Zwracając się do przy-



Fenomenalne tańce w wykonaniu grupy chłopców

szych maturzystów, powiedziała: „Chciałabym państwu życzyć przede wszystkim powodzenia za 100 dni. Niech żyje bal!”

„Na dworze śnieg, zawieja, a u nas tak pięknie, przyjemnie i ciepło. Emocjonalnie uczestnicząc w waszym koncercie, przypomniały mi się słowa Aleksandra Fredry, że w życiu jest, jak na jarmarku – sprzedaje się lepiej ten, który się przecenia, niż ten, który się niedocenia. Uważam, że wy potraficie się doceniać i w swoim przyszłym życiu potraficie się dobrze „sprzedać” –



Prezenterzy „studia telewizyjnego Studniówka 2010”



Wywiad ze „słynnym piłkarzem” o przygotowaniach do Euro 2012



Dyrektor szkoły – pani Łucja Kowalska

szych maturzystów do współpracy z redagowaną przez nią gazetą.

„Kiedy zobaczyłem was, takich pięknych, takich młodych, takich eleganckich, pomyślałem sobie – jak się czasy zmieniają i chyba zmieniają się na lepsze. Jestem absolutnie w tej szkole. Zdradzę wam, że szkołę skończyłem w 1952 roku. Nie zważając na to, że tyle lat uciekło, to wśród was, dzisiaj poczułem się bardzo młody. Jakbym wrócił do swojej szkoły, do swojej klasy, do swoich nauczycieli, których już niestety, nie ma” – powiedział Zbigniew Chrzanowski – dyrektor i reżyser Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. „Jestem zachwycony dzisiejszym, waszym występem” – podkreślił. „Nie opuszczajcie tak szybko tego miasta, które jest waszą kolebką, waszym dachem nad głową. Nie opuszczajcie tak szybko i tak chętnie. Ale jeżeli już



Zaproszeni goście

mi spod rąk i nie można będzie skorzystać z jego umiejętności podczas naszych koncertów, czy w naszym teatrze” – dodał.

Red. naczelna „Lwowskich spotkań” Bożena Rafalska, absolwentka polskiej szkoły nr 24 wręczyła „najbardziej demokratyczne dyplomy uznania” dyrektor szkoły pani Łucji Kowalskiej i uczniom, którzy uczestniczyli w uroczystościach, poświęconych Juliuszowi Słowackiemu – Marcie Buczkowskiej i Kamilowi Zaleskiemu. Pani redaktor powiedziała: „Jestem dumna, że widzę takie piękne, nowe pokolenie”. Bożena Rafalska zaprosiła przy-

was szerokie wody ogarną i wypłyniecie, wróćcie do tego miasta i podtrzymujcie polskość i polską kulturę w tym wspaniałym, niepowtarzalnym mieście” – zachęcił przyszłych absolwentów Zbigniew Chrzanowski.

Matura za niecałe sto dni. Wiele wysiłku trzeba będzie podjąć, aby się dobrze przygotować do matury i do zdania na wymarzone studia. Życzymy uczniom jedenastej klasy, polskiej szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie i wszystkim przyszłym maturzystom „połamania pióra” na egzaminie dojrzałości i samorealizacji w już dorosłym życiu.



ALEKSANDER NIEWIŃSKI

tekst

zdjęcia archiwum prywatne autora

Na Rusi zawsze coś się musi. Rodacy, poszukujący koncepcji rozwoju Kresów Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej („Kresy jutra”, Kurier Galicyjski nr 21/2009, str. 24-26) muszą przypomnieć sobie motto wizyty Papieża Jana Pawła II na Ukrainę w 2001 r.: „Chrystus – droga, prawda, życie”, które pozostaje niepodważalnym i aktualnym drogowskazem dla wielu mieszkańców Ukrainy do dnia dzisiejszego. Na Kresach jednak warto się urodzić, tutaj mieszkać, lub chociaż częściej tu przyjeżdżać, pamiętając nie tylko o Rynku Lwowskim czy Wysokim Zamku. Bowiem najważniejsze – nie stracić poczucia realiów, czyli nie pomylić się: myślą, mową, uczynkiem... w ocenach i propozycjach.

„Daj mi Boże tylko szablę, a Moskali trafią diabli”

W jednym z muzeów Krakowa można obejrzeć szablę z czasów Powstania Styczniowego, z wygrawerowanym na niej stalonytem o treści: „Daj mi Boże tylko szablę, a Moskali trafią diabli”. Właścicielem tej broni był Karol Kalita (pułkownik „Rębajło”), urodzony w roku Powstania Listopadowego – 1830 w Komarnie (Galicja). Uczył się w Rzeszowie i we Lwowie, ale w wieku 16 lat opuścił gimnazjum i włączył się w przygotowania do walki powstańczej. Wkrótce aresztowano go i wrzucono do więzienia karmelickiego we Lwowie, a następnie wcielono na 14 lat do armii austriackiej w Stryju. W 1848 r. zdezerterował i zaciągnął się do Legii Polskiej na Węgrzech. Przeszedłszy cały szlak bojowy, w Powstaniu Węgierskim, pod dowództwem Józefa Wysockiego, zasłynął później w Powstaniu Styczniowym jako doświadczony wojskowy. Słynął z wysokiego poziomu pracy organizacyjnej i zdolności dowódczych. Posiadał otwarty charakter, nieraz niewygodny dla przełożonych. W bitwach i potyczkach bojowych wyróżniał się niezwykłym bohaterstwem i wręcz brawurą.

Ten żołnierz „wolności naszej i waszej” zmarł w 1919 r. i został pochowany przy jednej z alejek lwowskiego Cmentarza Łyczakowskiego, prowadzącej ku Cmentarzowi Orliąt Lwowskich – Obrońców Lwowa z 1918 r. W tym czasie nikt nie przewidział, że rok później na tym cmentarzu spoczną również polegli pod Zadwórzem, obrońcy Ojczyzny, którzy bronili jej przed najazdem bolszewickim.

Widząc w tym symboliczną, tradycyjną polską „spadkowość” obrony Kresów Wschodnich, trzeba zaznaczyć, że pewni ludzie mogą szukać w zestawieniu roku urodzenia tego powstańca i miejscu jego pogrzebu, polskiego mitu kresowego. Inni wolą „zapomnieć”. Póki co reżyserzy dobierający fakty wg. zasady „popraw-

WYPRAWA WOŁYŃSKA

(epizod współczesny)



Dawny kościół w Krupcu



Mogiła Karola Kality na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie

ności politycznej” mogą zacierać ręce z zadowolenia. Demokracja daje wielkie możliwości...

Pamiętajmy jednak, że nie jest to zjawisko nowe. Po rozbiorach kraju i nieudanych powstaniach, propozycje działania według schematów, „poprawności politycznej” (różnych w różnym czasie i miejscu) pojawiały się nie raz. Celem, a już napewno efektem było zacieranie śladów polskiej historii i kultury.

Słynny, swego czasu, historyk Franciszek Rawita-Gawroński nie wdał się do podobnej analizy. Natomiast we wstępie do swego opracowania „Wyprawa wołyńska. Epizod z roku 1863” (Warszawa, 1914) akcentował konieczność prawdziwego wyświetlenia historii m.in. pisząc: „Dążenie do jej poznania jest światłem dla potomności, jest znakiem ostrzegawczym przed niebezpieczeństwem na przyszłość... Obawa usłyszenia prawdy i zadowolenie z siebie samego może być udziałem tylko ograniczonych ludzi i narodów”. Krytycznie oceniając wyprawę powstańców z Józefem Wysockim na czele, z Galicji pod Radziwiłłów, nazywał ten epizod z 1863 roku najgłośniejszym i najsmutniejszym jednocześnie. Niepowodzenie tej wyprawy spowodowały niestety – słaba organizacja wywiadowcza, niespełnienie rozkazów dowódczych i nawet zdrada.

Rozsada polonizmu i łacinizmu

W swoim czasie interesowałem się nieco inną historią, w pewnym stopniu związaną jednak z wyprawą powstańców pod Radziwiłłów w 1863 roku –

duchowieństwa tej cerkwi. Powstanie Styczniowe, i wyprawa powstańców z Galicji pod Radziwiłłów posłużyła jako pretekst tego aktu przemocy. Jeszcze w 1855 r. główny naczelnik Południowo-Zachodniego Kraju generał-gubernator książę Wasilczykow powiedział do prawosławnych duchownych: „...przerobienie teraz krupieckiego kościoła na cerkiew prawosławną, bez wszelakich na to przyczyn, wywoła niesprzyjające wrażenie w kraju”.

Trzeba zaznaczyć, że po 1796 r. (po drugim rozbiore Rzeczypospolitej) prawosławne duchowieństwo rosyjskie już zabrało w Krupcu unitom zabytkową drewnianą cerkiew, znaną od 1662 r., zbudowaną, jak mówi przekaz, przez Kozaka Derkacza, na własny koszt. W tej cerkwi znajdował się Boży Grób ręcznej roboty, tegoż czasu co i nieprzeciętne malowidła



Prawosławna cerkiew w Krupcu. Widok obecny

historią kościoła rzymskokatolickiego w Krupcu. Miejscowość ta dużo starsza od Radziwiłłowa, odległa o 5 km na wschód, odgrywała, ze względu na swe położenie na skrzyżowaniu dawnych szlaków, prowadzących z zachodu do Dubna na wschodzie i Krzemieńca, na południu, ważną rolę strategiczną.

Krupiec kilkakrotnie był wspomniany w różnych pamiętnikach, jako punkt lokalizacji powstańców przed uderzeniem z Galicji na Radziwiłłów.

Historia krupieckiego kościoła jest na tyle ciekawa, że na pewno zasługuje na uwagę nie tylko miłośników powieści historycznej, ale nawet reżyserów filmowych. Założenie tego kościoła w 1822 r. w pełni można nazwać przykładem, lub szansą do porozumienia polsko-rosyjskiego, a nawet symbolem miłości. Natomiast dalszy jego los wskazuje na niezdolność takiego porozumienia przez fałszowanie faktów historycznych, gdy zapomniano, że zazdrość i chciwość, wraz z kłamstwem i przemocą należą do grzechów ludzkich. Przykro, że odebranie kościoła krupieckiego wraz z przekazaniem go w użytkowanie rosyjskiej cerkwi prawosławnej dokonano na zamówienie

ścienne, datowane na rok 1672 r. (skuteczna obrona Lwowa przed wojskiem tureckim, sprzymierzonym z Kozakami Piotra Doroszenki) z podpisem ofiarowania przez Kozaka Stefana i jego żony Anny „za odpuszczenie grzechów”.

Obydwie te daty wyraźnie świadczą o tym, że miejscowi Kozacy po trudnych momentach historii byli zdolni do porozumienia się z Polakami, na zasadach chrześcijańskiej moralności, pomimo bliskiej odległości Krupca od pamiętnego Beresteczka. Ostatni unicki proboszcz tej cerkwi Fedor Żygalski odmówił przejścia na wiarę prawosławną i nadal pełnił swoje obowiązki duszpasterskie przy krupieckim kościele, dopóki nie odebrano i tej świątyni, w 1866 r. Nie mogąc wybudować w ciągu 20 lat nowej cerkwi duchowieństwo rosyjskie, po prostu zazdrościło nowemu krupieckiemu kościołowi pięknej architektury. Trudno przeliczyć wszystkie wymyślone z tego powodu argumenty, wysyłane przełożonym i władzom rosyjskim. Tłumacząc, zbyt często tego kościoła, np. podano zmniejszającą się liczbę wiernych: od 1425 w 1855 r. do 500 w 1866 r.

(F. Dumiński, „Wołyńskie jeperchialnyje wiadomości” nr 14-17 1872 r.). Nie podano przy tym – jaka część wiernych tego kościoła zginęła w walce powstańczej i na szubienicach po 1863 r. lub została zesłana na Syberię. Ostatni proboszcz krupieckiego kościoła Ignacy N. uniknął podobnego losu, chociaż nie wykluczone, że świadczył posługę duszpasterską powstańcom, a gmach kościoła, znajdujący się tuż obok drogi, prowadzącej do Radziwiłłowa, mógł służyć za miejsce schronienia rannych. Niewiele wiadomo o życiu tego księdza: urodził się w 1811 r. prawdopodobnie na rówieńszczyźnie, święcenia kapłańskie otrzymał w 1834 r. w Żytomierzu, należał niewątpliwie do ludzi inteligentnych.

Podsumowanie historii kościoła krupieckiego, wydrukowane w Poczajowie w końcu XIX w. warto przywołać w całości: „Ponieważ kościół ten był rozsądą polonizmu i łacinizmu wśród rosyjskiej ludności prawosławnej, to na prośbę miejscowych parafian (ich podanie z 13 maja 1866 r.) był on zamknięty 17 listopada 1866 r. odpowiednio do dyrektywy głównego naczelnika Południowo-Zachodniego Kraju generała-gubernatora Bezaka, od 6 września 1866 r. za nr 14.487, który osobiście oglądał ten kościół 24 czerwca 1866 r. – i następnie oddano prawosławnemu duchowieństwu, które przysposobiło go na cerkiew prawosławną”. W źródłach drukowanych udokumentowano również, że właśnie 24 czerwca 1866 r. w obecności zebranych w pobliżu kościoła mieszkańców Krupca, bałamuconych przez wiele lat podobieństwem słów „Ruś” i „Rosja”, doszło do spotkania ks. Ignacego z generał-gubernatorem Bezakiem.

Ksiądz Ignacy, stając na schodach przed wejściem do kościoła, podał Bezakowi kartkę. Niewykluczone, że mógł to być testament fundatora tego kościoła Józefa Igelströma. Dobrze znanego z historii rozbiorów Rzeczypospolitej generała, dowódcę rosyjskich wojsk okupacyjnych, ambasadora Rosji w Warszawie w latach 1793-1794. Jak okazało się, ten generał rosyjski i wyznawca wiary luteranckiej w końcu życia (zm. W 1817 r.) wybudował własnym kosztem w Krupcu kościół rzymskokatolicki i chciał być tutaj pochowanym. Jego życzenie zostało spełnione. W ten sposób, w 1822 r. powstała w Krupcu nowa świątynia pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP. Rosyjskie prawosławne duchowieństwo faktycznie zmieniło testament gen. J. Igelströma po jego śmierci, odebrawszy gmach tego kościoła na własne potrzeby z pomocą państwa rosyjskiego, któremu ten generał wiernie służył.

Józef Igelström pochodził ze szlacheckiego szwedzkiego rodu, od dawna osiadłego w Kurlandii. Zrobił błyskawiczną karierę służąc na dworze Katarzyny II. Sivers, jego poprzednik na stanowisku ambasadora Rosji w Warszawie, mówił o nim z zazdrością. Jednocześnie uważał go za spryciarza, dbającego dobrze o własne interesy.

Komuś z czytelników może wydać się dziwnym, że urzędnik rosyjski na tak wysokim stanowisku, człowiek bardzo bogaty, posiadający dobra w guberniach sybirskiej i ufińskiej, a później generał en chef w nowo-przykrojonej Koronie i Litwie, uhonorowany wielkimi orderami, w tym i polskimi, zdecydował się być pochowanym w

mało znanym Krupcu na Wołyniu. Za paradoksalny można uważać również fakt, że na miejsce swojego spoczynku wyznaczył nie cerkiew czy kościół luterański, a kościół łaciński, zbudowany własnym kosztem. Przykład ten jest naprawdę wyjątkowy. Decyzje te miały swoją historię – pełną ekstrawagancji i nawet pikanterii. Oczywiście, mowa o historii miłosnej...

Miłość, zdrada, powstanie... i pokuta rosyjskiego ambasadora

Znanych jest wiele przykładów, gdy piękne Polki wabiły wielkich mężów tego świata, że przywołał tu wzmianki o miłościach Napoleona Bonaparte czy Balzaka. Miłość Józefa Igelströma do żony hrabiego Teofila Żaluskiego, podskarbiego targowickiego, pozostaje niestety poza uwagą historyków. Przypomnijmy, że pierwszym jej mężem był słynny Marcin Lubomirski, a ojcem – regimentarz Stempkowski. Zawitałszy po raz pierwszy do Polski w 1762 r. w randze pułkownika, a nawet później podczas swego urzędowania w Warszawie, gdy zapoznał się z hrabiną Żaluską, Igelström na pewno nie przewidział, że w pewnym momencie ta miłość uratuje mu życie.

Jeszcze w lipcu 1793 r. Igelström interweniował, zwracając się do Siversa i króla Stanisława Augusta o awans dla hr. F. Żaluskiego. „Teraz mój najlepszy pomysł JW Pan także o Żaluskim. JW Pan mówi, że mu brak energii. Przeczytałem wszystkie posiedzenia, i nie znajduję nikogo, kto by tak trafnie i tak często, jak o **naszej** sprawie mówił. Wygląda on naprawdę, na śpiącego, ale to już jego powolny charakter, daj mu JW Pan co do wypracowania, ...aby zaś być podskarbiem, wielkiej energii nie trzeba”. „Ponieważ opróżnienie krzesła ministerialnych służbę i bieg spraw tamuje, proszę zatem Waszą Królewską Mość o niezwłoczne zamianowanie: ...podskarbiem wielkim koronnym hrabiego Żaluskiego”.

Oczywiście, że inicjatywy Igelströma dotyczyły nie tylko losu hr. Żaluskiego. Ten „dowódca wojsk państwa zaprzyjaźnionego” od początku 1793 r. przeszkadzał działaniom mającym na celu uzdrowienie Rzeczypospolitej. Jego żądanie redukcji armii polskiej,

faktycznie stało się sygnałem do wybuchu powstania Kościuszkowskiego. Uprowadzając jeszcze akt krakowski, ruchy wojsk Madalińskiego, Zborowskiego i Mangieta, wytworzyły położenie, w którym Igelström musiał myśleć o utrzymaniu się w samej Warszawie, a później 17-18 kwietnia 1784 r. – o ucieczce ze stolicy.

Chronologia przebiegu tych wydarzeń została rzetelnie opisana, godzina po godzinie, zaczynając od ostrzału jego rezydencji na ul. Miodowej, łącznie z zamiarem porwania króla, niszczeniem dokumentów itd. Później po cofnięciu za kraty pałacu Krasieńskich, przez chwilę myślał nawet o poddaniu się, po czym zniknął. Nikt z „buntowuszczyków” nie wiedział jak się udało Igelströmowi wydostać się z Warszawy. Odpowiedź na to pytanie nieco później dali Rosjanie: „...Wówczas był on w bliskich stosunkach z hrabiną Żaluską, która rozwiodła się nawet ze swoim mężem po to, aby wstąpić w związek małżeński z generałem. Ta ostatnia okoliczność pobudziła ją do uratowania życia generała – ona ukryła go tak umiejętnie, że najsrozsze poszukiwania Polaków nie mogły ujawnić jego obecności... Widocznie, w tym samym czasie generał ślubował wybudować gdziekolwiek kościół na pamiątkę uratowania go od nieuniknionej śmierci przez osobę wyznania rzymskokatolickiego”.

Zdanie to może być kontrowersyjne, ponieważ Igelström znany był ze swego niezależnego charakteru, jednak ponieważ człowiekowi wierzącemu „właściwe są” udręki sumienia, wersji tej nie sposób odrzucić. Przykładem, pobudzającym do tego czynu mogło też być cerkiewne ofiarowanie Kozaka Derkacza i Kozaka Stefana z żoną Anną: „za odpuszczenie grzechów”...

Wizytówka Rosji

W każdym bądź razie, po dymisji w 1794 r. i utracie posady general-gubernatora Igelström wraz z małżonką zarządzali majątkiem w Krupcu (od 1800 r.), tutaj też zostali pochowani przy kościele łacińskim, zbudowanym według jego testamentu.

Odbierając katolikom ich świątynie w tym regionie, należącym niegdyś do Rzeczypospolitej, rosyjskie prawo-

slawne duchowieństwo kierowało się nie tylko zazdrością i własną chciwością. O Radziwiłowie m.in. pisało: „Ono (miasteczko) znajduje się na samej granicy austriackiej. Tutaj stale bywa przejazdem wiele znakomitych osób z obcych państw. Ciekawy wzrok przybyszy, tutaj na pierwszym progu Rosji, z osobliwą uwagą skierowany jest do miejscowej ludności, składa po niej pierwsze rozumienie o typie i charakterze rosyjskiej narodowości. Każdy obcokrajowiec powinien zrozumieć, że stąd zaczyna się Rosja – rosyjskie prawosławne panowanie. Ale do 1867 r. podróżnicy w Radziwił-



General Józef Igelström

łowie z trudem mogli zauważyć ślady rosyjskiego panowania. Wszędzie słyszeli język polski, widzieli kościół rzymskokatolicki, zachwycali się grą rzymskich organów, mijali 13 żydowskich synagog i szkół...”

Zamiast epilogu

Żeby zobaczyć chociaż ślad tej historii, zorganizowałem własną wyprawę wołyńską pod Radziwiłów. Było to przed 2005 r., gdy ukraińskie środki masowego przekazu szeroko popularyzowały pseudonaukowe pojęcie „etniczności terenów”, zapominając, że ziemia, jak i niebo należą Panu Bogu, a granice państw wyznaczają grzeszni ludzie. W wyprawie pomogło mi kilku znajomych Ukraińców. Ktoś z

„Dążenie do poznania historii jest światłem dla potomności, jest znakiem ostrzegawczym przed niebezpieczeństwem na przyszłość... Obawa usłyszenia prawdy i zadowolenie z siebie samego może być udziałem tylko ograniczonych ludzi i narodów”.

nich początkowo był zdziwiony moim zainteresowaniem historią Krupca, ponieważ miejscowość ta ostatnio znana jest głównie ze sprzedaży jakiegoś z miejscowej fermy drobiu. Nawet we lwowskich sklepach spożywczych można je kupić.

Do Krupca okazjnie podwiózł mnie własnym samochodem Leon, sąsiad, rówieśnik i kolega ze studiów. Jechał w tą stronę odwiedzić rodziców we wsi w pobliżu Dubna, gdzie jego dziadków przesiedlono po II wojnie z zachodniej strony Sanu. Przydzielono im chałupę pozostałe po wypędzeniu stamtąd miejscowych Polaków. Ta, jaka przypadła dziadkom Leona nosiła ślady krwi na ścianach. Leon nigdy nie miał nic przeciwko Polakom, ale jako wielbiciel piwa, szczególnie żałował, że wraz z Polakami wypędzono stamtąd również miejscowych Czechów, którzy prowadzili tam przed wojną browar. W toku naszej „podróźnej” rozmowy, usłyszałem też ironiczną ocenę pralek firmy „Zanussi”, sprowadzanych właśnie w dużych ilościach na Ukrainę. Kolega Leon sprowadzał w tym czasie podobną „technikę” z białoruskiego Mińska. Powodowało mu się dobrze. Zarówno w biznesie, jak i w życiu osobistym...

Na kolejnym zakręcie naszą rozmowę przerwał przerażający widok... konnicy Budionnego. Jest to wiszący prawie nad drogą monumentalny pomnik, pozostawiony z czasów ZSRR w pobliżu Oleska. Symbolizm tego pomnika jest być może wyjaśnieniem dlaczego po II wojnie światowej Radziwiłów przemianowano na Czerwonarmiejsk. Obecnie autostrada, zbudowana przez firmę turecką omija to miejsce.

W Krupcu spotkałem się z życzliwością miejscowych prawosławnych parafian, należących do patriarchatu kijowskiego oraz z ich proboszczem. Od nich właśnie dowiedziałem się, że gmach byłego kościoła krupieckiego prawosławni użytkowali jako cerkiew

do 19 grudnia 1943 r., kiedy to został zburzony przez hitlerowców. Przyczyną było zastrzelenie niemieckiego intendenta z wieży dzwonnicy przez nieznanego partyzanta. Obecnie na tym miejscu wybudowano nową cerkiew.

Polaków w Krupcu nie ma. Nie ma ich i w Radziwiłowie. „W Radziwiłowie kościołów nie ma, bo nie ma Polaków” – tak powiedziała mi jedna z mieszkanki tego miasteczka. Słowa tej kobiety brzmiały z nutką smutku i nawet gorczy, bez zwycięskiego patosu doby stalinowskiej – „Nie ma człowieka – nie ma problemu”.

PS.

Rozumiejąc, że uwagi, ukazane w artykule „Kresy jutra” są aktualne, a propozycje uzasadnione, pamiętajmy również, że starania o rozwój kultury często nie są czynione na próżno.

Gdy scenariusz filmowy (udokumentowany, bez kłamstwa) prawie napisano – poszukuje się reżyserów. Sprawa za dobrą reżyserią polską i polskimi aktorami, którym nie jest obojętne to, gdzie i na czym zarabiać pieniądze. Owszem, mowa o uniknięciu „poprawności politycznej”. Dobry film na tematy historyczne może być o miłości, bez wyrazistych krwawych scen np. rzezi, uczynionej przez A. Suworowa na mieszkańcach warszawskiej Pragi jesienią 1794 r., czy zastraszającego widoku szubienic wzdłuż starych wołyńskich traktów po Powstaniu Styczniowym. Najważniejsze – żeby film należał do sztuki pięknej, a nie wojskowej.

Wyraźnie antypolskie filmy: „1612”, „Taras Bulba”, nie da się przecież poprawić, gdyby nawet apelować do widzów o uważne przeczytanie np. powieści M. Gogola. Zbytecznym jest też doszukiwanie się „pawich piór” na dziedzińcach pałaców i zamków. Zostało to udowodnione poprawnością sienkiewiczowskiej powieści „Ogniem i mieczem” w znanej wersji filmowej. Po premierze tego filmu na Ukrainie, dziedziniec zamkowy w Zbarażu został zacementowany, wbrew europejskiej koncepcji konserwacji zabytków.

KG

PRZY DŹWIĘKU BANDURY

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Dyrektor Kapeli Bandurzystów Karpaty Domu Kultury Ukrainieckiego Towarzystwa Niewidomych we Lwowie Roman Kit przekazał za pośrednictwem „Kuriera” najserdeczniejsze podziękowanie prawosławnej diecezji Lubelsko-Chełmskiej, Fundacji Dialog Narodów, Miejskiemu Ośrodku Kultury w Terespolu i Nadbużańskiemu Centrum Kultury Prawosławnej za zaproszenie na XV Międzynarodowy Festiwal Kolęd Wschodniosłowiańskich.

„To było wspaniałe i wzruszające wydarzenie – powiedział Roman Kit. – Wynajętym autokarem dojechalśmy ze Lwowa do Tomaszowa Lubelskiego, gdzie odebrał



nas autobus, wysłany przez organizatorów Festiwalu, którzy otoczyli niewidomych muzyków z Ukrainy troską i opieką. W jubileuszowym XV Międzynarodowym Festiwa-

lu Kolęd Wschodniosłowiańskich uczestniczyło ponad 40 zespołów z Polski, z Niemiec, Ukrainy, Białorusi, Rosji. W imprezie, która odbyła się w trzech miastach brało udział

około tysiąca osób. Organizatorzy czterodniowego festiwalu pragną odrodzić stare prawosławne tradycje kolędnicze, pokazać ich piękno i różnorodność. Każdy zespół w ciągu dwudziestu minut śpiewał kilka kolęd, przy czym, w języku wschodniosłowiańskim miało być co najmniej dwie. Ponadto, każdy zagraniczny chór śpiewał po jednej-dwie kolędy w języku polskim. Bandurzyści ze Lwowa przy dźwięku swoich instrumentów zakolędownali po ukraińsku i po polsku. Koncert inauguracyjny odbył się w Lublinie, przesłuchania festiwalowe w Terespolu, natomiast koncert galowy odbywał się w stołecznym kościele ewangelicko-augsburskim pw. Świętej Trójcy w Warszawie.

KG

Poszukuję krewnych

Poszukuję informacji na temat mojego dziadka Zachariasza Krzysztofowicza, urodzonego w Kutach 15 kwietnia 1886 r. Wiem tylko to, że tam się urodził. Z akt ślubu z moją babcią wynika, że jego ojciec Antoni Krzysztofowicz, a matka Rozalia z domu nazywała się Tabakar. W 1921 roku podawał do spisu ludności datę przybycia do Krakowa w 1910 roku. Mieszkał w Krakowie, pracował w Krakowie w firmie Chamerski lub Hamerski. Rozstrzelany w Krakowie podczas pacyfikacji. Mnie jednak chodzi przede wszystkim o odszukanie jego korzeni.

Z poważaniem
Henryka Trzpis

LUTW zaprasza

W niedzielę, 7 marca o godz. 12 odbędzie się kolejne spotkanie słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

Zarząd LUTW

OKSANA DUDAR,
WIKTOR DUDAR

Zamek żółkiewski, będący w czasach Jana III Sobieskiego centrum życia społecznego Rzeczypospolitej, może zniknąć z oblicza ziemi. Mokre mury, dziurawy dach pokryty folią, hula wiatr. Dziedziniec przypomina pole manewrów wojskowych, a jedyną „ozdobą” jest tu traktor, zasypany śniegiem. Takie właśnie są skutki prac konserwatorskich, prowadzonych na zamku.

Żółkiew już od dawna pragnie być Mekką turystyczną i turystów tu rzeczywiście nie brak, jednak rzadko zatrzymują się tu dłużej, niż na dzień. Przecież na to, żeby obejrzeć ruiny, nawet bardzo malownicze, nie trzeba więcej czasu. Chyba w najbardziej opłakanym stanie (jeżeli pominiemy niepowtarzalną synagogę siedemnastowieczną) jest zamek żółkiewski. Kamień węgielny pod jego budowę w 1594 roku położył Stanisław Żółkiewski, hetman wielki koronny i wielki kanclerz Rzeczypospolitej.

W swej ponad czterystuletniej historii zamek wielokrotnie przechodził z rąk do rąk, gościli w nim królowie i posłowie. Największe zmiany dokonały się tu wówczas, gdy zamek został rezydencją Jana III Sobieskiego i centrum życia spo-



łecznego ówczesnej Polski. Kopuły wież były pokryte pozłocaną blachą miedzianą, powstały nowe kondygnacje, a okna stały się znacznie większe. Właśnie na zamku żółkiewskim Jan III Sobieski odbierał gratulacje z okazji zwycięstwa nad Turkami pod Wiedniem.

Obecny wygląd zamku mało przypomina twierdzę średniowieczną: zniknęły kolumny, arkady, rzeźby (na fasadzie zamku były figury pierwszych czterech właścicieli – Żółkiewskich, Dawidowiczów, Sobieskich i Radziwiłłów). Oczywiście, były też rowy, mające niekiedy szerokość 17 metrów.

W latach Wojny Północnej (1706-1707) zamek żółkiewski był kwaterą rosyjskiego cara Piotra I. Historycy uważają, że właśnie tu został opracowany plan zwycięstwa nad Szwedami.

Smutne czasy zamku żółkiewskiego nastąpiły w XIX wieku, kiedy w 1887 roku Artur Głodowski kupił go na aukcji. Nowy właściciel zaczął rozbierać twierdzę na... materiały budowlane. Właśnie wówczas zniknęły rzeźby czterech właścicieli, schody paradne, kaplica i wieża zachodnia, a na samym zamku znalazły siedzibę... Urząd Miasta, władze powiatowe i gimnazjum.

ŻÓŁKIEWSKI BUDOWAŁ, KONSERWATORZY RUJNUJĄ



sokości 1 hrywny – wszystko inne jest w konserwacji. Może hrywna – to nieduże pieniądze (ok. 30 groszy – red.), jednak ci, którzy zechcą obejrzeć taką „atrakcję”, pocieszą oczy wyłącznie dołami o głębokości, sięgającej pasa. Jedyne względnie dobre dla oka miejsce – to fasada zamkowa, która wychodzi na śródmieście. Wyczyszczono ją z okazji obchodów nadania miastu prawa magdeburgskiego. Natomiast jeśli pójdziemy wzdłuż obwodu zamku, zobaczymy mury, z których odpadły farba i tynk, zniszczoną wieżę, zawalony strop, a pod nogami – puste butelki i nieczystości.

Oczywiście, wszystko można zrzucić na brak finansowania etc. Tak naprawdę, to pieniądze na konserwację zostały przyznane. Niestety, coś zgrzyta między mającymi się odbywać pracami a zlecającymi, wykonawcami i projektantami.

Przetarg na wymianę dachu w 2008 roku wygrała firma wołyńska „Nowa Arkada”. Na dwa lata zaplanowano dwa etapy robót – najpierw miały być wzniesione krokwie, zbite deski i miało być wykonane tymczasowe foliowe pokrycie dachu. Do końca 2009 r. miał zostać wykonany dach miedziany. Obecnie mamy już trzeci miesiąc roku 2010, a zamiast dachu jest papa i folia, która w wielu miejscach podarła się pod ciężarem śniegu.

Kiedy został zdjęty stary dach, zaczęto betonować strop, chociaż miało to być zrobione w następnym roku, kiedy podstawa miała się znaleźć już pod nowym dachem. Zresztą, rok obfitował w opady i, co oczywiste, folia nie mogła osłonić pomieszczenia przed potokami wody.

Hektolitry wody trafiły do pachwin sklepienia między parterem

i piętrem. Aby je osuszyć, potrzeba lat i setek tysięcy hrywn. Nie ma więc mowy o konserwacji wnętrza.

Zaszkodzili zamkowi również projektanci, którzy podjęli decyzję o tym, żeby wymienić strop drewniany na metalowy. Ciężar zwiększył się mniej – więcej o 50 ton. Mur nie wytrzymał takiego obciążenia i pękł.

Wykonawca, który się opiekuje niejednym zamkiem, wynajął do prac konserwatorskich osoby, które nie znają słowa „konserwacja”. Pracowali wedle sowieckiej zasady:

więc wyszło szydło z worka, natomiast pan Herycz, będący dyrektorem rezerwatu historyczno-architektonicznego, zaprzecza, że wspomniany incydent miał miejsce.

Najgorsze jest to, że dotąd nie jest znana wielkość strat, spowodowanych przez tę „konserwację”. Nie wiadomo nawet, w jakim stopniu (w ekwiwalencie pieniężnym) pomieszczenia ucierpiały na skutek zalania. Wiadomo natomiast, że im dłużej się to przemilcza i nic nie robi, tym bardziej i tym szybciej wzrasta wartość strat.

Oczywiście, pozostaje otwarta kwestia dachu miedzianego, ponieważ okres współpracy z „Nową Arkadą” się zakończył. Pieniądze zostały wydane, natomiast zamiast



„państwowe – to nie moje”. Kładli tynk i murowali w ziemie, więc cały tynk i to, co zostało wymurowane, pięknie podpadało. Wydali pieniądze z przetargu, a potem – niech się dzieje, co chce, nawet potop – w dodatku dosłownie, a nie w przenośni – pomieszczenia zamku zostały już dwukrotnie zalane. Najpierw ucierpiało muzeum w budynku pałacowym, a niedawno zalane zostały dawne pomieszczenia kuchenne.

„W październiku 2008 roku rozebrali strop, – opowiadała Sofija Kaśkun, dyrektor muzeum „Zamek żółkiewski”. – Jesienią padał deszcz, w ziemie – śnieg, otóż 9 marca nas zalało. Kiedy natomiast zaczęły padać deszcze w lipcu, wewnątrz było tak samo, jak na zewnątrz. W środku pierwszego piętra powstało akwarium. Dziś w pachwinach sklepień nadal jest woda. Muzeum przeniesiono do innego pomieszczenia w zamku, gdzie nie ma pieców. Nie ogrzejemy też grzejnikami elektrycznymi, bo przewody nie wytrzymają obciążenia”.

Po raz drugi zamek ucierpiał niedawno. W pomieszczeniach kuchennych zmarzła rura, która potem pękła i pomieszczenia zostały zalane. Żółkiew nie jest dużym miasteczkiem,

miedzianego dachu są papa, folia i mnóstwo problemów. Niebawem zostanie ogłoszony kolejny przetarg.

„Umowa, podpisana z wykonawcami na dwa lata, wygasła, – mówi Wołodymyr Herycz, dyrektor rezerwatu w Żółkwi. – Ponieważ należy wykonać prace dodatkowe, zabrakło nam pieniędzy. Czy będziemy kontynuowali współpracę z tą organizacją? Sprawę rozstrzygniemy w czasie przetargu. Jeśli „Nowa Arkada” weźmie w nim udział, przedstawimy swoje poglądy, dotyczące ich pracy. Nie kalkulowaliśmy szkód, które są udziałem zamku. W trakcie prac częściowo namokły elementy, które teraz schną”.

Miałaby tu wkroczyć prokuratura, ale, jeśli dalej wszystko ma trwać w takim żółwym tempie, niebawem nie będzie co ratować, ani tym bardziej odnawiać. Perła architektury średniowiecznej, nad którą pracowali najlepsi architekci tamtych czasów: Paweł Szcześliwy, Ambroży Przychylny, Paweł Rzymianin, Piotr Beber, Augustyn Locci, Antonio Castelli, przestanie istnieć. Turyści natomiast będą podziwiali... malownicze ruiny.

„LWOWSKIE SPOTKANIA” ZAPRASZAJĄ DO KRAINY IKWY

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

We lwowskiej siedzibie Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, przy ul. Ryleje-wa 9 została otwarta kolejna wystawa, poświęcona 200. rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego. Tym razem swój dorobek artystyczny zaprezentowało pięciu fotografików ze Lwowa i z Przemyśla. Goście z Przemyśla – to Beata Jędruch, Edmund Gorzelany i Jacek Szwic. Była to, jak gdyby, prezentacją ich twórczości pod lwowskim niebem. Natomiast osiągnięcia artystyczne dwóch innych uczestników, lwowianek – Danuty Greszczuk i Bożeny Rafalskiej są nam wszystkim dobrze znane. Jak zwykle inicjatorem i organizatorem wystawy była Bożena Rafalska – redaktor naczelna „Lwowskich spotkań”.

Na wystawie przedstawiono ponad 50 zdjęć. Jest to pokłosie jesiennego pleneru w Krzemieńcu, który został zorganizowany przez redakcję „Lwowskich spotkań”, Lwowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych i Muzeum Ziemi Przemyskiej (dyrektor Mariusz Olbromski), przy wsparciu Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Plener zaowocował już wystawą we Lwowie, o której dokładnie informował naszych czytelników „Kurier Galicyjski” (nr 22, 2009 r.).

6 lutego na otwarciu wystawy przybyło ponad 50 osób. Pełna sala! Od dawna na takie imprezy kulturalne nie przychodziło tyle osób. Słowo wstępne wygłosiła redaktor Bożena Rafalska. Podkreśliła, że to już szósta edycja poświęcona Juliuszowi Słowackiemu i zorganizowana przez redakcję „Lwowskich spotkań”. Takie wystawy, takie imprezy są bardzo potrzebne dla wszystkich i dla tych, kto wystawia, prezentuje swoją twórczość i dla tych, kto przychodzi na spotkanie ze światem piękna (bo inaczej tak nastrojowe zdjęcia nazwać nie mogę). Na sali panowała atmosfera miłego spotkania towarzyskiego. Wielu lwowskich Polaków przychodzi na takie imprezy nie tylko dla tego, aby obejrzeć nową wystawę, lecz żeby spotkać się, porozmawiać między sobą, zobaczyć starych przyjaciół, odczuć atmosferę święta, której tak nam brakuje w trudnym życiu codziennym.

W imieniu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie wszystkich serdecznie przywitał konsul Marcin Zieniewicz. „Krzemieńca na każdego robi niesamo-



Jacek Szwic, (od lewej) Edmund Gorzelany i Danuta Greszczuk



Zaproszeni goście

wite wrażenie. Jest to magiczne miejsce. Kto był tam raz, chce wrócić znów. Tak tęsknił za swoją małą Ojczyzną w dalekim Paryżu Juliusz Słowacki. Nie dane jemu było zobaczyć ją znów. My dziś, dzięki naszym artystom-fotografikom możemy to zadziwiające miasto, tę niesamowitą Górę Bony zobaczyć na zdjęciach” – powiedział pan konsul. Bożena Rafalska powiedziała, że fotografa z Przemyśla, Jacka Szwic, poznała we Lwowie w 2001 roku, przy okazji wizyty papieża Jana Pawła II. Od tego czasu trwają twórcze kontakty, które zaowocowały dzisiejszą wystawą. Ze swojej strony Jacek Szwic powiedział, że on, jako kierownik artystyczny grupy fotografików, nikomu nie narzucał tematów zdjęć, ale tak się ułożyło, że każdy znalazł dla siebie ciekawy temat, a wszystko razem się ułożyło w piękną mozaikę wydarzeń historycznych i życia współczesnego „miasta matki Słowackiego”.

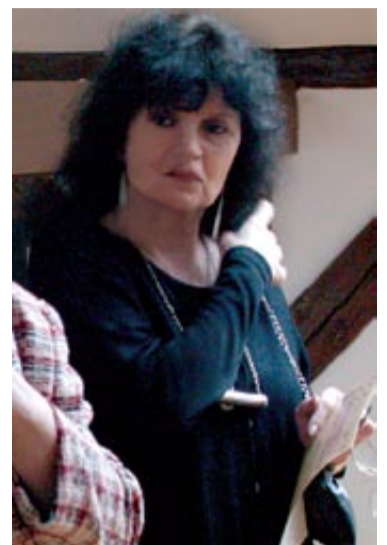
Oglądając wystawę, w pierwszej kolejności zwróciłem uwagę na „złociste” zdjęcia Danuty Grzeszczuk. Krzemienieckie wąskie uliczki, prawdziwe wąwozy w paździenikowym ubiorze, pełnym piękności, światła,

różnych barw i odcieni jesieni. Jak na tych zdjęciach grają kolory! Żółty, pomarańczowy, jasnobrązowy, ciemnozielony! Wydaje się, że powietrze też jest kolorowe, nasycone słonecznym ciepłem i blaskiem. Pani Danuta raz jeszcze zademonstrowała nie tylko wysoką, zawodową technikę fotografowania, ale również swoją duszę artystyczną, swoje impresje, swoje widzenie piękna.

Niesamowite wrażenie sprawiło na mnie zdjęcie Bożeny Rafalskiej „Niebo nad Górą Bony”. Edmund Gorzelany przedstawił zestaw zdjęć poświęcony chałupom, chatom i małym podwórkom krzemienieckim, temu Krzemieńcu, który znika. Jak powiedział autor, to co było tak charakterystyczne dla XIX-wiecznego Krzemieńca czasów Słowackiego, dziś już prawie nikomu nie jest potrzebne – jeszcze kilka czy kilkadziesiąt lat i po tych podwórkach śladu nie pozostanie. Beata Jędruch postanowiła uwiecznić dzisiejsze chwile – Krzemieńca codzienny, jego mieszkańców. Cóż, to się jej udało. Chłopcy, handlarki na bazarze, obok psy, staruszki, samochody, schody...



Konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz



Red. Bożena Rafalska



Uczennica 11 klasy szkoły nr 24 we Lwowie – Marta Buczkowska

Całość składa się na panoramę życia współczesnego miasteczka. Pani Beata podpatrzyła to wszystko ostrym, lecz bardzo życzliwym okiem.

Jacka Szwicą zdziwił fakt, że w niewielkim Krzemieńcu znajduje się aż 7 cmentarzy. Stare płyty, nagrobki, mikwy... Napisy polskie, ukraińskie, żydowskie... Miasto wielonarodowe, wielokulturowe... Miejsce skrzyżowania tradycji, kultury, religii, różnych narodów... Teraz po nich, po tych, kto kiedyś tworzył historię tego miasta, zostały tylko nagrobki i wspomnienia. Takie zdjęcia skłaniają do refleksji, do zadumy, do milczenia...

Pani Bożena Rafalska wystąpiła na tej imprezie nie tylko jako autor



Uczeń 11 klasy szkoły nr 24 we Lwowie – Kamil Zaleski

zdjęć, lecz również w roli reżysera. Zebranych przedstawiono nie tylko wystawę fotograficzną, ale także poezję Juliusza Słowackiego. Dla zebranych z recytacją wierszy wystąpili uczniowie 11 klasy szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej – Marta Buczkowska i Kamil Zaleski. Oni brali także udział w krasomówczych konkursach i w konkursie „Kresy”, który organizowała Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie, a bezpośrednio prowadziła redaktor kwartalnika „Nasze Drogi” pani Teresa Dutkiewicz. W wykonaniu młodych artystów wysłuchaliśmy wierszy Juliusza Słowackiego „Testament”, „W pamiętniku Zofii Bobrowskiej”, „Pośród niesnasków Pan Bóg uderza...” i Konopnickiej „Demon do poety”.

Czekamy teraz na kolejną wystawę. Bożena Rafalska zapowiedziała, że będzie to wystawa artystycznych czarno-białych zdjęć dobrze nam znanego artysty-fotografika Georga Borysowskiego.

KG

Kwarantanna, mrozy i awaria

Listopadowa kwarantanna, spowodowała opóźnienie w pracy i w realizacji materiału nauczania, w szkołach w wielu województwach Ukrainy. Już w styczniu, z powodu silnych mrozów, na 3 dni zostały zamknięte szkoły. Ale, jak to przy wysokich mrozach bywa, zmęczenie materiału daje o sobie znać, powodując pęknięcie rur, np. centralnego ogrzewania.

Taką sytuację właśnie miała Średnia Szkoła Ogólnokształcąca nr 3 w Iwano-Frankowsku/Stanisławowie. Pękające rury centralnego ogrzewania, spowodowały zalanie wrzątkiem całego pionu szkoły. Trzy klasy, w tym klasa 6 polska, poniosły ogromne straty. Koszt zniszczeń wyceniono na ok. **50 000 hrywien**. Do wymiany są sufity, pod-

logi, instalacja elektryczna, ściany, meble.

Na apel dyrekcji szkoły, z prośbą o pomoc w remoncie, odpowiedzieli nauczyciele i poszczególne klasy. Łącznie zebrano 6 755 hrywien, co przy niezbędnych pracach, jest przysłowiową „kroplą w morzu”. W pierwszych porządkowych pracach nie zawiedli rodzice.

Oleksandr Witalijewicz Mierkułow w pełni pokrył koszt remontu klasy na I piętrze, dając materiały i swoich robotników. Koszt podłogi, ścian i sufitu wyniósł 10 600 hrn.

„Straszą” swym wyglądem, po zalaniu, jeszcze dwie klasy. Zwracamy się z prośbą do osób, które chcą pomóc, o wpłacanie nawet

niewielkich kwot na konto Komitetu Rodzicielskiego:

- 1) МФО 336677
 - 2) 26003052505733
 - 3) ЄДРПОУ 34844663
- ПІКЛУВАЛЬНА РАДА
ЗШ № 3.

Dyrekcja szkoły serdecznie dziękuje wszystkim za okazaną pomoc.

RENATA KLĘCZAŃSKA

FRYDERYK CHOPIN (1810-1849) I JEGO LWOWSCY KONTYNUATORZY

Część IV – ostatnie lata spędzone w Warszawie



MICHAŁ PIEKARSKI

W lipcu 1829 r. Fryderyk Chopin zakończył edukację w Szkole Głównej Muzyki, stając się tym samym absolwentem Uniwersytetu Warszawskiego. Kolejne dwa lata spędził na doskonaleniu swoich umiejętności oraz kilku podróżach.

Jeszcze w czasach studenckich, na jesieni 1828 r., Fryderyk Chopin udał się w podróż do Berlina, gdzie zapoznał się z tamtejszym życiem muzycznym. W operze oglądał wczesnoromantyczne dzieła, wśród nich Der Freischütz (Wolny strzelec) Karla Marii von Webera. Jest to pierwsza niemiecka opera romantyczna, wyznaczająca po dziś dzień ważną cezurę w historii muzyki. Jej prapremiera odbyła się właśnie w Berlinie w 1821 r. i wkrótce dzieło stało się popularne w całej Europie. Publiczność warszawska miała okazję zapoznać się z operą Webera już w 1826 r. (w polskiej wersji językowej), we Lwowie zaś po raz pierwszy wystawiono ją w 1827 r. Chopin z niecierpliwością czekał na ten wieczór w operze, o czym świadczy jego list do rodziny: „Jutro Freischütz!... tego mi właśnie potrzeba. Będę mógł czynić porównania z naszymi śpiewakami”. W tym samym czasie, z rodzicami w Berlinie przebywał Oskar Kolberg (1814-1890), późniejszy znany polski etnograf, który tak jak wcześniej Chopin uczęszczał do Liceum Warszawskiego oraz pobierał lekcje muzyki u Józefa Elsnera (nauczyciela Chopina). Chopin i Kolberg, którzy znali się dobrze już w Warszawie, w Berlinie spędzili wspólnie wieczór w operze.

W drodze powrotnej z Berlina do Warszawy Chopin zatrzymał się na krótko w Poznaniu, gdzie według przekazu rodzinnego grał na fortepianie na przyjęciach u arcybiskupa Teofila Wolickiego – krewnego Skarbów oraz u namiestnika Wielkiego Księstwa Poznańskiego (Poznań był w zaborze pruskim) księcia Antoniego Radziwiłła. Innymi polskimi miastami, pozostającymi w zaborze pruskim, które odwiedził wcześniej Chopin były m.in. Toruń (w 1825 r.) i Gdańsk (w 1827 r.).

Bezpośrednio po ukończeniu Szkoły Głównej Muzyki, w lipcu 1829 r. Fryderyk Chopin wybrał się w podróż do Wiednia, gdzie jechał w towarzystwie swoich kolegów. Po drodze zatrzymali się w Krakowie. Fryderyk Chopin pisał: „Tydzień pierwszy zeszedł nam w Krakowie na samych spacerach i zwiedzaniach okolic krakowskich”. Poza Krakowem kompozytor miał sposobność zobaczyć Ojców i Pieskową Skalę.

W Wiedniu, o którym Chopin wyraził się: „Miasto ładne, podoba mi się”, kompozytor spotkał się z Tobiaszem Haslingerem, właścicielem firmy nakładowej muzykaliów, który na temat Chopina przeczytał wspaniałą

rekomendację w liście od Józefa Elsnera. Haslinger obiecał Chopinowi opublikowanie jednego z jego utworów. W Wiedniu Chopin spotkał się także z wybitnym skrzypkiem, jakim był Ignaz Schuppanzigh, który, jak pisał Chopin w liście do rodziny „powiedział, że chociaż nie daje więcej zimowych kwartetów, jednak będzie się starał urządzić choć jeden w czasie mojej w Wiedniu bytności”. Wspomniane kwartety były muzycznymi wieczorami, podczas których wykonywano utwory, przeznaczone na cztery instrumenty smyczkowe: dwoje skrzypiec, altówkę i wiolonczelę – stąd powstała popularna nazwa kwartet w znaczeniu zarazem wieczoru muzycznego, jak i muzycznego gatunku. Utwory (kwartety) przeznaczone na taki skład wykonawców tworzone były coraz częściej właśnie w Wiedniu, począwszy od drugiej połowy XVIII w. przez takich kompozytorów jak Joseph Haydn, Wolfgang Amadeus Mozart oraz Ludwig van Beethoven.

Ignaz Schuppanzigh (1776-1830) był wirtuozem skrzypiec, który w Wiedniu od 1796 r. ściśle współpracował z Ludwigiem van Beethovenem i zasłynął jako wykonawca partii I skrzypiec w jego kwartetach. Schuppanzigh był muzykiem zatrudnionym na dworach wielkich arystokratów – stał na czele słynnego kwartetu księcia Lichnowskiego (1794-1799) oraz hrabiego Razumowskiego (1808-1814). Jako pierwszy organizował także w Wiedniu publiczne koncerty kwartetowe, dotąd bowiem muzykę taką miały okazję usłyszeć tylko osoby zaproszone do pałaców arystokracji. Publiczne kwartety bardzo szybko zyskały rangę ważnego wydarzenia artystycznego oraz wysoką ocenę krytyki.

Ignaz Schuppanzigh odbywając zagraniczne tournée występował także przed publicznością polską w Poznaniu, Warszawie oraz we Lwowie. W stolicy Galicji wybitny skrzypek dał się słyszeć w 1816, 1818 i 1823 r. pojawiając się tu pomiędzy swoimi występami w Rosji. We Lwowie w 1818 r. Ignaz Schuppanzigh zawiązał współpracę z synem wielkiego Mozarta – Franzem Xaverem Wolfgangiem Mozartem (tzw. lwowskim Mozartem), z którym odbył ze stolicy Galicji jedną z podróży do Rosji, co zostało skrupulatnie odnotowane w czasopiśmie „Pamiętnik Lwowski”: „Wyjechał z nim [z F.X.W. Mozartem] także i Schuppanzigh, artysta polecający się doskonałą i przyjemną grą swoją na skrzypcach, osobliwie w kwartetach”.

W Wiedniu Fryderyk Chopin oprócz zaznajamiania się z kulturą muzyczną miasta, występował także podczas wieczorów w domach prywatnych, co w liście do rodziców odnotował w następujących słowach: „Gdzie się obróć, klekoczą mi wszyscy głowę, ażeby grać”. Do zagrania publicznego koncertu namówił Chopina Wilhelm Würfel, od 1826 r. kapelmistrz wiedeńskiej opery, który wcześniej pracował jako nauczyciel w konserwatorium w Warszawie. Würfel Chopina pamiętał jeszcze z Warszawy,



Chopin przy fortepianie, rysunek Elizy Radziwiłłówny z 1826 r.



Teatr Narodowy w Warszawie przy placu Krasieńskich

Chopin odnotował, że tamten bardzo miło wspominał Elsnera. Podczas koncertu w Wiedniu Chopin wykonał Wariacje B-dur na temat La ci darem la mano z Don Juana op. 2 na fortepian z orkiestrą (na temat tego utworu pisałem w poprzednim odcinku) oraz własne improwizacje. Improwizacja była wówczas wpisana w praktykę koncertową. Wykonawca po zagranii programu, czyli konkretnych utworów (przeważnie własnych), grał bez przygotowania na tematy, które często sugerowała mu publiczność. Często były to tematy pochodzące z wystawianych wówczas oper, ale nie tylko. Przebieg wieczoru Chopin relacjonował: „Skorom się na scenie pokazał, dostałem brawo, po odegraniu każdej wariacji takie były oklaski, że nie słyszałem orkiestry. Po skończeniu tyle klaskano, iż musiałem drugi raz wyjść i uklonić się”. W drugiej części koncertu Chopin improwizował na tematy z opery La dame blanche (Biała dama) François Adriena Boieldieu, która wystawiana była wówczas na deskach opery wiedeńskiej oraz na temat Chmiela – polskiej pieśni ludowej z Mazowieckiego. O improwizacji na temat Chmiela Chopin pisał, że zelektryzowały one „publiczność nie przyzwyczajoną do takich pieśni”.

Podczas drugiego publicznego koncertu Chopin zaprezentował po raz drugi Wariacje B-dur op. 2 oraz także własne Rondo à la Krakowiak op. 14 (również na fortepian z orkiestrą). Owacjom znów nie było końca. W zagranicznej prasie pojawiły się odpowiednie relacje, m.in. „jest to młody człowiek, który idzie własną drogą”. W Wiedniu Chopin poznał także osobiście wybitnego pianistę Karla Czernego (dziś znanego wszystkim uczącym się grać na fortepianie ze

swoich etud). Chopin i Czerny grywali w duecie na dwa fortepiany.

Chopin po wyjeździe z Wiednia, gdzie był czule żegnany, odwiedził Pragę, o której w liście do rodziny pisał: „W ogóle miasto piękne, jak z zamkowej góry widać; wielkie, stare i nigdyś zamożne... Chcieli też, bym i tu wystąpił, ale trzy dni tylko zabawię”. Następnie Chopin zabawił tydzień w Dreźnie, skąd do Warszawy wrócił przez Wrocław.

Powróciwszy do domu, Chopin zabrał się do pisania Koncertu fortepianowego f-moll, sukcesywnie wraz z postęпами w komponowaniu pokazując go Elsnerowi, który pochwalił środkowe Adagio. Świadczy to o nie-

1830 r. Sam teatr mieścił się wówczas na placu Krasieńskich (obecny budynek Teatru Narodowego otwarto w 1833 r.). Na program koncertu składały się Koncert fortepianowy f-moll op. 21 oraz Fantazja A-dur na tematy polskie op. 13. Orkiestrą dyrygował Karol Kurpiński, od 1824 r. dyrygent i dyrektor sceny operowej w Warszawie. Przybyła ogromna masa publiczności. Chopin w liście do Tytusa Wojciechowskiego, swojego przyjaciela z czasów licealnych pisał: „Pierwszy więc koncert, lubo był pełny i od trzech dni naprzód, ani łóż ani krzesel nie było”. Jednak niezbyt dobry fortepian spowodował, że część słuchaczy narzekała na zbyt cichą grę pianisty.

Podczas drugiego publicznego koncertu, danego w Teatrze Narodowym 22 marca 1830 r., wymieniono już fortepian. Chopin wykonał wówczas Koncert fortepianowy f-moll op. 21 oraz Rondo à la Krakowiak op. 14 na koniec zgodnie z ówczesnym zwyczajem grał improwizacje. W „Kurierze Polskim” Maurycy Mochnacki relacjonował: „jego Koncert można by porównać do życia człowieka sprawiedliwego; żadnej dwuznaczności, fałszu, przesady [...] cały jest oddany geniuszowi muzyki, którym tchnie, oddycha”.

Chopin podjął następnie pracę nad koncertem fortepianowym e-moll op. 11. Poznał także w tym okresie młodą śpiewaczkę Konstancję Gładkowską, uczennicę warszawskiego konserwatorium, której osobą się zauroczył. Podczas wakacji w lipcu 1830 r. odwiedził swojego przyjaciela jeszcze z czasów licealnych Tytusa Wojciechowskiego, który mieszkiał w majątku Poturzyn koło Hrubieszowa na Lubelszczyźnie. Odbywając spacer po okolicy, Chopin miał okazję zapoznać się z folklorem polskim i ukraińskim. Nie zabawił jednak w Poturynie zbyt długo, bowiem zależało mu aby być obecnym na debiucie scenicznym Konstancji Gładkowskiej w teatrze w Warszawie. Po wieczorze w operze, Chopin relacjonował Wojciechowskiemu: „Jak frazuję to byś się rozkoszował, cieniuje paradnie, a chociaż z początku na wejściu głos się trząsał, później bardzo śmiało śpiewała”.

Na jesieni 1830 r. Chopin planował drugi wyjazd do Wiednia, po którym miała nastąpić podróż do Włoch. W Warszawie odbywały się próby Koncertu fortepianowego e-moll op. 11 z udziałem Elsnera i Kurpińskiego. Kolejny publiczny koncert Chopina odbył się w Teatrze Narodowym w Warszawie 11 października. Wykonany został Koncert fortepianowy e-moll op. 11 oraz Fantazja A-dur na tematy polskie op. 13. Pomiedzy tymi utworami Konstancja Gładkowska śpiewała cavatine Gioacchina Rossini. Był to, jak się później okazało ostatni, „pożegnany” koncert Fryderyka Chopina w Warszawie i na ziemiach polskich. Na cztery tygodnie przed wybuchem Powstania Listopadowego, 2 listopada 1830 r. Fryderyk Chopin wyjechał z Warszawy, udając się do Wiednia.

W końcu Fryderyk Chopin wystąpił przed warszawską publicznością. Uroczysty wieczór odbył się w Teatrze Narodowym w Warszawie 17 marca

Inauguracja Międzynarodowego Roku Chopinowskiego we Lwowie



Koncert inauguracyjny w Filharmonii Lwowskiej

JULIUSZ MULTARZYŃSKI
tekst
JAROSŁAW DRZEWIECKI
zdjęcia

Trudno sobie wyobrazić, aby w szczególności nie uczczono 200. lecia urodzin największego polskiego kompozytora Fryderyka Chopina. Inauguracja Międzynarodowego Roku Chopinowskiego we Lwowie miała miejsce 7 lutego, kiedy to Lwowska Narodowa Orkiestra Symfoniczna Akademii Muzycznej im. M. Łysenki z udziałem Lwowskiego Chóru Akademickiego i Chóru Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. J. Grodka z Sano-ka, pod batutą rektora Igora Pylatiuka towarzyszyła pianistom, uczestnikom Międzynarodowego Forum Pianistycznego Bieszczady bez granic.

Obok mistrzów: Jarosława Drzewieckiego i Anny Stempin, wystąpiły laureatki Forum – Olena Atywajewa i Marta Kyzyj z Ukrainy oraz Jekaterina Sarajewa z Łotwy. Publiczność lwowska bardzo szczerze wypełniała salę koncertową, gromkimi owacjami wyraziły uznanie nie tylko dla wykonawców, ale przede wszyst-

kim dla muzyki i twórczości naszego Wielkiego Rodaka.

Historia Filharmonii Lwowskiej jest bardzo bogata i różnorodna, składa się na nią spuścizna z różnych okresów jej istnienia – austriackiego, polskiego, radzieckiego i ukraińskiego. W ponad stoletniej historii (za oficjalny dzień otwarcia uważa się 27 września 1902 roku) na jej scenie wystąpili o światowej sławie muzycy m.in. S. Kruszelnicka, A. Myszuga, R. Strauss, G. Mahler, B. Bartok, A. Rubinstein, F. Busoni, M. Long, W. Landońska, P. Casals, a w drugiej połowie XX w. – J. Baszmet, R. Carer, L. Kogan, D. Oistrach, L. Timofejewa, L. Isakadze, B. Rudenko, W. Gornostajewa. Własne koncerty autorskie tutaj były reprezentowane przez takich kompozytorów jak D. Szostakowicz, B. Latoszyński, A. Chaczaturian, A. Schnittke, W. Sylwestrow, M. Skoryk, E. Stankowicz.

Obecnie Lwowska Filharmonia Narodowa jest jedną z produkujących instytucji koncertowych Ukrainy, która prowadzi działalność składającą się z wielu różnych form popularyzacji muzyki poważnej opartej na najlepszych wzorcach, organizuje festiwale międzynarodowe, cykle koncertów-monograficznych, koncerty z udziałem młodych muzyków, tematyczne programy dla uczniów szkół średnich.



Publiczność lwowska szczerze wypełniła salę koncertową

CZY J. I. KRASZEWSKI BYŁ SZPIEGIEM?

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Pisarz, publicysta, dziennikarz, wydawca, społecznik, krytyk, inicjator badań historycznych, etnograficznych i archeologicznych został aresztowany w czerwcu 1883 roku w Berlinie pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Francji.

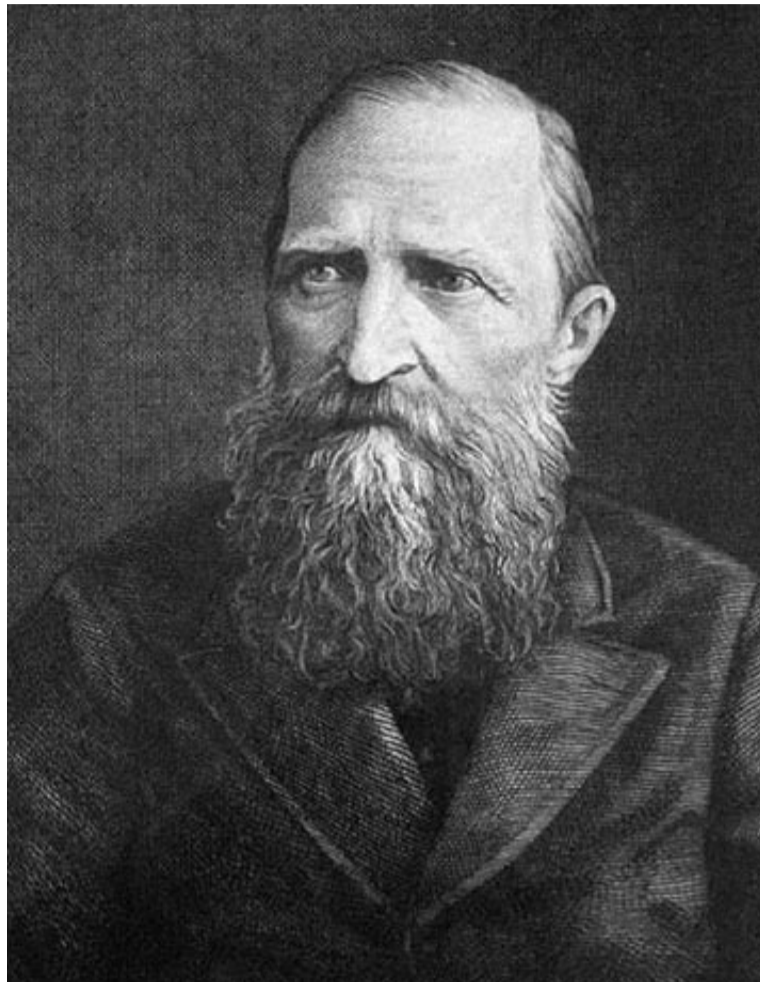
Ogółowi czytelników Józef Ignacy Kraszewski znany jest przede wszystkim z powieści „Stara Baśń”, a jest to przecież pierwsza z cyklu 29 powieści historycznych. Jego dorobek to około 200 dzieł – powieści historycznych i opowiadań, i ponad 600 tomów innego rodzaju publicystyki. Jego twórczość jest najbardziej różnorodna i wszechstronna, taka jak i zainteresowania autora.

Matka, Zofia z Malskich schroniła się w Warszawie podczas wojny francusko-rosyjskiej. Tu poznała Jana Kraszewskiego. Po urodzeniu 28 lipca 1812 roku Józefa Ignacego wkrótce przenieśli się do majątku Dołhe na Ziemi Grodzieńskiej. W 1829 Józef Ignacy rozpoczyna studia na Uniwersytecie Wileńskim na wydziale medycznym, ale zamiłowanie do literatury zwycięża i wkrótce przenosi się na wydział literatury. Tu powstają jego pierwsze dzieła, publikowane pod pseudonimem. Pierwsze doświadczenia z akcji powstańczych pochodzą też z tego okresu. Jako uczestnik grupy studenckiej zostaje aresztowany w 1830 roku. Na procesie grozi mu kara śmierci, potem wcielenia do wojska rosyjskiego i wysyłka na Kaukaz. Przez wstawiennictwo rodziny otrzymuje dozór policyjny w samym Wilnie do końca 1832 roku. Ten pobyt, w jakimś stopniu przymusowy, zaowocował pierwszym dużym dziełem Kraszewskiego – czterotomową historią Wilna. Ale jednocześnie ustosunkował go negatywnie do walki zbrojnej – rozumiał ją, ale nie akceptował i nie wierzył w jej zwycięstwo.

Z Wilna wraca do swego majątku Dołhe, zakłada rodzinę i gospodarzy na ziemi. Przenosi się do wsi Gródek koło Łucka, którą zakupił dla swej rodziny. Z podróży do Odessy i Kijowa powstają kolejne opowiadania. Aby dać dzieciom należne wykształcenie przenosi się do Żytomierza. Pełni tam funkcje kuratora szkół polskich, a oprócz tego jest dyrektorem teatru, Klubu Szlacheckiego i prezesem Towarzystwa Dobroczynności. Popiera reformy demokratyczne i gospodarcze, z którymi zapoznał się w czasie podróży po Europie. Pisze do periodyków warszawskich i petersburskich.

Wołyńska szlachta nie podziela jego poglądów (szczególnie na sprawę pańszczyzny) i Kraszewski przenosi się do Warszawy. Jako redaktor „Gazety Codziennej” odbywa liczne podróże z których śle korespondencje do swej gazety, w których propaguje nowoczesne metody rolnicze, inwestycyjne, uprzemysłowienie, rozwój kolejnictwa – wszystko to czym żyje ówczesna Europa. W czasie tych podróży styka się z emigrantami polskimi w Dreźnie i Paryżu. Skupia się na publicystyce politycznej, na tematyce powstańczej. Te artykuły zamykają mu powrót do Warszawy.

Kolejny, choć krótki epizod w życiu Kraszewskiego, to pobyt we Lwowie.



W 1865 roku podjął się stworzenia pisma „Hasło”. Nie otrzymał jednak zezwolenia od władz i musiał opuścić Lwów po pół roku. Ale osiada w Galicji, tyle tylko, że w Krakowie. Po dwu latach przenosi się znów do Dreżna i zakłada tam swoją drukarnię. Sprawy idą kiepsko, więc drukarnię sprzedaje, ale obywatelstwo Rzeszy zachowuje. To właśnie odegra decydującą rolę w dalszych wydarzeniach.

Nie może usiedzieć na miejscu, żądny jest nowych wrażeń, materiałów czy faktów do swej pracy. Jeździ i podróżuje gdzie się tylko da: Austria (Galicja), Francja, Niemcy. W 1882 roku we Lwowie zakłada „Macierz Polską”. Dla uczczenia 50-lecia działalności literackiej i w uznaniu jego zasług, prezydent Francji przyznaje Kraszewskiemu Krzyż Komandorski Legii Honorowej (potem wycofał się z tej decyzji).

Jakież to zasługi Kraszewskiego prezydent chciał uczcić najwyższym francuskim odznaczeniem? Nie jest i nie było to wtedy tajemnicą, że Kraszewski z własnych funduszy finansował sieć wywiadowczą. W czasie swoich podróży do Dreżna jeszcze w latach 60. nawiązał kontakty z przedstawicielami dyplomacji francuskiej. Po klęsce Francji w wojnie z Niemcami, w latach 1870-71, w korespondencji Kraszewskiego do Paryża pojawiały się wiadomości o tematyce wojskowej. Nie były to tylko ogólnie znane fakty, ale i informacje według współczesnej terminologii „niejawne”. Dotyczyły one rozmieszczenia wojsk, charakterystyki poszczególnych oficerów wysokiego szczebla, stanu technicznego uzbrojenia armii czy floty. Korespondencja ta była kierowana do niejakiego Ildefonsa Kosiłowskiego, Polaka, pracownika Francuskiego Ministerstwa Wojny. Skąd czerpał te wszystkie wiadomości Kraszewski? Wśród licznych kontaktów Kraszewskiego byli: kapitan rezerwy wojsk pruskich Rudolf Hentsh, posiadający

liczne kontakty, znajomości, stosunki wiadomości, a też wiecznie potrzebujący pieniędzy pisarz Arnim Adler. To on w pewnym okresie szantażował pisarza, gdy brakło mu pieniędzy i on złożył donos do odpowiednich służb.

13 czerwca 1883 roku, po powrocie z podróży do Francji, w Berlinie został aresztowany Józef Ignacy Kraszewski. Polacy nie mogli uwierzyć w prawdziwość zarzutów, upatrzili w tym kolejne policyjne szykany przeciw znanemu i popularnemu pisarzowi. Jednak fakty były nieublagane. Policja i sąd wzięły pod uwagę zły stan zdrowia pisarza i już w sierpniu 1883 roku został on zwolniony warunkowo. Sąd odbył się w maju 1884 roku w Lipsku i Kraszewskiego skazano na trzy i pół roku więzienia. Jako okoliczności łagodzące podkreślono fakt, że Kraszewski za swe informacje nie pobierał pieniędzy od rządu francuskiego. Działal on z pobudek patriotycznych, a informacje przekazywane do Francji nie były zbyt cenne. W przeciwnym razie i ten proces skończyłby się, jak inne o szpiegostwo – karą śmierci. Wyrok Kraszewski odbywał w twierdzy w Magdeburgu, ale traktowany był łagodnie. Miał zezwolenie na „odwiedziny, korespondencje i pracę pisarską”. Kanclerz von Bismarck był oburzony tak łagodnym wyrokiem, ale nie miał wpływu na decyzję sądu.

Po kilku miesiącach, biorąc pod uwagę pogarszający się stan zdrowia pisarza, w jego sprawie interweniował Antoni Radziwiłł (spokrewniony z niemieckim cesarzem Wilhelmem I). Kraszewskiemu udzielono półrocznego urlopu leczniczego, z którego już do więzienia nie wrócił. Opuścił on więzienie w listopadzie 1885 roku i wyjechał do Włoch, do San Remo.

Ostatnie tygodnie życia Józef Ignacy Kraszewski spędził w Genewie, gdzie zmarł 19 marca 1887 roku. Jego prochy przewieziono do Krakowa i złożono w Krypcie Zasłużonych w kościele na Skalce.

O SESJI ORAZ O TEATRZE STUDENCKIM



ELŻBIETA LEWAK tekst
ANETA KORYCIŃSKA
zdjęcia

Już po sesji... Uff!.. Aż mi się nie wierzy, że ta historyczna chwila, gdy otrzymałam pierwszy wpis do indeksu, minęła w popłochu, lekkiej dezorganizacji, wśród nieco zdezorientowanych kolegów z roku, gdy wszyscy na gwałt się rzucili do stołu profesora, by nie musieć długo czekać na jego podpis, świadczący o ukończeniu semestru. Fakt, jest nas dużo na roku, bo aż ze trzysta osób, ale to jeszcze nie powód, by się wzajemnie tłamsić!.. Hahaha. Każdy skrywał chęć przedostania się na przód kolejki pod maską uśmiechu „tak-oczywiście-możesz-stanąć-przede-mną”, co w rzeczywistości oznaczało „tylko-spróbuj-zrobić-krok-do-przodu”. Udawany spokój dla „wyższego dobra”, że tak powiem. Kto stał w długiej kolejce do wc, kiedy wszyscy chcą jak najprędzej sprawę załatwić, ten wie, o co mi chodzi...

Sesja trwała ze dwa tygodnie. Pamiętam z tego odcinka czasu chyba tylko dwa dni. No dobra, trzy. Opowiedzieć w skrócie? Pierwszy dzień mej pamięci (nie chodzi mi o miarę astronomiczną, sprzedam z góry) zaczyna się w pewien poniedziałkowy wieczór, gdy dopadł mnie, swoisty studentom podczas sesji, atak hysterii. Objawami takiej hysterii są albo krzyki w stylu: „Nic nie umiem! Nie dam rady! Nigdzie się stąd jutro nie ruszę!”, albo ciche leżenie na łóżku, zero reakcji na wszelkie próby świata skontaktowania się z tobą i wbity w sufit (bądź jakikolwiek inny punkt) otumaniony wzrok. Nie jestem pewna, jak to było ze mną, ale faktem pozostaje, że nareszcie się dowiedziałam jakie to uczucie, gdy leci krew z nosa.

Ale o czym to ja mówiłam?... No tak, sesja. Okropne słowo. Nie na darmo wśród studentów krążą pogłoski, że wyraz „SESJA” to, tak naprawdę, skrótowiec, oznaczający „System Eliminacji Studentów Jest Aktywowany”... Brr... Aż dreszcze przechodzą.

A więc dzień pierwszy rozpoczął się tamtego wieczoru, a skończył po południu następnego dnia, gdy już napisałam pierwsze i najtrudniejsze dwa zaliczenia. Dzień drugi w mej pamięci się utarł jako dzień zdawania dziwnego przedmiotu – Słownictwa polszczyzny XXI wieku, prowadzonego przez sławę nasze-

go wydziału – profesora Andrzeja Markowskiego. Wykłady były fantastyczne (kto mógłby się dziwić!) i przemiłe, ale ile nerwów kosztowało przygotować się do testu, w którym się zjawilo dużo mądrych słów. Jednocześnie. Całe szczęście, że je znałam! ☺ Ten dzień przeżyłam na uczelni, dzieląc się z koleżankami słodkimi bułeczkami, przesiadując w bibliotece kolejne godziny oczekiwania na obiecane wyniki dzisiejszego i dwu wcześniejszych testów. Warto było czekać, by się w końcu dowiedzieć, że moja średnia „4” jest wciąż stabilna. Chwała niebiosom, można było wracać do akademika...

Ostatni zapamiętany przeze mnie dzień też zaczął się wieczorem, w przeddzień ostatniego zaliczenia. Teraz miałam się zmierzyć z Arystotelesem, Heglem, Baconem i Kantem, a więc z półrocznym kursem filozofii. Wykładowca uspił naszą czujność rozdając testy tylko w dwóch wariantach, jednocześnie mieszając kolejność odpowiedzi w pytaniach, przez co uniemożliwił ściąganie „na długie dystanse”. Test okazał się prostszym, niż myślałam, co mnie bardzo ucieszyło, szczerze mówiąc.

Reszta dni zamazała się w kalejdoskopie wrażeń po testach, pilnej nauki, przesiadywań w bibliotekach i niedospanych nocy. Chociaż nie mam się czego użalać, jak mówią znajomi. Moja siostra miała o wiele trudniejszą sesję, z którą sobie ZNÓW świetnie poradziła. Jestem z niej dumna, chociaż te jej całki, granice, równania różniczkowe, programowanie („itd., itp.” jak w „Okularnikach”) jest dla mnie najprawdziwszą czystą magią. A ktoś mówił, że ona nie istnieje. Jak mówił Nietzsche: wszystko zależy od punktu widzenia; albo jak mówią: od punktu siedzenia.

Poznać tajemnice żywego organizmu, którym jest nasz język, jest fascynujące. Często jak ktoś mówi, że „język jest wciąż żywy, bo się zmienia”, przed oczyma mimowolnie wyskakuje mi taka czerwona, trzęsąca się galaretką, u boków której wyskakują małe pseudo-nóżki, jak u ameby ze szkolnych lekcji biologii... Być może dzieje się tak za sprawą zbyt dużej ilości ćwiczeń z poprawności językowej, ale... Czyż nie jest to zabawne? Język, którym się posługujemy na co dzień, okazuje się być istotą żywą, niemal całkowicie od nas niezależną, podczas gdy my sami wyznaczamy mu granice. Ale my, nie jako jednostka, a jako społeczeństwo. W języku potocznym dopuszczalne są tak wielkie ilości błędów, które przenosimy automatycznie do języka literackiego, oficjalnego. Cóż się dziwić, że w wypracowaniach uczniowie tak się myślą, jeżeli na co dzień, między sobą, nie mówią poprawnie? Jak myślimy – tak mówimy, jak mówimy – tak piszemy. Kółko Macieja doprawdy. Natura zapoczątkowała taki porządek rzeczy, a my go powinniśmy pielęgnować.

Ale nie będę zanudzać. Właściwie chciałam się z Państwem podzielić tym, co jeszcze robię w Warszawie. Studia zajmują większą część czasu w tygodniu, a resztę



Premiera „Soku z ironii” (Studenci błagają o litość Dziekana)



Po premierze „Soku z ironii”. Przy mikrofonie Milena Załęska, za nią – zespół



Gablotka „Mileniusa” na korytarzu Wydziału Polonistyki

pozwoiliam sobie wykorzystać na moją pasję – teatr.

Być może już o tym pisałam wcześniej, że niedługo po rozpoczęciu studiów znalazłam ogłoszenie od teatru amatorskiego „MILENIUS”, który działa na wydziale polonistyki. Wysłałam wtedy, pamiętam, bardzo poważny list na adres mailowy, wpisany na dole ogłoszenia, dotrzymania się wszelkich reguł uprzejmości, z tzw. „ą-ę” włącznie, a w odpowiedzi... przeczytałam parę prostych, przesympatycznych zdań od dziewczyny, którą miałam dopiero poznać. Tak się zaczęła moja znajomość z Mileną Załęską, studentką trzeciego roku, która wybrała się na

specjalizację nauczycielską. Niedawno spotkałam ją w kawiarence i przez przypadek (o ile przyjmujemy, że przypadki się zdarzają) poruszyłam temat teatru.

- Elu, – zwróciła się do mnie Milena, odstawiając na chwilę kubek z herbatą – „Milenius” jest bardzo młody. Cała jego historia zaczęła się tego lata, w dzień egzaminu z historii literatury romantyzmu. Egzaminowałam mnie śp. dr Eligiusz Szymanis, genialny pedagog i po prostu wspaniały człowiek. Rozmawialiśmy o wszystkich możliwych kreacjach scenicznych Marii Stuart Juliusza Słowackiego. Po dłuższej rozmowie nie powstrzymałam się i zapytałam:

„A może założymy teatr na Polonistyce? I wystawimy Marię?”. Dr Szymanis odpowiedział: „Dobrze, przyjdź do mnie za tydzień, a porozmawiamy o tym”.

- Tak po prostu. I wtedy nieformalnie zaczął działać „Milenius”?

- Wtedy nieformalnie zaczęło działać grono artystycznie uzdolnionych znajomych, wysyłali informacje o działalności do swoich znajomych, tamci przesyłali ją dalej i jeszcze dalej i jeszcze dalej... Gdy się znalazło ekipę, „Milenius” zaczął istnieć. Stworzyliśmy więc regulamin teatru, który zatwierdził nam Dziekan. Dokumenty zanieśliśmy do odpowiednich instytucji w Pałacu Kazimierzowskim. A po tygodniu, 29 czerwca 2009 roku, teatr zaczął istnieć oficjalnie.

- A dlaczego właśnie tak go nazwałaś?

- To nie ja wymyśliłam nazwę. Ja chciałam go nazwać „Elistyka” – od połączenia imienia „Eligiusz” i „polonistyka”. Ale dr Szymanis się nie zgodził, stwierdził, że ten teatr może się nazywać tylko i wyłącznie „Milenius”, jak żartował „prawo Mileny w teatrze i prawo Mileny do teatru”. Dużo z dr. Szymanisem rozmawialiśmy na temat tego, co chcemy stworzyć, jak to chcemy przedstawić. Zatem początkowo działaliśmy w słowach. Ale po krótkim czasie rozpoczęły

się prace nad Lichem przewrotności Anety Korycińskiej. Nad tym projektem pracowaliśmy przez całe wakacje, premiera sztuki odbyła się w ramach konferencji o Edgarze Allanie Poe, która miała miejsce 13 października. W kwestii liczebności widzów odnieśliśmy jednoznaczny sukces – nasz Edgar nie mógł przejść przez salę, by dostać się na scenę. Zebraliśmy wiele gratulacji, profesor Roman Taborski, teatrolog, pogratulował nam wspaniałego startu. Potem przyszedł czas na kolejną sztukę. Zupełnie inną niż Licho. Scenariusz do Soku z ironii Kuby Antolaka, którego premiera miała miejsce w styczniu tego roku, bardzo się podobał Eligiuszowi Szymanisowi. Jemu poświęcam każdy nasz krok.

- A co mamy w planie na najbliższe miesiące?

- Luty, marzec i kwiecień przedstawiają się interesująco. Będziemy realizować dwie sztuki Kasi Szczepaniak: monodram „Ciało” i dramat „Delirium”...

- ...w którym gram Wrażliwość, – skromnie wtrącił.

- ...a na Wielkanoc „Baranek Szol” Anety Korycińskiej.

- Czy ja jedyna mam wrażenie, że mamy więcej scenariuszy niżeli czasu?

- Łączę się z Tobą w tym wrażeniu. (śmiej) Trudno będzie zmieścić wszystkie te zamierzenia w czasie. Ale im wyżej postawimy poprzeczkę tym wyżej podskoczmy, prawda? Napędzają nas pisarze polonistyczni. Wyznaczyli tempo. Teraz my, aktorzy, będziemy gonić króliczka (śmiej). Zresztą nie ciąży na nas żadna odpowiedzialność, zawsze można coś przelożyć. Nie wystawimy niczego, co nie będzie godne naszej publiczności. Mamy opiekuna, dr. Olafa Krysowskiego, który nie ingeruje w to, co przedstawiamy, ale zawsze wyraża sprawiedliwą opinię. Jak dotąd pozytywną. A ja chcę z tego teatru zrobić coś dobrego, a dopiero potem wielkiego. Bo taka jest kolejność: teatr ma być dobry, a potem popularny. Jak mówił Eligiusz Szymanis: „Sztuka musi być zrobiona z czegoś. Rzeźba jest z marmuru, obraz z farb na płótnie, muzyka z dźwięków, literatura z języka. Teatr jest z materii życia. Życie jest materiałem, z którego jest zrobione przedstawienie. (...) Nie od materiału zależy jednak efekt. Z najlepszego marmuru można wyrzeźbić koszmarek. Najważniejsze jest to, co chce się przekazać. To, że ktoś chce przekazywać, to za mało. Musi mieć coś ważnego do powiedzenia. Prawdziwy teatr (a takich mało) musi myśleć o tym, co da odbiorcom”.

A ja się z tym zgadzam.

By nie zanudzać Państwa tak długą opowieścią, o drugim zespole teatralnym napiszę w kolejnym numerze.

Teraz zaczyna się nowy semestr, będę miała nowe przedmioty, najprawdopodobniej będą nowi wykładowcy. Życie nam powodzenia, na które my, studenci, odpowiadamy zawsze: „Nie dziękuję!”, by nie zapeszyć!... ☺

„WE MNIE JEST PŁOMIEŃ, KTÓRY MYŚLI” – KONKURS RECYTATORSKI POEZJI ZBIGNIEWA HERBERTA

GABRIELA KUC

W czwartek, 11 lutego 2010 roku, w Średniej Szkole nr 10 we Lwowie odbył się II Międzynarodowy Konkurs Recytatorski Poezji Zbigniewa Herberta. Wzięli w nim udział uczniowie Średniej Szkoły nr 24, Średniej Szkoły nr 10 oraz uczniowie Liceum nr 1 im. Powstańców Wielkopolskich w Swarzędzu (Rzeczpospolita Polska).

Konkurs uroczystie rozpoczęła dyrektor Średniej Szkoły nr 10 pani Marta Markunina, krótkim wstępem o konkursie. Przedstawiła jury, w składzie: pani Teresa Dutkiewicz – przewodnicząca komisji, pani Krystyna Angielska – poetka Lwowska, pan Marcin Zieniewicz – konsul. Przedstawiła gości ze Swarzędza, na czele z dyrektorem Zespołu Szkół w Swarzędzu, panem Przemysławem Janiewiczem oraz powitała uczestników, życząc wszystkim powodzenia.

Następnie uczniowie klasy 11 B Średniej Szkoły nr 10 zaprezentowali krótki montaż słowno-wizualny, przygotowany pod kierownictwem pani



Występ młodzieży ze Swarzędza

profesor Marii Iwanowej oraz pani Renaty Jakobsze, w skrócie przedstawiający życiorys Zbigniewa Herberta. Po nim rozpoczął się sam konkurs. Wszyscy uczestnicy występowali w dwóch kategoriach: pierwszej – od lat 13 do 16 i drugiej – od lat 16 do 18. Zaprezentowali się świetnie – byli wiersze, proza poetycka, poezja śpie-

wana, utwory najróżniejszej tematyki. Cała różnorodność twórczości Herberta została zademonstrowana podczas konkursu.

Kiedy obydwie kategorie zakończyły swoje występy, po krótkiej przerwie, nadszedł czas prezentacji grupy młodzieży ze Swarzędza. Pokazali montaż o ludziach Kresów, o wiecznej

przynależności Lwowa do Rzeczypospolitej, o tym, że należy zachować przynajmniej pamięć o tym, co się w tym mieście działo, i że zawsze polskie było, jest i będzie.

Po przedstawieniu nastąpiła znowu krótka przerwa i ogłoszenie wyników. Każdy z uczestników został nagrodzony. Ci, którym wręczono Dyplomy Uznania oraz Wyróżnienia, otrzymali tomik poezji Zbigniewa Herberta. Laureatów trzech miejsc konkursowych zostali nagrodzeni prezentami, ufundowanymi przez Liceum nr 1 w Swarzędzu.

Konkurs stał się kolejnym uhonorowaniem pamięci wielkiego Poety, wielkiego Lwowiaka, Geniusza, którego utwory wprawiają w zadumę i refleksję. Młodzież, prześcigając się w słownym kunszcie, znowu dała świadectwo, o które sam Herbert prosił w swoim wierszu „Przesłanie Pana Cogito”, jednym z najsłynniejszych jego utworów:

„...ocalaś nie po to aby żyć
masz mało czasu trzeba dać
świadectwo
bądź odważny gdy rozum zawodzi
bądź odważny
w ostatecznym rachunku jedynie
to się liczy...”

Z PAMIĘTNIA MATURZYSTY... STUDNIÓWKA



EUSTACHY BIELECKI

Życie toczy się bardzo szybko. W wieczność przechodzą szczęśliwe chwile, pozostając przyjemnymi wspomnieniami. Nieuchronnie zmieniają się czasy, a okrucieństwo losu tak sprawia, iż ludzie drodzy twojemu sercu, prawdziwi przyjaciele są porzucani bezgranicznymi przestrzeniami naszej Ziemi. Wybiła właśnie ta godzina, kiedy zrozumiałem, że jestem na 100% dorosły, a te kilkadziesiąt dni, które spędzę w szkole będą przepelnione już daleko „niedzięciami” chwilaми. Przyszedł właśnie ten czas, kiedy ostrzeżenia rodziców oraz uwagi nauczycieli stały się rzeczywistością, pełnią dorosłego życia...

Trudny tydzień rozpoczął się 10 lutego. Takiego określenia użyłem nie dlatego, że był męczący czy jakiś bardzo ciężki, a raczej na odwrót – przepelniony wrażeniami i samodzielnością. Właśnie wtedy przyjechała grupa z wymiany Swarzędz – Lwów. Uczniowie Swa-



rzeźkiej „jedyńki”, na czele z dyrektorem przybyli do Lwiewo grodu, aby wziąć udział w 2 międzynarodowej Herbertiadzie oraz po prostu zafascynować się pięknem naszego miasta. W ramach swojego pobytu zdążyli zwiedzić zabytki Lwowa, być widzami „Aidy” w Operze oraz wziąć czynny taneczny udział w studniówce 2010 w szkole średniej nr 10 we Lwowie.

Następnego dnia 11.02 w Szkole Średniej nr 10 we Lwowie odbyła się po raz drugi międzynarodowa Herbertiada. Polacy, inspirowani się Herbertem, wystąpili przed poważnym jury, które najlepszym przyznało nagrody oraz cenne prezenty. Podczas dnia Herberta w „dziesiątce”, młodzież 11 b klasy na czele z panią Renatą Jakobsze oraz wielo-

letnią muzą języka polskiego pani Marią Iwanową, zaprezentowali w sposób poetycki, a raczej teatralny, życiorys poety.

Grupa ze Swarzędza również przedstawiła krótką inscenizację poetycką.

13 grudnia nastąpił właśnie ten dzień, kiedy uczniowie wkraczają powolnym i wywiczonym z panem Edwardem Sosulskim krokiem poloneza w nowe życie, a raczej wychodzą na ostateczną linię, której metą jest matura. Ten dzień był zaplanowany jeszcze we wrześniu, zaproszeni zostali poważni goście, którzy swoją obecnością uczcili maturzystów.

Dzień był naprawdę wspaniały. Małe płatki śniegu różnych rozmiarów leciały z nieba, zasy-

pując lutniowy Leopoldis, stwarzając bajkę dla maturzystów, dla których ten dzień studniówki jest jednym z najważniejszych wydarzeń w życiu. Jest symbolicznym przejściem w dorosłe życie oraz pewną uwagą, że zostało tylko 100 dni do matury.

Chłopcy, którzy niedawno smykali dziewcząt za warkocze i dziewczyny – matki kukielek Barbie, stali się poważnymi mężczyznami w garniturach i pięknymi damami w sukniach. Stali przed publicznością i chyba po raz ostatni, jako klasa, przygotowali występ.

W przemówieniach poważnych gości, w podniosłym kroku poloneza, w niewyspanej nocy studniówkowej ujrzalem swoje nowe oblicze. W lustrze przede mną nie stał już chłopak, uczęszczający do dziesiątki, tylko mężczyzna kończący tę naprawdę legendarną szkołę.

Życie toczy się dalej, a dni wciąż mijają, lecz nie zapomina się chyba o najważniejszym, o tym, co zdobyliśmy w szkole, co poniesiemy w życie. Przyjaciele oraz koledzy klasowi pozostaną na zawsze w moim małym sercu, które zapamięta dobrze tę białą budowlę na Czupryni 1, gdzie wraz z klasą w jeden wspaniały lutniowy wieczór pozostawiłem dzieciństwo na zawsze.

KG

Dziękujemy serdecznie Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie za wspaniałe prezenty „mikolajkowe”, za pomoc finansową w wyremontowaniu pomieszczenia łazienkowego. Łazienka była w katastroficznym stanie, szczególnie po kwarantannie listopado-

PODZIĘKOWANIE

wej, gdy odłączono ogrzewanie w przedszkolu, popękały instalacje, zjawiał się grzyb na ścianach. Dżisiejszy wygląd jest nie do porównania z tym, co było wcześniej.

Wymieniono sedesy, umywalki, instalacje, boazerię, pomalowano ściany. Obecnie łazienka wybliska nowymi kafelkami, czyszciami ścianami. Dzieci mówią, że

„zakochały się w łazience” i z chęcią myją ręce.

rodzice grupy „Słonecznik” w przedszkolu nr 48 wychowawczynie Jola Szymańska, Ela Kapustina

ZAPOMNIANA TECHNIKA STAROŻYTNOŚCI



SZYMON KAZIMIERSKI

Lampy w grobowcach

Tak to właśnie jest. Raz, znajdujemy dokumenty, które wydają się być niewiarygodne, ale przecież istnieją. To znowu słyszymy o jakimś wydarzeniu, które nie ma potwierdzenia w dokumentach i dlatego wszędzie uważane jest za legendę. Jeśli zaś zdarzy się jego pozytywna weryfikacja, bywa ona utajniana, albo ośmieszana.

W roku 1550, na wyspie Nisida koło Neapolu, pracujący na polu chłop odkrył starożytny grobowiec. Nie mogąc sobie poradzić z kamienną płytą, zakrywającą wejście do grobu, zawołał sąsiadów. Razem odsunęli płytę i rozwalili mur, broniący dostępu do wnętrza. Wewnątrz znaleźli lampę świecąca silnym, błękitnym światłem. Była to duża, kryształowa kula, wewnątrz której płonął błękitny płomień. Światło nie gasło pomimo potrząsania i stukania w kryształ. Wreszcie któryś z nich uderzył kulę motyką. Wiejski matol osiągnął swój sukces, bo kryształ pękł i płomień zgasł. Grób okazał się bardzo stary, jeszcze z przed naszej ery. Lampa musiała więc świecić przynajmniej 1500 lat! Podobne lampy znaleziono w grobowcach, położonych na terenach starożytnego imperium rzymskiego: w Hiszpanii, w okolicach miasta Rzym, na północy Włoch, a nawet w Anglii. Wszędzie było tak samo. Zafascynowani niesamowitym zjawiskiem, dość prymitywni znalazcy nie spoczęli, dopóki nie rozbili lamp. Jedną z lamp zgaszono przez przewiercenie w niej otworu wiertłem. Gdy powietrze dostało się do lampy, natychmiast zgasła. Znaleziono sześć takich lamp, oświetlających rzymskie groby. Pięć z nich świeciło w grobach jeszcze z przed naszej ery. Tylko jedna, oświetlająca grobowiec Maximusa Olybiusa, nie była aż tak stara, bo grób pochodził z 500 roku naszej ery.

O jeszcze jednej „wiecznej” lampie pisał w roku 1582 William Camden angielski historyk i geograf. Lampa została znaleziona w grobowcu cesarza Konstantyna Wielkiego.

Lampę, która nie oświetlała grobu, opisał święty Augustyn. Widział ją w rzymskiej świątyni Wenus. Lampa nie gasła, choć była wystawiona na działania deszczu i wiatru.

Lampa sporządzona przez naukowców

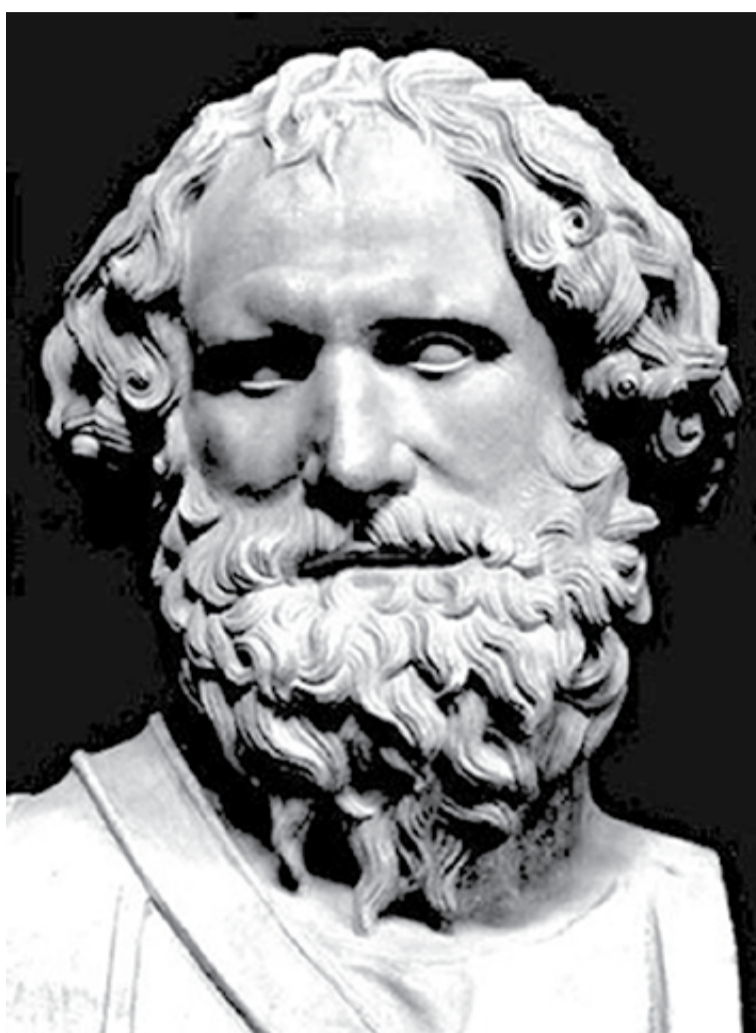
W latach sześćdziesiątych zeszłego stulecia na Uniwersytecie Cambridge w Wielkiej Brytanii grono naukowców sporządziło podobnie działającą lampę. Paliwem jej był rzekomo jakiś azotowy związek metylu, ale ta informacja może być celowo myląca. Płomień palił się silnym żółtym światłem w górnej części długiej, szklanej rury, a po jej hermetycznym zamknięciu płomień się spłaszczył, przybrał barwę pomarańczową i palił się dalej, ale już bez dostępu powietrza. Zaraz po tym doświadczeniu, pracujący przy nim naukowcy udawali, że niczego takiego

nie pamiętają, a dalsze eksperymenty z lampą zostały zaniechane (może zabronione?).

Urodzony w roku 250. naszej ery grecki filozof Jamblichos przytacza opis wyprawy naukowej do podziemi w okolicy Giza, miejscowości położonej niedaleko Kairu. Dotyczył on wyprawy nieznanymi odkrywców z roku 100. przed naszą erą. Autor opisuje w nim, że gdy weszli do podziemi, automatycznie zapalały się długie wąskie rury, oświetlając im drogę. Gdy się ktoś zbliżał do takiej rury, rura rozjaśniała się. Niektóre rury nie świeciły. Po rozbiciu jednej z nich, ze środka rury wypłynęła dziwna ciecz, w postaci srebrzystych koralików, które szybko pomykały po podłodze i gubiły się w jej szczelinach. Niewątpliwie, była to po prostu rtęć.

Pomysł oświetlania grobowców lampami był pomysłem egipskim, ale szybko przyjęli się wśród Greków i Rzymian. Nie wszyscy mogli sobie pozwolić na takie lampy, więc zastępowali je symboliczną lampą oliwną, umieszczaną koło zmarłego.

No tak. Latamy w kosmos, ale nie potrafimy zrobić lampy, działającej przez półtora tysiąclecia. A przecież ci, jakoby mało edukowani technicznie majstrowie starożytni, lampy takie budowali. Zdawałoby się, bez trudności.



Popiersie Archimedesesa



Archimedes pali okręty Rzymian

Wtedy nie było to niczym nadzwyczajnym, choć zapewne droгим.

Archimedes pokonał flotę rzymską przy użyciu wiedzy

W roku 214 przed naszą erą, władca Syrakuz na Sycylii, Hieron II, sprzymierzył się z Kartagińczykami przeciwko Rzymowi. Spodziewając się odwetu ze strony Rzymu, powierzył obronę Syrakuz nie zawodowemu żołnierzowi, a słynnemu uczonemu Archimedesowi. Okazało się, że Hieron nie mógł wybrać lepiej. Archimedes, genialny fizyk i matematyk, oparł obronę miasta na wynalazionych przez siebie maszynach i urządzeniach inżynierskich, których użycie spowodowało, że Rzymianie podczas szturmów traciли ogromne ilości żołnierzy.

Pod Syrakuzy podpłynęła rzymska flota wojenna, licząca 60 galer,

przewożących 15 tysięcy doborowych rzymskich legionistów. Rzymskie okręty wyposażone były w urządzenia zwane „krukami”. „Kruk” to silny, obrotowy maszt, umocowany na pokładzie okrętu, do którego, zawiasowo przymocowany był długi pomost, podniesiony do pionu dwoma linami, przechodzącymi przez wierzchołek masztu. Po zbliżeniu się okrętu z podniesionym „krukiem” do jakiegoś obiektu, będącego celem ataku, zwalniano liny podtrzymujące pomost, który gwałtownie opadał na atakowany statek przeciwnika lub na jego mury obronne, mocując się dodatkowo do zaatakowanego obiektu stalowym hakiem, wmontowanym w spodnią powierzchnię pomostu. Na ten moment czekali przewożeni okrętem legionści, którzy przebiegali pomostem na atakowany obiekt, wchodząc w zwanie

z żołnierzami przeciwnika. Syrakuzy atakowano od lądu, ale i od morza, którego głębokość pozwalała na podejście okrętów aż pod same mury obronne miasta. Rzymianie mieli nadzieję, że podpłyną pod mury i zarzucą na nie swoje „kruki”, gdy tymczasem... przytoczę teraz słowa Plutarcha, który tak opisał zaskoczenie, jakie spotkało Rzymian: „...nad okrętami zawisły nagle z murów długie drągi, które jedne okręty zanurzały w głębię, uderzając w nie i naciskając swym ciężarem, inne chwytaly żelaznymi kleszczami czy też dziobami, podobnymi do dziobów żurawi i podnosiły je za przody w górę, do położenia pionowego, a następnie tyłem zanurzały w wodę. Jeszcze inne, za pomocą naciągniętych lin obracano z rozpędem w koło i tak ciskano na sterzące pod murami strome skały,

czyniąc zarazem wielkie zniszczenie wśród znajdujących się na nich i tak samo miażdżonych ludzi. Nieraz także okręt podniesiony w górę z morza obracał się to w tę, to w drugą stronę i wisząc w powietrzu wywoływał swym widokiem dreszcz przerażenia, aż w końcu spadali z niego pospadali i powyskakiwali”. Tak było od strony morza, zaś od strony lądu dziesiątkowały Rzymian wyrzutnie pocisków, kamieni, mechaniczne kusze strzelające oszczepami i sprytnie ukryci łucznicy, a wszystko to doprowadzało Rzymian do paniki na samą myśl o potrzebie następnego szturm.

Właściwy pogrom rzymskiej floty zaczął się dopiero wtedy, kiedy przerażeni potworną siłą urządzeń, podnoszących okręty do góry, zwanych przez Rzymian „żelaznymi rękami”, kapitanowie cofnęli okręty od murów obronnych Syrakuz na „odległość

Latamy w kosmos, ale nie potrafimy zrobić lampy, działającej przez półtora tysiąclecia. A przecież ci, jakoby mało edukowani technicznie majstrowie starożytni, lampy takie budowali. Zdawałoby się, bez trudności. Wtedy nie było to niczym nadzwyczajnym, choć zapewne droгим.

strzału z luku” (jakieś 40-50 metrów). Wtedy Archimedes użył wielkiego lustra, które koncentrowało światło słoneczne i kierowało je na rzymskie okręty. Flota rzymska została w ten sposób podpalona i wkrótce po tym splonęła.

Tak podają dwaj bizantyjscy historycy Jan Zonoras i Jan Tzetzas. Powołują się przy tym na dzieło Kasjusza Diona – historyka rzymskiego, autora „Historii rzymskiej”. Niestety, ten fragment „Historii” nie zachował się, co powoduje, że nasi ukochani historycy nie kwestionują istnienia „żelaznych rąk”, bo pisał o nich Plutarch, ale nie wierzą w spalanie rzymskiej floty, bo Plutarch o tym nie pisał. Zonoras i Tzetzes, jako autorzy dopiero z XII wieku, wedle historyków, jeśli nawet coś piszą o obronie Syrakuz, to na pewno piszą to kłamliwie.

Nie wystarczyła widać historykom notatka Lukiana z Samosat, który już w II wieku naszej ery pisał, że Archimedes spalił flotę rzymską na popiół „przy użyciu wiedzy”.

Specyficzny sposób myślenia każe chyba rozumować tak. – „Lukian wyraźnie napisał WIEDZY. Prawda? A nie napisał LUSTRA. Skąd więc pomysł, że użyto lustra? Zonoras i Tzetzes musieli sobie zmyślić to lustro”.

Sam Archimedes nie zostawił po sobie żadnych zapisów, dotyczących swoich wynalazków zastosowanych w obronie Syrakuz, bo przecież został zabity w Syrakuzach przez Rzymian-

na, gdy na skutek zdrady, po dwóch latach oblężenia, wpuszczono narzeczcie Rzymian do miasta.

Niedawno próbowano zweryfikować przekazy historyczne, budując „żelazne ręce” podobne do tych z Syrakuz, ale ku zaskoczeniu wszystkich, naszym inżynierom nie udało się tego dokonać! To jest tak, jak z tym Chopinem. Chopin siedział do fortepianu i grał,

samym miejscu, „zajączki” świetnie odbite od pojedynczych lusterek. Wytrzymał tylko nagromadzenie czterech „zajączków”. Piątego już nie mógł znieść! Parzył do bólu!

W roku 1747 francuski uczonec Buffon za pomocą precyzyjnie wykonanych 168 lusterek, ustawionych na ruchomych podstawach, podpalił drewno na odległość 50 metrów, czyli można po-

wstąpię organizatorzy programu ocenili, że trafienie „zajączkami” w jeden punkt z lusterek, trzymany przez wiele osób, jest za trudne (?) (dla greckich marynarzy nie było to za trudne), a więc należy lustra umocować na wolnostojącym panelu. Próba podpalenia łodzi zakończyła się fiaskiem, więc według organizatorów, mit Archimedesesa jakoby podpalającego flotę rzymską, został obalony. Na taki werdykt podniosły się głosy sprzeciwu wśród oglądających program telewizyjny. Spektakl uznano za tani humbug, zarzucając twórcom programu arogancję, niezdamność i niestaranność przy wykonywaniu eksperymentu. Próbę więc ponowiono, ale w wykonaniu telewizyjnym, podczas której telewizorowi bez trudności zapalili ogień za pomocą swoich własnych lusterek, choć może dystans, na jakim działano, był mocno skrócony w stosunku do poprzedniego.

Program „Pogromcy mitów” nie dał jednak za wygraną i 22 października 2005 roku rozpoczęto nowy test, w którym brali też udział studenci Massachusetts Institute of Technology pod kierownictwem profesora Davida Wallece. Użyto 300 lusterek z polerowanego brązu.

30% tych lusterek nie nadawało się do eksperymentu, bo ze względu na wady, jakie posiadały, ich wydajność była mocno ograniczona. Ale to nie przeszkadzało organizatorom. Może właśnie o to właśnie im chodziło? Precyzja ustawienia lusterek też budziła politowanie. Ustawiano je poprzez podpieranie patykami lusterek, stojących na jakichś dachówkach. Oczywiście nic się nie zapaliło.

Pod koniec października próbę ponowiono więc jeszcze raz. Organizatorzy „Pogromcy mitów” znów zaprosili studentów Instytutu, przygotowano 300 brązowych lusterek i łódkę, stojącą 45 metrów od brzegu. Łódź zadymiała, ale nie zapaliła się. Zapewne dlatego, że była to łódź wybrana bardzo sta-

wiedzieć, że udowodnił skuteczność działania pomysłu Archimedesesa.

Współcześnie, próbę podpalenia łodzi, zakotwiczonej 50 metrów od brzegu podjęli dwóch Greków Ioannis Sakkas, inżynier specjalista od energii słonecznej i Evangelos Stamatīs, historyk. Do pomocy poproszono 70 greckich marynarzy, z których każdy otrzymał płaskie lustro z polerowanej miedzi, czyli takie, jakim dysponowali mieszkańcy Syrakuz. Próba odbyła się 6 listopada 1973 roku i wystarczyło zgrać ze sobą

Do eksperymentu podpalenia statków na wodzie dołączył swoje trzy grosze amerykański program telewizyjny „Pogromcy mitów”. Organizatorzy programu ocenili, że trafienie „zajączkami” w jeden punkt z lusterek, trzymany przez wiele osób, jest za trudne (?) (dla greckich marynarzy nie było to za trudne), a więc należy lustra umocować na wolnostojącym panelu. Próba podpalenia łodzi zakończyła się fiaskiem, więc według organizatorów, mit Archimedesesa jakoby podpalającego flotę rzymską, został obalony.

wszystkie „zajączki” na jednym miejscu, żeby po trzech sekundach łódź zapaliła się. Zgranie „zajączków” odbyło się bez żadnych urządzeń, marynarze trzymali lustra w dłoniach, a mimo to sukces doświadczenia był stuprocentowy.

Wielce uczeni fizycy nie uznali wyników doświadczenia, bo nie wierzył go odpowiednio poważny, wedle ich wyobrażeń, artykuł naukowy.

Eksperymenty „Pogromców mitów”

Do eksperymentu podpalenia statków na wodzie dołączył swoje trzy grosze amerykański program telewizyjny „Pogromcy mitów”. Na samym

rannie. Została bowiem niedawno wydobyta z dna morza, a więc była nasączona wodą i nie zajęłaby się płomieniem chyba nawet wtedy, gdyby została obalana napalmem.

Ważne jest, że „Pogromcy mitów” mogli ogłosić rozgromienie mitu Archimedesesa po raz drugi. Program „Pogromcy mitów” nie jest programem naukowym i ma tylko charakter widowiska telewizyjnego, ale czasem pokazuje, jak traktuje się pewne eksperymenty robione nie po to, by się przekonać o słuszności, lub niesłuszności ich założeń, ale po to, by pokazywały, co jest słuszne, a co jest niesłuszne.



REGULAMIN KONKURSU WIEDZY O JĘZYKU I KULTURZE POLSKIEJ „ZNASZ-LI TEN KRAJ?”



1. Organizatorem konkursu jest Konsulat Generalny RP we Lwowie we współpracy z Ogólnoukraińskim Metodyczno-Koordinacyjnym Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej w Drohobyczu, które udzieliło wsparcia merytorycznego w przeprowadzeniu przedsięwzięcia;

2. Konkurs odbędzie się w dniach **09-11 kwietnia 2010 r. w Brzuchowicach k. Lwowa**;

3. Konkurs jest przeznaczony dla dzieci i młodzieży uczących się języka polskiego i zdobywających wiedzę o Polsce w różnych pozaszkolnych placówkach prowadzących nauczanie języka polskiego tj.:

- Szkoły sobotnie i sobotnio-niedzielne (przy towarzystwach, parafiach, szkołach ukraińskich itp.);

- Grupy fakultatywne języka polskiego;

4. Do udziału w konkursie zapraszane są ww. placówki pozaszkolne z terenu Lwowskiego Okręgu Konsularnego (obwody: lwowski, tarnopolski, iwano-frankowski, zakarpacki, czerniowiecki);

5. Konkurs nie jest adresowany do szkół (czy też klas szkolnych) ogólnokształcących z polskim językiem nauczania;

6. W roku 2010 konkurs będzie przeprowadzony w 3 kategoriach wiekowych, według klas w szkołach ukraińskich:

Grupa I: dzieci i młodzież klas V – VI,

Grupa II: młodzież klas VII – IX,

Grupa III: młodzież klas X – XII;

7. Każdy punkt nauczania ma prawo wytypować do udziału w konkursie 6 osób, w tym maksymalnie do 2 osób z każdej kategorii wiekowej. Sposób wyboru reprezentantów punktów nauczania pozostaje w gestii nauczycieli;

8. Konkurs w trzech kategoriach wiekowych będzie składać się z dwóch części: pisemnej i ustnej. W odróżnieniu do roku ubiegłego wszyscy uczestnicy konkursu przechodzą obydwa etapy. Dopiero łączna ocena umiejętności ucznia z obydwu sprawdzianów da wynik końcowy;

9. Część pisemna składać się będzie z testu sprawdzającego wiedzę i umiejętności ucznia w podanym poniżej zakresie. Część ustna to rozmowa z komisją, w

czasie której sprawdzana będzie znajomość języka polskiego oraz ogólna wiedza ucznia. Do egzaminu ustnego każdy uczestnik jest zobowiązany do przygotowania krótkiej wypowiedzi na temat: „Ślady kultury polskiej w moim miejscu zamieszkania (w mojej okolicy)”;

10. Wiedząc o Państwa trudnościach w dostępie do literatury polskiej przesyłamy w załączeniu płytę CD z szerokim wyborem tekstów. Część tekstów wymaganych do przygotowania jest dostępna na wspomnianym dysku. Materiały te przydadzą się Państwu również w przyszłości w pracy dydaktycznej z dziećmi;

11. Zgłoszenia do udziału w konkursie powinny być dokonane przez ww. punkty nauczania języka polskiego (nie przyjmujemy zgłoszeń od osób prywatnych) **do 05 marca 2010 r.**

Prosimy o wypełnienie załącznika oraz przesłanie go w ww. terminie na adres:

Konsulat Generalny RP we Lwowie, ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów, lub w formie elektronicznej na e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua;

12. W czasie trwania konkursu językiem komunikacji jest wyłącznie język polski. Prosimy o przestrzeganie tej zasady;

13. Informacja o konkursie udzielana jest telefonicznie przez pracowników Konsulatu: p. Barbarę Pacan oraz konsula Marcina Zieniewicza (tel. /322/ 60 10 00);

14. Zachęcając Państwa do udziału życzymy powodzenia w II Konkursie Wiedzy o Języku i Kulturze Polskiej „Znasz-li ten kraj?”;

15. Wszelkie informacje o konkursie są dostępne na stronie Konsulatu: <http://www.lwowkg.polemb.net/>

POSZUKUJEMY PRACOWNIKÓW

Agencja pracy, działająca na rynku Unii Europejskiej poszukuje celem przeszkolenia i zatrudnienia na kilkuletnie kontrakty, pielęgniarki, fizykoterapeutów, lekarzy, opiekunki.

Mile widziana, znajomość języka polskiego, preferujemy absolwentów



z dyplomami, wydanymi do 2005 roku. Zgłoszenia w formie ankiet na stronie: www.bcj-konsalting.eu. Kandydaci zostaną powiadomieni o dalszej procedurze telefonicznie lub pocztą elektroniczną.

TADEUSZ KURLUS

Po zdradzieckiej napaści Związku Sowieckiego na Polskę we wrześniu 1939 r., w ręce agresora trafiło wiele tysięcy polskich żołnierzy, policjantów, pograniczników, urzędników, lekarzy, prawników, uczonych. Szeregowców i podoficerów w większości po kilku miesiącach zwolniono, oficerów i przedstawicieli inteligencji jednakże zatrzymano. 5 marca 1940 r. Ławrientij Beria, wówczas komisarz ludowy spraw wewnętrznych (NKWD), przedstawił na posiedzeniu Biura Politycznego KC WKP (b) sprawę polskich jeńców, sugerując, by wszystkich rozstrzelać, bo – jak to przedstawił w przygotowanym wcześniej piśmie – „próbują kontynuować kontrrewolucyjną robotę, prowadzą antysowiecką agitację. Każdy z nich tylko czeka na uwolnienie, aby mieć możliwość włączenia się w walkę przeciw sowieckiej władzy”.

Wszyscy obecni zgodzili się z Berią: Polaków trzeba zlikwidować. Na wspomnianym dokumencie podpisali się Józef W. Stalin, Klimient J. Woroszyłow, Władysław M. Mołotow i Anastas I. Mikołojan. Do ich podpisów dodano parafki, że także Łazarz M. Kaganowicz i Michaił I. Kalinin są „za”. To otworzyło drogę do dokonania niesłychanej zbrodni, do zamordowania w Katyniu, Charkowie i Twerze – według źródeł sowieckich – 21 857 osób. Mało powiedzieć, że wykonanie

ZBRODNIĄ BEZ KARY



nie, kto ruszyłby pierwszy, niektórzy sowieccy politycy zaczęli postrzegać, że w każdej z tych sytuacji przydałby się Związkowi polscy oficerowie. Tym bardziej, że w czasie tzw. Wielkiej Czystki wymordowano około 30 000 sowieckich oficerów, w tym aż 80 proc. generałów i pułkowników. Gdy Zygmunt Berling zaczął tworzyć lojalną wobec Moskwy polską armię i szukał kadr, zapytał przy okazji Ł. Berię, czy mógłby wydać polecenie zwolnienia z obozów przetrzymywanych w nich polskich oficerów. Beria, inicjator ich wymordowania, wiedział, rzecz jasna, że już nie żyją. Teraz nasza go refleksja. Rzekomo powiedział Berlingowi: „Popelniliśmy wielki błąd, popelniliśmy wielki błąd”.

Nie miejsce tutaj na przypomnienie wszystkich faktów, związanych z ludobójczym wyniszczeniem znacznej części polskiej inteligencji, na opisanie, jak w 1943 r., po przegnanii Niemców, Sowietci fabrykowali oszukańcze dowody świadczące, że to Niemcy wymordowali Polaków, jak starali się to samo udowodnić podczas Procesu Norymberskiego. To wszystko zostało



Putin zaprosił premiera Donalda Tuska do Katynia, gdzie odbędą się uroczystości upamiętniające 70. rocznicę ludobójstwa. Może wreszcie zapadnie decyzja o otwarciu archiwów rosyjskich, o udostępnieniu, spoczywających tam jeszcze pod pieczęcią tajemnicy dokumentów, zebranych w 116 tomach – ich przestudiowanie pozwoliłoby zapewne dotrzeć także do tych grobów pomordowanych Polaków, których doczesne szczątki spoczywają nie wiadomo gdzie.

Na tym tle budzi politowanie nowa inicjatywa Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej, która chce, by Duma Państwowa powołała komisję, mającą wykazać całą prawdę o zbrodni katyńskiej. Bo według niej, cała prawda w tym, że to nie Rosjanie, lecz Niemcy wymordowali tam Polaków, wszystkie zaś dokumenty świadczące, że było inaczej, zosta-



chwili w 70. rocznicę mordu katyńskiego?

Przechodzimy do dokumentacji filatelistycznej, do znaczków, upamiętniających tragiczny los wziętych w 1939 r. do niewoli Polaków i ich męczeńską śmierć. Pierwszy, dedykowany 50. rocznicy Katynia, ukazał się już pół roku po nastaniu III Rzeczypospolitej, w lipcu 1990 r. (wcześniej o takiej emisji nie mogło być mowy, bo dla władz PRL zbrodnia NKWD była tematem tabu). W lipcu 1991 r. ukazał się znaczek zatytułowany „Ofiarom stalinizmu”, a zatem odnoszący się nie tylko do zamordowanych w Katyniu, Charkowie i Twerze, lecz także do setek tysięcy Polaków, którym śmierć zadały zbrodnicze ręce Sowie-

Na koniec zachowaliśmy wyjątkową emisję, porywającą swą wymową znaczek, wydany w kwietniu 1990 r. przez pocztę Wysp Marshalla, wyspiarskie państwo na Pacyfiku (reprodukujemy znaczek oraz kopertę pierwszego dnia, FDC). Ciekawe byłoby się dowiedzieć, kto na tej, bądź co bądź, bardzo oddalonej od europejskiego teatru wydarzeń II wojny republiki uznał za wskazane wyemitowanie znaczka, związanego z Katyniem?

Wiadomo, że w czasie wojny, a także po jej zakończeniu ani USA, ani W. Brytania nie zawsze odnosili się do Polaków tak, jak należało wobec sojusznika w walce z Hitlerem, zmagającego się z jego machiną wojenną od 1939 r. Także na ten temat można by wiele napisać. Posłużmy się tu jednak dłuższym cytatem, zaczerpniętym z książki Laurence'a Reesa „Za zamkniętymi drzwiami”, który w kilku zdaniach tę kwestię tak podsumował: Sposób postępowania zachodnich aliantów wobec Polaków był niegodziwy, od tuszowania spra-



tęgo rozkazu było zbrodnią – NKWD dopuściło się wówczas ludobójstwa, terminu adekwatnie odpowiadającego jej rozmiarom, określenia, którego jednak rosyjscy politycy i poniekąd historycy absolutnie nie chcą zaakceptować. Józef Mackiewicz napisał w swej książce „Sprawa mordu katyńskiego” (pierwszej w ogóle, jaka opisała tę tragedię narodu polskiego), że ten podyktowany przez Stalina akt był „największą, po eksterminacji Żydów, zbrodnią w ostatniej wojnie”.

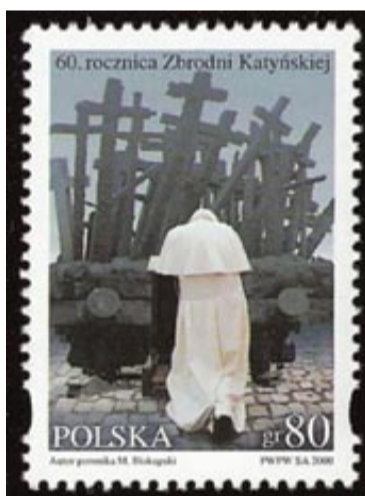
Tu warto wrócić do decyzji Biura Politycznego z marca. Choć Niemcy i Związek Sowiecki byli związani sojuszem, podyktowanym paktem Ribbentrop-Mołotow, obie strony spoglądały na siebie nieufnie. Hitler, wiadomo, już w grudniu 1940 r. wydał rozkaz przygotowania ataku na ZSRS, niektórzy historycy twierdzą, że do agresji przygotowywał się także Stalin. Ale obojęt-



żuż szeroko opisane w wielu pracach, w licznych książkach.

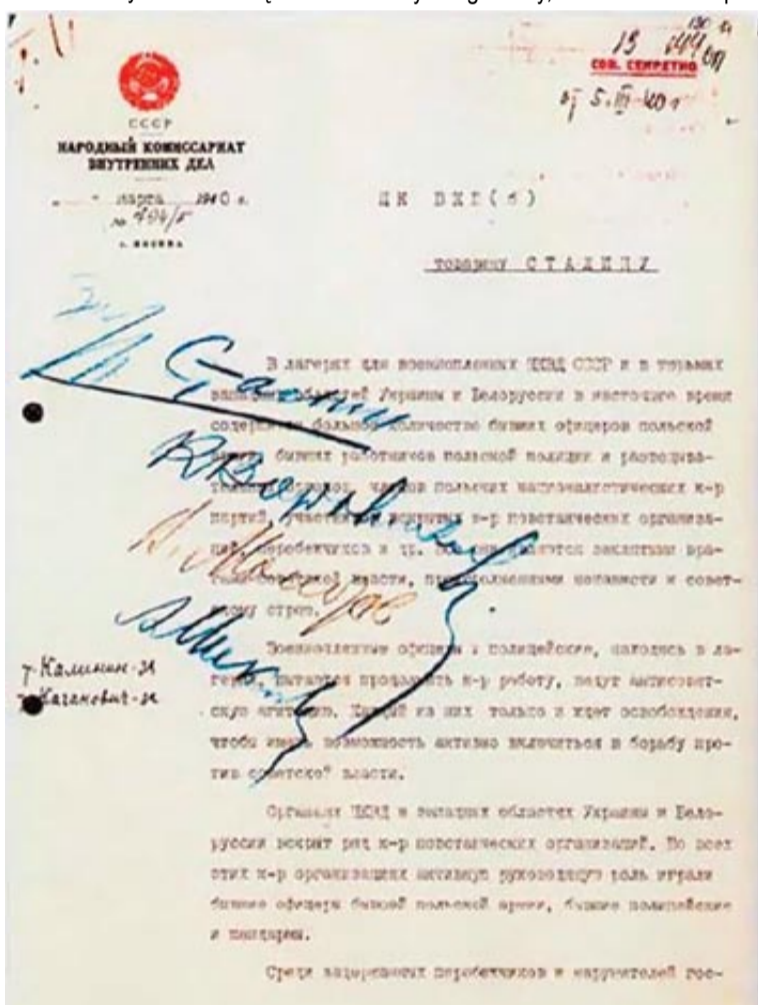
Ostatnio zaszło jednak kilka okoliczności, które – być może – ostatecznie rozwiążą problem Katynia. Przede wszystkim, w ubiegłym roku zaczęła go konkretniej poruszać istniejąca już od 2002 r. Polsko-Rosyjska Grupa do Spraw Trudnych. Na swym ostatnim posiedzeniu uchwaliła ona, że rządy obu krajów powinny już definitywnie zamknąć sprawę katyńską w sposób trwały, instytucjonalny, z ujawnieniem opinii publicznej wszystkich okoliczności, przy czym powinno to nastąpić przed obchodami 70. rocznicy zbrodni, czyli najpóźniej w marcu bieżącego roku. Z takim przesłaniem Grupa skierowała list do obu rządów. Jak one zareagują, co zrobi Moskwa?

Wydaje się, że sprawy idą w dobrym kierunku, o czym może świadczyć to, że premier Rosji Władimir



ty na początku lat 90. sfalszowane. Wszystkie przekazane dotąd Polsce są fałszywkami, zarówno Michał Gorbaczow, jak i Boris Jelcyń, którzy potwierdzili, że wina za mord leży po stronie Sowietów postąpili wbrew prawdziwym dowodom niezbieżnym świadczącym, iż Polaków zgładzili Niemcy. A zatem, także ów dokument z marca 1940 r., z podpisami Stalina i jego paladynów jest fałszywy?

Są teraz szanse na symboliczne obopólne zamknięcie, dzielącego nasze kraje problemu. Historycy już się w tej sprawie wypowiedzieli, czas na polityków. Czy sprostają powadze



ty, którzy zginęli podczas wywózki lub w okrutnych warunkach zesłania. W kwietniu 1995 r. wszedł do obiegu znaczek, przygotowany na Międzynarodowy Rok Katyński. Wreszcie 60. rocznicę mordu, Poczta Polska upamiętniła dwoma znaczkami: pierwszy przedstawia postać księdza na tle krzyża, wzniesionego na cmentarzu w Katyniu, drugi – sylwetkę Jana Pawła II, klęczącego przed pomnikiem Poległym i pomordowanym, na Wschodzie na warszawskim Muranowie.

wy Katynia, po tajny układ w Teheranie, na mocy którego zmieniono granice Polski, nie pytając o zdanie samych Polaków; od spotkania w Moskwie, podczas którego Churchill oskarżył członków rządu polskiego na uchodźstwie o „gruboskórność” i chęć „zniszczenia Europy”, po wyłączenie polskich żołnierzy z udziału w Paradzie Zwycięstwa w Londynie w 1946 roku.

KG

Warszawa, 28 stycznia 2010 r.

Wzruszają, wprawiają w zadumę, bawią albo smucą... Chwile z codziennego życia, które utrwalamy nie tylko w pamięci, ale coraz częściej za pomocą aparatów fotograficznych, czy to najnowszych cyfrowych czy tych najzwyczajniejszych „z duszą” – analogowych.

Dla polonijnych miłośników fotografii, 1 lutego 2010 roku rusza konkurs fotograficzny pt.: „Życie Polonii w obiektywie...”, organizowany przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

WYGRAJ KONKURS FOTOGRAFICZNY!

Konkurs skierowany jest do wszystkich Polaków mieszkających poza granicami Polski.

Zachęcamy Rodaków mieszkających za granicą do przesyłania nam zdjęć, wykonanych w 2009 roku, na których uchwycili ważną chwilę, moment, zdarzenie, ludzi czy miejsca związane z życiem Polonii...

Fotografie oceniać będzie jury, w skład którego wchodzi: Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Maciej



Plażyński oraz 3 profesjonalnych fotografów: Jacek Marczewski, Rafał Milach oraz Tomasz Tomaszewski.

Zwycięzca otrzyma nagrodę 3 000 zł, laureat drugiego miejsca 2 000 zł, a uczestnik który uplasuje się na trzecim miejscu – 1 000 zł.

Nagrodą dla wszystkich uczestników konkursu fotograficznego będzie także prezentacja najciekawszych zdjęć na wystawie, specjalnie zorganizowanej w połowie roku w Domu Polonii w Warszawie.

Termin nadsyłania fotografii konkursowych mija 31 marca 2010 roku.

Uczestnicy mogą przysyłać swoje prace (czyli zdjęcia z dokładnym uzasadnieniem ich wyboru) pocztą (zarówno odbitki, jak i zdjęcia na płycie CD) oraz e-mailem na adres: konkurs.swp@gmail.com

Regulamin oraz szczegółowe informacje o zasadach konkursu „Życie Polonii w obiektywie...” znajdują się na stronie www.swp.org.pl

PASTERZ I ŚWIADEK WIARY NA WOŁYNIU

KONSTANTY CZAWAGA

tekst

zdjęcia archiwum prywatne
dr. hab. Włodzimierza
Osadczy

14 lutego w katedrze łuckiej odbyły się uroczystości 60-lecia śmierci sługi Bożego biskupa Adolfa Piotra Szelażka (1865-1950), wielkiego działacza religijnego tego kraju.

Ordynariusz diecezji łuckiej biskup Marcjjan Trofimiak powiedział dla „Kuriera”, że przewodniczył uroczystej Mszy św. nuncjusz apostolski na Ukrainie arcybiskup Ivan Jurkovič. Przybyli wierni z Ukrainy i z Polski oraz duchowieństwo. W ramach obchodów odbyła się akademie z udziałem naukowców z Łucka i Lublina. Kilka dni wcześniej, toruńska kuria diecezjalna rozpoczęła oficjalne starania o beatyfikację biskupa łuckiego Adolfa Piotra Szelażka, ostatniego przedwojennego biskupa łuckiego, który po wygnaniu stąd przez władze sowieckie, spędził ostatnie lata życia w Zamku Bierzgwłowskim koło Torunia, gdzie mieścił się Dom Rekolekcyjny, a potem także Zakład Opieki Społecznej. Pochowany został w krypcie toruńskiego kościoła św. Jakuba. W 60. rocznicę śmierci hierarchy w Zamku Bierzgwłowskim odsłonięto poświęconą mu tablicę pamiątkową, która została ufundowana przez władze samorządowe województwa. Honorowym gościem uroczystości był obecny biskup łucki Marcjjan Trofimiak. W ramach obchodów odbyło się też spotkanie sióstr założonego w 1936 roku przez biskupa Adolfa Piotra Szelażka Zgromadzenia Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Charyzmat zakonnicy – to działalność wychowawcza w duchu św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Uczą religii w szkołach, podejmują różnego rodzaju dzieła opiekuńczo-wychowawcze. Zgromadzenie działa głównie na terenie Polski w 11 domach: w archidiecezji warszawskiej, warmińskiej, białostockiej oraz w diecezji świdnickiej, łomżyńskiej i elckiej. Kilkanaście sióstr pracuje za granicą: w szpitalu dla trędowatych we Włoszech oraz na Ukrainie, gdzie zakonnice objęły trzy placówki: w Łucku, Berdyczowie i Zdobunowie.

„Instytut Badań Kościelnych w Łucku, wraz z diecezją łucką włączył się w obchody pamięci jubileuszu śmierci biskupa łuckiego Adolfa Piotra Szelażka, który był wybitną postacią w historii Kościoła Katolickiego w okresie międzywojennym. Z gruzów odrodził diecezję, która doświadczyła w ciągu wieków dotkliwych ciosów rusyfikacji i antypolskiej działalności prowadzonej przez carat – powiedział dla „Kuriera” dyrektor Instytutu dr. hab. Włodzimierz Osadczy. – Biskup Szelażek doprowadził do wskrzeszenia struktur Kościoła katolickiego, sieci parafialnej. W czasie wojny dał świadectwo wierności swojej ovczarni, pozostając prawie jako ostatni duchowny na terenach swojej diecezji. Odmówił zgody na opuszczenie terenów diecezji bez zgody Stolicy Apostolskiej. Dopiero przemoc bolszewicka i więzienie zmusiły go do udania się na tułaczkę, wyjazd i śmierć w roku 1950. Obecna uroczystość jest świadectwem tego, że Kościół na Wołyniu pamięta swoją historię, swoich duszpasterzy i jest to piękne świadectwo ciągłości tradycji, ciągłości historii. Jest świadectwem tego, że Kościół, diecezja łucka funkcjonująca w obrębie państwa ukraińskiego pamięta też tą tradycję, która była związana i z odrodzoną



W procesji hierarchowie Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie



Przy mikrofonie dr. hab. Włodzimierz Osadczy

Rzeczypospolitą. Jest to też symbolem bardzo głębokich duchowych więzów między naszymi państwami, naszymi narodami”.

Na prośbę czytelników „Kuriera” Dyrektor Instytutu Badań Kościelnych diecezji łuckiej dr. hab. Włodzimierz Osadczy przybliżył postać Sługi Bożego Adolfa Piotra Szelażka:

„XX wiek dla Kościoła na Wołyniu był szczególnie bogaty w wydarzenia, chociażby ze względu na to, że początek wieku to upadek imperiów i powstanie niepodległych państw wśród których była też odrodzona Rzeczpospolita. Był to też czas odrodzenia Kościoła Rzymskokatolickiego. Pamiętamy, że diecezja łucka, ma swoją chwalebna historię, początki której sięgają XV wieku, ale wiemy, że wzmianki o Kościele Rzymsko-

katolickim, tradycje łacińskie na tych ziemiach są o wiele-wiele głębsze, gdy chodzi o tradycję historyczną. Za czasów caratu przeżyła swoje nie najlepsze chwile. Została dosłownie zdziesiątkowana. Zostało niewiele parafii. Znaczenie tej diecezji też jest ogromne ze względu na to, że była to w swoim czasie jedna z największych diecezji w ramach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Zaszczytne miejsce, piastowali wówczas biskupi łucy w Senacie Rzeczypospolitej, byli kanclerzami koronnymi itd. Wszystko to legło w gruzach za czasów caratu, który wprowadził konsekwentną politykę depolonizacji, dekatolizacji, rusyfikacji. Początek istnienia odrodzonego państwa Polskiego był też wielkim wyzwaniem dla Kościoła na tych terenach. Po biskupie Dubow-

Adolf Szelażek (ur. 1 sierpnia 1865 r. w Stoczku Łukowskim, zm. 9 lutego 1950 r. w Zamku Bierzgwłowskim) – polski duchowny katolicki, biskup pomocniczy płocki, biskup łucki.

Studiował w Petersburgu, przyjął święcenia kapłańskie w 1888 r. w Płocku. Był profesorem seminarium duchownego w Płocku i Petersburgu. W Płocku pracował także przy konsystorzach, był członkiem kapituły katedralnej, prezesem Towarzystwa Dobroczynności, rektorem seminarium. 29 lipca 1918 r. został mianowany biskupem pomocniczym płockim, ze stolicą tytularną Barca, otrzymał sakrę biskupią 24 listopada 1918 r. 14 grudnia 1925 r. przeniesiony na stolicę biskupią w Łucku, ingres do katedry odbył 24 lutego 1926 r. Został mianowany radcą (konsultorem) rzymskiej Kongregacji Kościołów Wschodnich.

Latem 1944 r. roku (już po zajęciu Wołynia przez Armię Czerwoną) biskup łucki Adolf Szelażek mianował administratorów apostolskich dla dawnych diecezji kamienieckiej i żytomierskiej, którzy wraz z kilkoma jeszcze kapłanami rozpoczęli prace duszpasterską, korzystając z kościołów otwartych podczas niemieckiej okupacji Ukrainy sowieckiej.

Sytuacja ta nie trwała długo. Już w styczniu 1945 roku, po przesunięciu frontu na Zachód aresztowany został przez NKWD biskup Szelażek, księży kapituły łuckiej (w tym Władysław Bukowiński), a także księży, pracujący w Żytomierzu – Bronisław Drzepecki i Stanisław Szczypka. Wszyscy zostali oskarżeni o szpiegostwo na rzecz Watykanu. Więziony w Kijowie; po wojnie w 1946 r. deportowany z diecezji w granice Polski. Ostatnie lata życia spędził w Bierzgwłowie koło Torunia. Pochowany został w kościele św. Jakuba w Toruniu.



Nuncjusz apostolski na Ukrainie abp Ivan Jurkovič

skim, który opiekował się dawną diecezją łucko-żytomierską nastąpił podział tej diecezji na żytomierską, która odeszła do państwa bolszewickiego i łucką, która znalazła się w obrębie odrodzonej Rzeczypospolitej. Od roku 1925 ordynariuszem tej diecezji staje się ks. bp Adolf Piotr Szelażek, który zgodnie z duchem czasu, i ówczesnymi potrzebami zaczyna swoje urzędowanie na tych terenach. Z niebytu dosłownie odradza się struktura parafialna Kościoła Rzymskokatolickiego na terenach Wołynia. W przeddzień II wojny światowej diecezja łucka liczyła 167 parafii. Bardzo prężnie też rozwija się duch katolicki i duch intelektualny. Duch skierowany na odrodzenie tej duchowości, która w sposób bardzo drastyczny była niszczone przez carat w ciągu wieków. Mówiąc o duchowości tych terenów mam na myśli przede wszystkim to spotkanie Kościoła wschodniego i zachodniego skutkiem którego była też Unia, bogactwo katolicyzmu na tych terenach. Pamiętamy, że Łuck, w swoim czasie, był też podobnie jak Lwów stolicą dwóch diecezji katolickich – rzymskokatolickiej i grekokatolickiej. A oprócz tego była też potężna gmina Ormiańska. Do dnia dzisiejszego zachowała się ulica Ormiańska i miejsce dawnej świątyni, która oczywiście była ormiańsko-katolicką.

Biskup Szelażek był człowiekiem, który znalazł się w sytuacji bardzo skomplikowanej. Przypadł mu obowiązek odradzać z niebytu diecezję, tworzyć Kościół na terenach, który doświadczył wieloletniej polityki rusyfikacji i dekatolizacji. Następnym krokiem arcybiskupa jest okres II wojny światowej i świadectwo, które daje ks. biskup Szelażek w czasie tych bardzo dramatycznych wydarzeń. Pierwsza okupacja sowiecka, mordy ludności, przede wszystkim katolickiej, polskiej, zdziesiątkowanie ovczarni i kleru. Zmiana granic. I postawa, którą wykazuje pasterz diecezji łuckiej w tej sytuacji. Przyszła okupacja niemiecka. Wiemy, że tereny Ukrainy sowieckiej, a to dawna diecezja żytomierska, dawna diecezja kamieniecko-podolska, od lat 30. były pozbawione struktur Kościoła

Katolickiego. Ludność katolicka od czasów stalinowskich była pozbawiona i swych świątyń, i swych pasterzy. Totalnie, absolutnie, bo ostatni kościół katolicki na terenach Ukrainy sowieckiej został zamknięty w 1933 roku. Był to kościół św. Aleksandra. Biskup wykorzystując fakt, że nowe okupacyjne władze niemieckie wprowadzają względną liberalizację w stosunku do Kościoła, do religii wysłał księży łuckich, żeby podjęli się trudów odradzania tych struktur kościelnych na ziemiach, które były w ciągu dziesięciu lat pozbawione wszelkiej opieki duszpasterskiej.

Trzeba sobie zdawać sprawę, że fakt, iż Kościół rzymskokatolicki ma dziś największe swoje enklawy na Podolu i Żytomierszczyźnie, jest też pewną zasługą i biskupa Szelażka, który zwrócił uwagę na wołanie tych ludzi, tych wiernych i posłał tam swoich kapłanów – pionierów odrodzenia katolickiego na tych terenach. I trzeba powiedzieć, że już po powrocie Sowietów nigdy nie powróciła w stopniu tak bezwzględny, antykatolicka polityka, która była uprawiana za czasów stalinowskich. Te parafie, który się odrodziły w czasie działalności księży wysłanych przez biskupa Szelażka pozostały i trwają do dnia dzisiejszego.

Mówiąc o tej bohaterskiej postawie biskupa nie można zapomnieć też jego postawy w stosunku do władz sowieckich. Kiedy postawiono mu ultimatum, żeby opuścił tereny diecezji i wyjechał do Polski, zdecydowanie się temu sprzeciwił, będąc już osobą w bardzo zawansowanym wieku. Zapłacił za to ciężkim więzieniem. W łukianowskim więzieniu w Kijowie był najstarszym więźniem świata, bo obchodził tam swoje 80 urodziny. Bez polecenia Stolicy Apostolskiej nie opuścił swoich wiernych mimo że większość księży, którzy nie zostali wymordowani wyjechała. Spora część wiernych, która ocalała po straszliwych mordach też opuściła tereny diecezji. On pozostawał wiernym swojemu powołaniu duchownego pasterza, co spowodowało, że w sposób brutalny, przemocą został wyrzucony poza obręb swojej diecezji”.

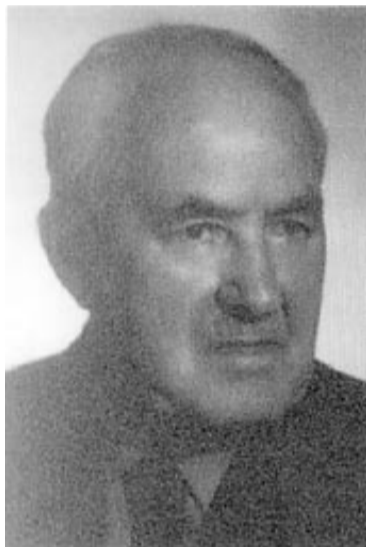
MONOGRAFIA O ŻYCIU JANINY REICHERT-TOTH – „KSIĄŻKA BRYLANT” KAROLINY GRODZISKIEJ

(zakończenie)

JURIJ SMIRNOW tekst
zdjęcia z publikacji
Karoliny Grodziskiej

Ostatnie rozdziały monografii Karolina Grodziska poświęciła okresowi pobytu rodziny Tothów w Krakowie. Dla Janiny Reichert-Toth Kraków na zawsze pozostał miastem obcym, nielubianym, nieprzychylnym. Przez długi czas nie czuła się tu u siebie. O ile znam osobiście panią Karolinę – jest ona z krwi i kości krakowianką, świetnie czuje się w Krakowie. Dlatego widzę w tej kolizji problem, który autorka miała przezwyciężyć, mianowicie opisać problemy, które powstały na nowym miejscu przed Janiną Reichert-Toth, również powiedzieć o niechęci do niej części artystycznego środowiska krakowskiego. Jak pisze K. Grodziska: „...w Krakowie funkcjonowało i żyło własnym życiem silne środowisko artystyczne, skupione wokół uczelni, której Janinie Reichert z różnych względów nie udało się skończyć. Środowisko rozległe, mające kontakty, udeptane ścieżki i dostęp do zamówień państwowych czy miejskich. Poczucie niepewności i zagrożenia (u J. Reichert) musiało więc być silne”. Autorce pewnie nie było łatwo pisać tak o ludziach, o inteligencji swego ukochanego miasta, czyli o Krakowie. Nie wiem, czy rozumieją ją rdzenni krakowianie, lecz dawni kresowiaci, ludzie zmuszeni do ekspatriacji z miejsc ojczystych i przysposobieni do życia na nowym miejscu, wśród innych ludzi, na pewno docenią.

Chcę też zwrócić uwagę na jeden aspekt charakteru i mentalności Janiny Reichert-Toth. Chodzi o jej stosunek do wiary, jej czynny lub odwrotnie, pasywny udział w życiu Kościoła katolickiego, jej powiązaniach z przedstawicielami kleru. Tylko na pierwszy rzut oka jest to sprawa prywatna. Ale nie dla artystki, która aktywnie i przed wojną, i po wojnie pracowała na rzecz Kościoła, wykonywała liczne zamówienia, które przyniosły jej popularność i rozgłos. W trudnych sytuacjach życiowych człowiek szuka oparcia moralnego. W takim katolickim kraju jak Polska, dla wielu ludzi taką oporą, takim filarem był i zostaje Kościół katolicki. Jednocześnie Kościół miał swoje konkretne wymagania do artysty i jego dzieł sztuki, mających zdobić świątynię. Daleko nie każdy artysta mógł sprostać tym wymaganiom. Przedwojenny historyk sztuki, dr Mieczysław Skrudlik pisał, iż tylko ten artysta zasługiwał na miano rzeźbiarza religijnego, kościelnego, który miał przecucie, że „...kościół powołuje go na tłumacza tajemnic wiary i ich piękna”, i że nie można pracować w tej dziedzinie sztuki bez „...zgody pomiędzy dziełem, a światopoglądem i sumieniem”. Wymagania Kościoła do sztuki dr M. Skrudlik sformułował tak: „Sztuka kościelna jest plastyczną interpretacją wierzeń i nauki Kościoła... Ma ona za pierwsze i właściwe zadanie przedstawić i wyrazić piękno religijne... Jest ona jednym z przejawów życia religijnego, uplastyczniając prawdy wiary”. Dla przykładu, podam



Janina i Fryderyk Tothowie w latach 70.

krótko życiorys innej znanej artystki-rzeźbiarki Jadwigi Horodyskiej (1905-1973), życiowe doświadczenia i los której były podobne do losu Janiny Reichert. Urodziła się J. Horodyska na Podolu, w rodzinie ziemiańskiej. Ojciec był artystą-malarzem.

Nauki pobierała w gimnazjum ss. Nazaretanek we Lwowie. Świadectwo maturalne otrzymała w 1925 r. W latach 1927-29 odbyła studia na Wydziale Sztuk Plastycznych we Lwowskiej Szkole Przemysłowo-Artystycznej, zaś w latach 1929-32 – w królewskiej Akademii Sztuk Pięknych w Rzymie. Po zakończeniu Akademii pracowała w alabastrowi Czartoryskich w Żurawnie, niedaleko Lwowa. Najważniejsze jej dzieła – to alabastrowa rzeźba kościelna. Często bywała we Lwowie, brała udział w artystycznym życiu lwowskim, była przyjaciółką Karoliny Lanckorońskiej. W czasie wojny działała w podziemnych strukturach AK. W 1940 r. nielegalnie przekroczyła „zieloną granicę” i osiedliła się w Krakowie. W trudnych powojennych czasach, pracując na Politechnice Krakowskiej, nie przerwała kontaktów z Kościołem katolickim. Stale wykonywała liczne zamówienia kościelne. W pierwszych latach pobytu w Krakowie utrzymywała kontakty z metropolitą kardynałem Adamem Sapiehą. Po jego śmierci – z abp Eugeniuszem Baziakiem, którego знаła jeszcze ze Lwowa. W 1950 r. J. Horodyska poznała wikarego parafii św. Floriana, wówczas trzydziestoletniego księdza Karola Wojtyłę. Zachowały się dokumenty, które świadczą, że „był on również jej uczniem... powtarzał z nią języki włoski i francuski”, zaś ciotka J. Horodyskiej

– Adela Duninowa udzielała mu lekcji angielskiego i rosyjskiego. W tych latach istniała liczna grupa ludzi bliskich ks. Wojtyły. Ks. prof. Stanisław Nagy pisał: „W czasie ideologicznego nacisku lat stalinowskich usiłowali się oni oprzeć przemocy systemu komunistycznego, skupiając się wokół duszpasterstwa akademickiego kościoła św. Anny oraz św. Floriana, wokół ks. Wojtyły”. W tej wspólnoty duchowej J. Horodyska znajdowała moralne oparcie, natchnienie dla twórczości sakralnej. Stałymi gośćmi w mieszkaniu J. Horodyskiej byli księża – K. Wojtyła (również w czasach, kiedy był już arcybiskupem krakowskim), bp M. Godlewski, ks. M. Jaworski (późniejszy abp lwowski), ks. K. Górny (późniejszy biskup rzeszowski) i wielu innych. W Krakowie J. Horodyska utrzymywała też twórcze kontakty z J. Reichert-Toth i Fryderykiem Tothem, których znała jeszcze z przedwojennych czasów lwowskich.

Wracając po tak długiej dygresji do monografii K. Grodziskiej, starałem się na jej łamach wyszukać stosunek J. Reichert-Toth do Kościoła katolickiego, jej działalności na jego rzecz (poza twórczością artystyczną), powiązania lub przyjaźni artystki z ludźmi Kościoła.

Niestety nie znalazłem. Może K.



Dyplom nagrody im. Brata Alberta przyznany Janinie Reichert-Toth za całokształt twórczości

Grodziska nie chciała akcentować na tym uwagi odbiorców książki, a może takich kontaktów właśnie nie było. Na taką myśl naprowadziła uwaga autorki, że „w przypadku Janiny Reichert warto jeszcze dodać, że była ona określona przed wojną jako osoba o skłonnościach lewicowych: rozmowę swej matki Heleny z Janiną, która potwierdziła, jak bardzo „przejechała się” w swej wierze w komunizm, pamięta Adam Alexandrowicz”.

Trzy ostatnie rozdziały monografii K. Grodziskiej opisują życie i twórczość J. Reichert-Toth w powojennym Krakowie. W 1948 r. Tothowie otrzymali mieszkanie, lecz czekać na udzielenie pracowni, tak niezbędnej dla artystów-rzeźbiarzy, trzeba było jeszcze kilka lat. W Krakowie Tothowie dostali zlecenie na bardzo żmudną pracę konserwatorską, mianowicie montaż, uzupełnienie i konserwację słynnego ołtarza Wita Stwosza w kościele Mariackim. Hitlerowcy wywieźli to dzieło sztuki do Norymbergii. Powrócił ołtarz do Krakowa w 10 wagonach i 107 skrzyniach. Praca trwała



Pomnik na cmentarzu Armii Czerwonej w Bolesławiu, 1949-1950

kilka lat. Inną godną zaszczytu pracą konserwatorską był współdziałanie w pracach nad rekonstrukcją pomnika Adama Mickiewicza na rynku krakowskim. Niemcy zburzyli pomnik 17 sierpnia 1940 roku, lecz po wojnie odnaleziono na przedmieściu Hamburga znaczną część figur, złożonych w składach złomu. Odsłonięcie pomnika odbyło się 26 listopada 1955 roku.

Tymczasem w nowej rzeczywistości PRL-u nabierały na znaczeniu zamówienia i konkursy państwowe na pomniki ofiarom wojny, partyzantom, żołnierzom radzieckim, czy tzw. „pomniki wdzięczności wyzwolicielom ze Wschodu”. Jeden z takich pomników autorstwa W. Dayczaka (znanego przedwojennego architekta lwowskiego i dobrego znajomego Tothów) stanął na Rynku miasta Jarosławia. Figurę żołnierza radzieckiego wysokością 2,3 metra dla tego pomnika i dwie płaskorzeźby wykonali Janina i Fryderyk Tothowie. Artyści brali czynny udział w innych konkursach, lecz z różnych powodów tylko niektóre projekty doczekali się realizacji. Nadchodziły też propozycje i zamówienia od kleru. Jednak, jak podkreśla K. Grodziska, często nieoficjalne, dlatego też nieudokumentowane. Powstały postacie świętych, aniołów, płaskorzeźby, które znajdują się w świątyniach w Niepokalanowie, Częstochowie, Żorach, Jaworznie, Nawojowej, Limanowej, Jasle, Tomaszowie Lubelskim i Sahrnyu. Autorka monografii stwierdza jednak, że „...twórczość sakralna przewijała się przez całe życie Janiny Reichert, nigdy jednak nie stała się dominantą jej wypowiedzi artystycznych i w żadnym wypadku nie można jej zakwalifikować do grupy twórców wyłącznie sztuki religijnej”.

Zwieńczeniem twórczości J. Reichert-Toth było przyznanie jej w listopadzie 1978 r. nagrody im. Brata

Alberta – Adama Chmielowskiego „za całokształt twórczości artystycznej w zakresie rzeźby sakralnej”. Symbolicznym jest fakt, że jedną z ostatnich swoich prac artystki poświęciła Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. Była to prostokątna plakieta z portretem papieża oraz medal również z jego podobizną.

Fryderyk Toth zmarł w 1982 roku, Janina Reichert-Toth przeżyła jeszcze cztery lata i zmarła w Krakowie w 1986 roku. Są pochowani obok siebie na cmentarzu Salwatorskim.

Autorka monografii „Janina Reichert-Toth” Karolina Grodzicka napisała nie tylko rozprawę pionierską, nie tylko przywróciła pamięć niesłusznie zapomnianej rzeźbiarki, lecz stworzyła dzieło tak bogate w źródła, posiadające tyle szczegółów, wprowadzające w obrót naukowy, tyle nowych dokumentów, że zasłużyła na najwyższą ocenę nie tylko zwykłych czytelników i miłośników sztuki polskiej, lecz najbardziej wymagających naukowców.

Na zakończenie zaznaczymy, że Lwów doby autonomii Galicyjskiej i niepodległej Polski był prawdziwą metropolią nauki, sztuki, literatury. W naszym mieście działały setki, może tysiące znakomitych, wybitnych, często na skalę europejską, naukowców, artystów, poetów, architektów. Mało kto z nich doczekał się takiego dokładnego opracowania swojej twórczości, swoich osiągnięć jak Janina Reichert-Toth w omawianej monografii. Bardzo liczymy na to, że znajdą się kolejni entuzjaści, kolejni „fanatycy” swojej sprawy, którzy pójmą w ślady Karoliny Grodziskiej i napiszą kolejne książki o innych zapomnianych lwowiakach. Przecież to dzięki ich wysiłkom, ich talentom mówimy dziś o Lwowie, że to „miasto, jak brylant”.

EUGENIUSZ NIEMIEC

KAWA – PIĆ CZY NIE PIĆ?

Odwieczne dążenie człowieka do usuwania zmęczenia, polepszania koncentracji i sprawności myślenia oraz samopoczucia, jest tak oczywiste, że pytanie zawarte w tytule zapewne można zaliczyć do retorycznych. Jeżeli świat wypija ok. 400 miliardów filiżanek kawy rocznie (a statystyczny Polak ok. 550 filiżanek), to problem „pić czy nie pić”, należy rozpatrywać raczej w aspekcie bezpieczeństwa tego nałogu dla zdrowia, wpływu na długość przeżycia i przebieg rozmaitych chorób.

Kawę pijemy dla przejściowej poprawy sprawności psychofizycznej i samopoczucia, osiągane dzięki głównemu składnikowi napoju, kofeinie. Trzeba jednakże wiedzieć, że w kawie wykryto, jak dotąd, ok. 700 innych składników chemicznych, których przyjmowanie nie może być obojętne dla organizmu i co ważniejsze – rola i znaczenie nie zostały do końca poznane. Mamy tu do czynienia z wpływami korzystnymi, jak i niekorzystnymi dla naszego zdrowia. O bardzo ciekawej historii kariery kawy pisała Pani Katarzyna Łoza w „Kurjerze Galicyjskim” nr 16 z dnia 31.08.2009 (artykuł pt. „Gdy nie ma kawy, nie ma zabawy...”). Ja natomiast postaram się przybliżyć PT. Czytelnikom, w sposób zrozumiały i z niezbędnymi uproszczeniami, w miarę aktualny stan wiedzy, dotyczący niektórych aspektów zdrowotnych, wynikających z picia kawy.

Do głównych związków chemicznych, odkrytych w kawie, należą: kofeina, polifenole, diterpeny, akryloamid i ich metabolity (tzn. związki tworzone z nich w organizmie).

Kofeina – to alkaloid (o wzorze chem. C₈H₁₀N₄O₂), występujący w ziarnach kawy, w zależności od gatunku, odmiany i strefy pochodzenia, w ilości 0,5-2,8 %, najczęściej ok. 1%.

Sporządzając typową filiżankę kawy zużywamy średnio 10 g kawy mielonej (= 0, 1 g kofeiny) lub 2-3 g kawy rozpuszczalnej (= 0,06 g kofeiny). Za dawkę śmiertelną przyjmuje się 10 g kofeiny (= ok. 80-100 filiżanek kofeiny), więc margines bezpieczeństwa jest duży. Chcąc ocenić całkowitą dawkę przyjmowanej kofeiny, trzeba oczywiście wziąć pod uwagę, że kofeina jest także w innych produktach spożywczych, jak np. herbata – 2-5%, kakao – 0,3% (w tym czekolada), orzeszki cola – 2%, wszelkie napoje energetyzujące (!) – wg informacji na opakowaniu, a także w niektórych przyjmowanych lekach, np. tabletkach od bólu głowy.

Działanie kofeiny na organizm polega w głównej mierze na pobudzeniu wydzielania w centralnym układzie nerwowym tzw. neuromediatorów, czyli substancji odpowiedzialnych za przekazywanie pobudzenia psychomotorycznego, usprawnienia pracy umysłowej, usuwanie uczucia zmęczenia, poprawę samopoczucia. Badania na żołnierzach amerykańskich pokazały, że 2 filiżanki kawy podnoszą czujność, wzmagają pamięć i zdolność uczenia się aż o 60%. W układzie krążenia dochodzi do przyspieszenia czynności serca (czasem do niemiarowości), rozszerzenia naczyń obwodowych i naczyń



wieńcowych serca, z równoczesnym niewielkim zwężeniem naczyń mózgowych (dzięki czemu kofeina pomaga w bólu głowy), minimalnie podwyższa ciśnienie krwi (o czym powiem jeszcze w dalszej części). Ponadto rozkurcza oskrzela, zwiększa wydzielanie moczu i sprzyja (niestety!) wyplukiwaniu i utracie wapnia i magnezu z organizmu, pobudza wydzielanie soku żołądkowego, mobilizuje kwasy tłuszczowe z tkanki tłuszczowej i glukozę z mięśni (lipoliza i glikogenoliza), jako materiały niezbędne do wzmoczonej pracy. Amerykanie (z Cornell University) ostatnio stwierdzili na zwierzętach, że kofeina może przywracać prawidłowe działanie tzw. limfocytów T, co może mieć, jeśli się potwierdzi na ludziach, znaczenie w leczeniu chorób immunologicznych (głównie z kręgu reumatycznego, ale także np. stwardnienia rozsianego). U palaczy tytoniu, rozkład kofeiny jest 2 x szybszy i dlatego palacze chcąc uzyskać powyższe efekty muszą wypijać dwa razy więcej (lub 2 x częściej) kawy. Trzeba przyznać, że choćby powyższe wyliczenie wskazuje na potężną ingerencję tego alkaloidu w czynności organizmu.

Polifenole – (w postaci kwasów: kawowego, chinowego i chlorogenowego), są to pochodne benzenu, niezwykle aktywne metabolicznie. Smak i aromat kawy zależy głównie od zawartości polifenoli. Do najważniejszych jednak skutków ich obecności należy wpływ antyoksydacyjny (przeciwutleniające) i przeciwzapalny, co, jak się uważa, ma mieć znaczenie w ochronie organizmu przed chorobami nowotworowymi. Mają też grać pozytywną rolę w obniżaniu tzw. złego cholesterolu (LDL). Ważnym elementem jest też wiązanie toksycznych dla organizmu metali ciężkich. Wiązą, niestety, również pokarmowe żelazo, co może sprzyjać niedoborom tego potrzebnego metalu i niedokrwiłości,

dlatego osoby z niedoborem żelaza nie powinny pić kawy podczas lub bezpośrednio po posiłkach.

Diterpeny – (kafestol, kahweol) mają być odpowiedzialne za podrażnienia przewodu pokarmowego i obserwowany u kawiarzy wzrost cholesterolu całkowitego. Diterpenom jest również przypisywany wpływ antynowotworowy.

Akryloamid – wykryty w kawie jest natomiast obwiniany o wpływ rakotwórczy.

Poza ww. związkami w palonej kawie można znaleźć: garbniki – do 1,5%, błonnik – do 26 %, tłuszcze – do 14 %, cukry – do 1,5 %, substancje azotowe – do 14 % (w tym białka – do 7%) i wiele innych związków, których rola w organizmie jest niepoznana lub obojętna. Niektóre kawy rozpuszczalne posiadają dodatek substancji o działaniu moczopędnym i nieco obniżającym ciśnienie krwi.

Przedwojenne hasło reklamowe głosiło wszem i wobec „kawa HAG chroni serce” (może pamiętacie wiszące jeszcze po wojnie tablice blaszane, głoszące pochwałę przedwojennej kawy, bo po wojnie dość długo, był to rarytas raczej trudno osiągalny). Ile było prawdy w tej reklamie? Trzeba się zastrzec, że i dzisiaj wyniki badań tego problemu nie są jednoznaczne, a czasem wręcz sprzeczne. Aktualnie wydaje się udokumentowane, że kawa (a głównie zawarte w niej diterpeny) są odpowiedzialne za wzrost niektórych czynników ryzyka sercowo-naczyniowego, takich jak: podwyższenie poziomu cholesterolu całkowitego oraz homocysteiny, którym przypisuje się wpływ miażdżycorodny. Dotyczy to głównie kawy mielonej, parzonej po turecku (czyli zalewanej wrzątkiem), bowiem kawy filtrowane i rozpuszczalne mają bardzo mało diterpenów i przy umiarkowanym (do 4 filiżanek dziennie) piciu tych postaci kawy, nie

obserwowano ww. objawów. W Polsce była (bo nie wiem czy nadal jest?) reklamowana kawa „Astra”, która miała być wolna od tych niekorzystnych wpływów i nawet uzyskała znak profilaktyki cholesterolowej. Wspomniane wyżej antyoksydanty mają wpływ ochronny przed chorobami serca, cukrzycą i nowotworami, natomiast okazuje się, że są też w kawie, zwłaszcza bezkofeinowej, uszkadzające komórki wolne rodniki. Najmniej wolnych rodników znajdowano w kawach Nescafe i Jacobs-Kronung.

Zachodzi pytanie: czy kawa zwiększa zagrożenie zawałem serca? Problem ten badali Włosi i wyszło im, że przy spożywaniu do 3 filiżanek espresso dziennie nie ma takiej zależności, natomiast przy piciu powyżej 6 filiżanek zależność była wyraźna.

Zdecydowanie natomiast są przesadzone mniemania o wpływie kawy na ciśnienie tętnicze krwi. Być może jest to „zasługa” ludzi o niskim ciśnieniu, którzy używają kawy do jego podnoszenia i przypisują poprawę samopoczucia po kawie właśnie podwyższonemu ciśnieniu. W 1996 roku Amerykanie, w dużym badaniu, stwierdzili, że 1 filiżanka kawy (=0,1 g kofeiny) podnosi ciśnienie rozkurczone u zdrowych średnio o 3 mm Hg (słupa rtęci), natomiast u nadciśnieniowców średnio o 8 mm Hg i efekt ten może utrzymywać się do 5 godzin. U osób systematycznie pijących kawę rozwija się mechanizm ochronny, pod postacią powstawania tzw. tolerancji, co powoduje, że w tej grupie osób, wpływ na wysokość ciśnienia jest minimalny. Stwierdzono, że w populacji kawiarzy średnie ciśnienie krwi jest wyższe o 2,5 mm Hg, niż w populacji nie pijących kawy. Nie stwierdzono, aby małe ilości kawy wpływały stymulująco na stężenie tzw. hormonów presyjnych (z grupy katecholamin czy R-A-A) tzn. mających wpływ na wzrost ciśnienia krwi. Wspomniane hormony wyraźnie jednak wzrastają we krwi przy dużych dawkach kawy. Podobnie niekorzystne jest łączenie kawy z paleniem papierosów, o czym wspomniałem już powyżej.

Wynika z tego, że kawa nie jest przyczyną nadciśnienia, ani też ludzie z dobrze kontrolowanym nadciśnieniem, nie muszą odmawiać sobie przyjemności płynącej z wypicia „małej czarnej”. W 2008 r. opublikowano prowadzone przez 24 lata badania, obejmujące 86214 kobiet i 41736 mężczyzn, z których jednoznacznie wynika, że umiarkowane picie kawy nie zwiększa śmiertelności całkowitej, a nawet, że pijący 2-3 filiżanki dziennie, zredukowali ryzyko zgonu o 26 % z przyczyn sercowo-naczyniowych. Nie zauważono natomiast jakiegokolwiek redukcji zgonów z przyczyn nowotworowych. W innym, prowadzonym przez 20 lat badaniu międzynarodowym, dotyczącym 130 000 pijących 4-5 filiżanek kawy dziennie, okazało się, że ryzyko śmierci z powodu chorób układu krążenia było niższe o 33% u kobiet i 44% u mężczyzn. Przyczyn tak korzystnych wyników upatruje się w hamowaniu odczynów zapalnych (polifenole) naczyń krwionośnych, aktualnie najbardziej obwinianych za sprzyjanie rozwojowi miażdżycy i in.

chorób krążenia. W świetle przytoczonych obserwacji, wydaje się, że przedwojenna reklama kawy HAG nie kłamała.

Cukrzyca – Badano przez 12 i 18 lat (125 000 osób) i okazało się, że picie kawy (również bezkofeinowej) obniża ryzyko wystąpienia cukrzycy t. 2, niezależnie od płci, a zależność ta jest proporcjonalna do ilości wypijanej kawy. Inne obserwacje wykazywały, że kofeina obniża wrażliwość tkanek na insulinę i może upośledzać tolerancję glukozy. Wygląda jednak na to, że dominujący korzystny efekt profilaktyczny raczej zależy od innych niż kofeina składników kawy.

Nowotwory – Uważa się, że antyoksydacyjny wpływ polifenoli i diterpenów, ingerujących w układy enzymatyczne oraz poprzez wpływ nasilający perystaltykę jelit, kawa może zmniejszać ryzyko nowotworów jelita grubego. Z kolei akryloamid jest uważany za zdecydowanie rakotwórczy, a u ludzi pijących ponad 5 szklanek kawy dziennie ma zwiększać ryzyko raka pęcherza moczowego.

Osteoporoza – Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że picie kawy wiąże się z pogorszeniem gęstości mineralnej kości i wyraźnym wzrostem ryzyka złamań, co jest tłumaczone wyplukiwaniem wapnia i magnezu przez kofeinę. Dlatego w starszym wieku (choć nie tylko), należy dbać o dostateczną podaż wapnia w diecie (nabiał, leki, witaminę D) i chociażby regulą uczynić picie kawy z mlekiem.

Przewód pokarmowy – ludzie obciążeni chorobą wrzodową, chorobą refluksową, kamicą żółciową, dość często źle tolerują kawę, z powodu drażniącego wpływu kofeiny i innych substancji drażniących śluzówkę. Substancje drażniące można technologicznie eliminować i takie kawy (light, reizarm, mild) są lepiej tolerowane. Czasem wystarcza proste dodanie do kawy mleka lub śmietanki.

Inne choroby – Pijący ok. 3 filiżanek kawy dziennie, mają o 20-30 % mniejsze ryzyko zapadnięcia na chorobę Parkinsona. Mechanizm tej obserwacji nie jest poznany. Jeśli natomiast chodzi o nerki, to kawa nieco podwyższa ryzyko kamicy nerkowej. Natomiast nie tyle kawa, co kofeina wchodząca w skład leków (np. popularnych tabletek przeciw bólowi głowy), ma swój udział w rozwoju ciężkich uszkodzeń nerek i ich niewydolności (nerka analgetyczna).

Jak widać z powyższych, bardzo uproszczonych rozważań, odpowiedź na pytanie czy kawa jest dobrym dla zdrowia czy też złym napojem, wcale nie jest jednoznaczna i każdy zainteresowany tematem, powinien sobie odpowiedzieć, czy w jego przypadku kawa wyrządzi więcej dobrego czy złego. Oczywiście w znalezieniu takiej odpowiedzi może mu także pomóc jego lekarz. Wiele wskazuje, że umiarkowane (tzn. nie przekraczające 4 filiżanek dziennie = ok. 4-6 mg kofeiny/kg masy ciała /dziennie) picie kawy nie zagraża zdrowiu, może wspomagać ochronę przed niektórymi chorobami, bądź łagodzić ich przebieg, a nawet zredukować ryzyko przedwczesnego zejścia z tego też padła. Najlepszą strategią w tym wypadku wydaje się stara, wypróbowana zasada „złotego środka”, czy może raczej „złotego umiaru”.

PRACE KONSERWATORSKIE WE LWOWIE

(zakończenie)



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

W zespole zabudowań ulicy Ormiańskiej, prowadzono również prace remontowe i konserwatorskie przy dzwonnicy katedralnej. Lecz na ten temat Andrzej Saluk mógł podzielić się tylko dość skromną informacją. Przebieg prac kontrolował miejski urząd ochrony środowiska historycznego. Pan Saluk powiedział:

- Na radzie naukowo-konsultacyjnej postawiliśmy pytanie, aby problem renowacji takich zabytków, jak dzwonnica Katedry Ormiańskiej, czy kamienica Scholz-Wolfowiczów były wynoszone do opracowania, aby zbierały się komisje restauratorskie w trakcie i po ukończeniu wszystkich prac, aby można było omówić co udało się zrobić, a co nie, dlaczego coś było zrobione tak, a nie inaczej. Innymi słowy, aby była przejrzystość wszystkich działań zarówno konserwatorów, jak i organizacji, które ich kontrolują. Właśnie tak współpracujemy z naszymi kolegami z Polski. W tych wspólnych pracach wszystko jest otwarte, jasne. Regularnie są prowadzone komisje konserwatorskie. Podczas wykonania prac taka komisja omawia problemy, które wynikają, podaje swoje wytyczne, co i jak robić dalej. Konserwatorzy ze swojej strony mają pytania, wynoszą na dyskusję swoje problemy, proszą przedstawicieli komisji o wskazówki. Po prostu, myślimy razem jak zrobić, aby było lepiej. Wtedy, jak przy restauracji dzwonnicy, nic nie wiadomo: jak trwały prace, co było zrobione, jak zrobione, jakie materiały i technologie były wykorzystane. Dla zainteresowanych informacja jest po prostu niedostępna, prawie sekretna. Południowe podwórko katedralne wyłożone XVII-XVIII-wiecznymi płytami ze starego cmentarza ormiańskiego, zostało latem 2009 roku, podczas remontu dzwonnicy zamienione na plac budowlany. I nic się nie zmieniło aż do ukończenia prac restauratorskich. Praktyka takich prac wymaga aby wszystkie stare płyty zostały pokryte cienkim materiałem, zaś od góry trzeba je zabezpieczyć drewnianym nakryciem i dopiero wtedy wykladać materiały budowlane. Niestety, urząd ochrony środowiska historycznego

wziął to pod swoją kontrolę i nie chce nikomu zdradzić informacji, nikogo załączyć do współpracy. Jest mi przykro, bo pracujemy dla tego, aby zachować te zabytki. My nie chcemy żadnych pieniędzy, pragniemy jedynie tego, aby zabytki historyczne były w odpowiedni sposób chronione i konserwowane.

Kamienicę Scholz-Wolfowiczów na Rynku restaurowała firma „Etalon”. Też nie dysponujemy żadną informacją, która by mogła opisać w jaki sposób odbyły się prace, kto podejmował decyzję o wykorzystaniu tych lub innych materiałów.

Do późnej jesieni trwały też prace przy kamienicy nr 3 na Rynku. Na jakim one są etapie trudno mi powiedzieć, ponieważ znów nie mamy żadnej informacji.

- Realizacja wspólnych polsko-ukraińskich projektów konserwatorskich zdobyła we Lwowie i w Polsce ogólne uznanie. Może służyć przykładem odpowiedzialnego i bardzo rzetelnego podejścia do rozwiązania posta-



Andrzej Saluk

Rada Miejska. Postanowiono rozpocząć ten projekt z bardzo ważnej sprawy, a mianowicie od uporządkowania i odnowienia bram lwowskich. Czemu zaczynamy od bram? Taka propozycja strony niemieckiej wszystkim bardzo się spodobała. Brama jest wejściem do czegoś i niech to będzie wejściem do uporządkowania historycznej części naszego miasta. Projekt jest zaplanowany na trzy lata. Stawiamy przed sobą ambitny cel – odrestaurować 100 zabytkowych bram. Jako pierwsza, została odnowiona brama wejściowa do dawnego gmachu kapituły rzymskokatolickiej, przy placu Katedralnym, tuż obok Katedry Łacińskiej. Została przygotowana dokumentacja i wiosną ruszy restauracja bram kamienic nr 39 i 40 na Rynku. Na przyszłość jest zaplanowana szeroka lista propozycji. Wszystkie będą omówione w swoim czasie. Co do Austriaków, to na razie są jedynie dobre intencje, lecz strona austriacka jest bardzo zainteresowana ratowaniem dziedzictwa kulturalnego i historycznego Lwowa.



Kamienica Scholz-Wolfowiczów na Rynku

wionych zadań. Czy na terenie Lwowa są realizowane, czy też przewidywane do realizacji wspólne ukraińsko-niemieckie, czy ukraińsko-austriackie projekty? Może też jakieś inne kraje

są zainteresowane taką współpracą z naszym miastem?

- Już ruszył wspólny ukraińsko-niemiecki projekt konserwacji i doprowadzenia do odpowiedniego stanu



Odnowiona brama wejściowa do dawnego gmachu kapituły rzymskokatolickiej, przy placu Katedralnym

historycznego zabudowania Lwowa. Ze strony niemieckiej projekt pilotuje organizacja GTC. Jest to oficjalna międzynarodowa działalność rządu RFN, a nie jakaś organizacja prywatna. Stronę ukraińską reprezentuje Lwowska

Mam wielką nadzieję, że w nowym 2010 roku będą z powodzeniem kontynuowane stare projekty i że rozpoczniemy też nowe.

KG

MAŁGORZATA BOŻEK

Dwie i pół tony leków, które trzy miesiące temu rzeszowska Polfa zawiozła do Halicza na Ukrainie, zamiast pomóc chorym na gripę – wciąż zalega w magazynach.

A część antybiotyków straciła już termin przydatności. Zabrakło zgody urzędników z Kijowa. Dlatego chorzy Ukraińcy – wciąż leczą się symboliczną cebulą, a pół miliona złotych, bo tyle warte były leki – zostało wyrzucone w błoto.

Leki przechowywane są w halickim szpitalu. Niestety do tej pory

NIECHCIANE LEKI



nie zostały odebrane przez ukraiński urząd celny. Chodzi o to, że

akurat te leki nie są zarejestrowane na Ukrainie. Choć funkcjonują różne ich nazwy, składniki są te same. Brakuje jedynie kilku podpisów i dobrej woli urzędników z Kijowa.

Problem w tym, że za dwa dni Urząd Celnym w Iwanofrankowsku zacznie naliczać halickiemu szpitalowi opłaty za każdy metr kwadratowy, na którym

przechowywane są leki. To może doprowadzić do upadłości zadłużonej placówki.

Szef halickiej rady obwodowej Grzegorz Iwaniszyn nazywa dar z Polski „problemem”. Nie chce też dalej być kojarzony ze sprawą leków. – Uważam, że nie mamy sobie nic do zarzucenia. Zrobiliśmy wszystko, by leki mogły trafić do chorych. Na szczęście epidemia minęła. Ale te leki mogłyby nam wszystkim jeszcze długo służyć, bo ich wartość przekracza budżet, który mamy na leczenie chorych w całym obwodzie iwanofrankowskim.

Bezduśność kijowskich urzędników i mała siła przebicia halickich władz niewiele obchodzi Polaków z Iwanofrankowska. Oni czekali na te leki i nie kryją oburzenia. Ukraińcy już szukają samochodów, by zawieźć leki do Polski.

Tymczasem w Urzędzie Celnym w Rzeszowie dowiedzieliśmy się, że transport nie zostanie wpuszczony do kraju. Utylizacją medykamentów muszą zająć się Ukraińcy. A to sporo kosztuje. Póki co chorzy z Halicza w walce a gripą zostają tradycyjne środki – czosnek i cebula.

KG

STEFANIA ŁABAZIEWICZ
tekst i zdjęcia

Na rozdrożu ulic Gródeczkiej i Janowskiej znajduje się niepokąźny kościół św. Anny, zbudowany w XVIII wieku dla Augustianów. Był tu klasztor tegoż zakonu, zbudowany na koszt króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Od katasy zakonu za Józefa II w 1783 r. zamieniony na kapelanię, a następnie, w 1820 r., na kościół parafialny. Przed kościołem stała figura św. Jana Nepomucena z 1810 r. Z prawej strony kościoła zaczyna się ulica Janowska, a od niej na prawo – ulica Kleparowska. Ulica ta stosunkowo nieduża, ciągnie się aż do mostu kolejowego, który oddziela ją od ulicy Warszawskiej. Na ulicy Kleparowskiej jest wiele zabudowań godnych uwagi.

Gdy pójdziemy lewą stroną ulicy Kleparowskiej, zobaczymy wzgórze z małym parkiem. Wzgórze to otrzymało nazwę Góry Hycła albo Wzgórze Stracenia. 31 lipca 1847 roku na tym wzgórzu stracono Teofila Wiśniowieckiego i Józefa Kapuścińskiego. Uznano ich za zdrajców stanu. W roku 1895 postawiono tu pamiątkowy obelisk, ufundowany przez ludność miejską. W 1918 roku wzgórze to było widownią gwałtownych walk polsko-ukraińskich. Idąc dalej lewą stroną ulicy, na małym pagórku został założony klasztor kamedułów. Zakon ten jest ściśle kontemplacyjny. Jest to odłam benedyktynów, założony we Włoszech (Camaldoli) w roku 1012. Do Polski dotarli w XI w., a potem w XVIII w. do Krakowa (Bielany) i Warszawy. We Lwowie pojawili się w wieku XVIII. Z czasem ojcowie kamedułów zaczęli dawać schronienie ludziom potrzebującym i bardzo biednym. Gmina miejska dobudowała tu budynki dla bezdomnych, które nazwano „Przytuliskiem Brata Alberta”. Obecnie mieści się tam fabryka kontaktów.

Idąc dalej, z lewej strony widzimy wielką budowlę. To dawny Dom Inwalidów Wojskowych. Dom ten został wybudowany w latach 1856-1863, według projektu duńskiego architekta Teofila Hausena. Architekt dokładnie zapoznał się z starogrecką i bizantyjską architekturą w Atenach. Dom Inwalidów został wzniesiony w stylu neoromańskim, z czterograniastymi wieżami, na kształt średniowiecznego zamku. Gmach zdobią rzeźby Cypriana Godebskiego i Abła Marii Periesa.

Dom Inwalidów zna każdy lwowiak, ale o kaplicy mało kto wie. Znajduje się ona za budynkiem, wśród obszernego parku. Zbudowana została z dwubarwnych cegieł, żółtej i czerwonej (tzw. kopciaki i wiśniówki). Posiada formę greckiego krzyża. Ozdobiona jest również rzeźbami Cypriana Godebskiego i Abła Marii Periesa. Fasada główna ozdobiona figurami Chrystusa Ukrzyżowanego, Matki Boskiej i św. Jana. Kaplica Domu Inwalidów jest wyrazem znakomitej postawy artystycznej Teofila Hausena. Jest to jedyny obiekt we Lwowie neobizantyjskiej architektury kościelnej. Za czasów sowieckich obiekt należał do Armii Radzieckiej. Obecnie mieści się tu Wyższa Szkoła Oficerów Pożarnictwa. Kaplicę odnowiono w 1998 roku i oddano do dyspozycji duszpasterskiej dla studentów uczelni i lokalnej ludności.

W budynku dawnego Domu Inwalidów mieścił się szpital chirurgiczny oraz fabryka protez. Za Domem Inwalidów, na wzgórzach ogrodu, zwanego Kortumówką, znajdowała się strzelnica wojskowa, z małym dworkiem empirowym. W późniejszym czasie zbudowano tu stadion oraz kąpieli-

TEN DAWNY LWÓW



Zabudowania pokamedulskie



Browar lwowski



Dawna kaplica Domu Inwalidów

sko, które należało do SKA (Sportowy Klub Armii).

Powróćmy na prawą stronę ulicy Kleparowskiej. Na prawo jest ulica Rappaporta. Tu znajdowała się bożnica (którą Niemcy zrujnowali) oraz szpital żydowski (ostatni funkcjonuje po dziś dzień). Za tymi obiektami, aż do ulicy Mayzelsa, otoczony wysokim murem, znajdował się najstarszy cmentarz żydowski. Istniał on jeszcze od czasów Kazimierza Wielkiego. Byli tu pochowani wybitni ludzie, a wśród nich – Izaak Nachmanowicz i jego

żona Róża, fundatorzy synagogi Złota Róża. Niestety, podczas wojny spadła tam bomba (starsi ludzie mówili, że to tzw. „tonówka”). Cmentarz został zrujnowany, splądrowany przez wojsko, a teren wyrównany i zrobiono tam targowisko, które jest czynne po dziś dzień.

Następny obiekt po ulicy Kleparowskiej, to budynki Lwowskiego Towarzystwa Akcyjnego – Browar. Został założony w 1715 roku. Produkował niewielką ilość piwa. Od roku 1896 do roku 1912 pod kierownictwem inżyniera Michała Ulma-



Pomnik Teofila Wiśniowieckiego i Józefa Kapuścińskiego

na browar się rozbudowuje, w imitacji średniowiecznego stylu. Wybudowano nową słodownię (wyrób siodu z jęczmienia), warzelnię (otrzymanie wodnego wyciagu ze siodu tzw. brzezczka piwna, która gotuje się wraz z chmielem), fermentownię (fermentowanie brzezczki z drożdżami piwowarskimi) i dział filtracji.

Browar miał swoje konie pociągowe, które na specjalnych platformach, mieszczących 50 pięćdziesięciolitrowych beczek rozwoziły piwo do wszystkich zakątków Lwowa. Powstało takie powiedzonko: „Kto lwowskie piwo pije, ten długo żyje”.

Mieszkam obecnie na Sichowie, w drugim końcu miasta, ale od czasu od czasu muszę się przejść ulicą Kleparowską, tam się urodziłam i do tej ulicy mam sentyment.

LWÓW

(fragment)

Miasto wież dumnych i zielonych wzgórz.

Powiedz nam miasto, jako to się stało,

Żeś ty jest dla nas jak upojna kruż I nasze serca łatwo zwojowało? Żywot twój ciężki nie płynie wśród róz,

Z dawnych splendorów wiele poszarzało,

A przecie, przecie, mile brzmienie... Lwów

Jest dla nas jednym z najpięściwszych słów...

Idzie od ciebie jakiś władny czar I moc tajemna oszalała dusze.

Niesiesz nam z wiosną swój magnacki dar:

Drzewa w zielone stroisz pióropusze;

Pod strzałą słońca drgnął krzywczycy jar

I pobudziły się lesiste głusze, Wśród wonnych kiści jaśminów i bżów,

Jest niczym bajka, przerozkoszny Lwów...

Zasię wśród murów, z starych cegieł szczerb

Wyziera dziejów przechwalebnych wątek:

Jaśnieje gloria ów dostojny herb, Najszacowniejsza z sędziwych pamiątek,

Idź, kędy mieszka! Ormianin i Serb, Idź w ulic starych pomrocny zakątek,

A on ci powie szeptem białych widm, Jak tutaj serca biły w zgodny rytm.

Miasto wierności i ofiarnej krwi, Która w twej zbroi, jak klejnot jaśnieje!

Cóż stąd, że ziemia od dział ryku drży I następują groźnie Tuhaj-beje?

Miłość ojczyzny, jak tęcza ci lśni, Nie zlamia hartu dziejowe zawieje,

Zwycięsko wyjdiesz z wszystkich ciężkich prób. Królowi kornie chyląc się do stóp.

Miasto, gdzie posłuch panował i ład, Miasto wodarzu, miasto patrycjusza!

Tu Korniakt wieży fundamenty kładł, Zaś Alnpek mądrze rządził na Ratuszu.

Wszyscy krzżeli się zgodnie, jak brat,

Niepomni różnic krwi i animuszu, Zaczem lśnił blaskiem starorzyskich cnót

Sławetny Szolców i Kampianów ród.

Miasto wież dumnych i podniosłych chwil,

Ty, kawalerze, szczytnego krzyżka! Miłość i wierność, twe hasło, twój styl,

Tyś jest strażnikiem Orlą cmentarzyka,

Stuchacz! Czolo swe w zadumie schyl

I pójdz uwieńczyć kamienie pomnika, Gdzie huf niezłomny, po daninie krwi,

Sen swój wieczysty, sen o sławie śni...

MIECZYŚLAW OPAŁEK

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

WG HORACEGO SAFRINA

Dzieci rozmawiają na podwórku.
- Wiesz, Abramku – odzywa się mała dziewczynka – nie wolno mi się z tobą bawić... Mamusia powiedziała, że wy, Żydzi, ukrzyżowaliście Pana Jezusa...

- Nieprawda, myśmy tego nie zrobili! – Protestuje Abramek. – To na pewno ci Rozenblumowie z pierwszego piętra.

W restauracji dworcowej. Żyd zjada ze smakiem rybą i woła:

- Kelner, jedno duże piwo! Ryba chce pić!

Przy sąsiednim stoliku siedzi gruba Bawarczyk i pałaszuje kotlet schabowy. Zapamiętał słowa Żyda i woła po chwili:

- Kelner, jedno duże piwo! Świnia chce pić!

Wychrzczony bankier Rozenblum zaręczył syna z córką neofity Kona.

- Zawsze życzyłem sobie takiego zięcia – zwraca się Kon do przyjaciół. – Sympatycznego chrześcijańskiego młodzieńca z dobrej żydowskiej rodziny.

Rozmowa dwóch Żydów:

- Wiesz, Bereł, od kiedy nastął kryzys, przestało mi się tu podobać. Chcę jechać do Ameryki.

- A znasz język angielski?

- Oui.

- Przecież to po francusku!

- Co ty mówisz? Ja znam także język francuski? Wcale o tym nie wiedziałem.

OGŁOSZENIE

50. latek zapewni mieszkanie i utrzymanie w domu na wsi, w Wielkopolsce samotnej matce z jednym dzieckiem (lub samotnej pani), znającej język polski – w zamian za pomoc w domu i ogrodzie. Oczekuję uczciwości, pracowitości i schludności. Odpowiem wyczerpująco i szczerze na wszystkie pytania, wyślę zdjęcia, kopie dowodów tożsamości itp. Zaproszę i opłacę podróż.

Krzysztof Wasilewski 62-280
Kiszkowo
Wola Łagiewnicka 4 Polska
tel. +48 693 715 954
e-mail kardin@onet.eu

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ marzec 2010 r.

Czwartek 4 marca **G. Verdi** opera „TRUBADUR”,
początek o 18:00

Piątek 5 marca **L. Delibes** balet „COPPELIA”,
początek o 18:00

Sobota 6 marca **H. B. Gluck** opera „ORFEUSZ
I EURYDYKA”, początek o 18:00

Niedziela 7 marca **K. Dankiewicz** balet „LILEA”,
początek o 12:00

D. Puccini opera „MADAM BUTTERFLY”, początek
o 18:00

Czwartek 11 marca **C. Orff** opera „CARMINA
BURANA”, początek o 18:00

Sobota 13 marca **L. Minkus** balet „DON KICHOT”,
początek o 18:00

Niedziela 14 marca **M. Łysenko** opera „NATAŁKA
POŁTAWKA”, początek o 12:00

G. Puccini opera „FLORIA TOSCA”, początek
o 18:00

Czwartek 18 marca **A. Adan** balet „GISELLE”,
początek o 18:00

Sobota 20 marca **J. Strauss** opera „ZEMSTA
NIETOPERZA”, początek o 18:00

Niedziela 21 marca **S. Gułak-Artemowski** opera
„ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o 18:00

Sobota 27 marca **M. Łysenko** opera „NATAŁKA
POŁTAWKA”, początek o 18:00

Niedziela 28 marca **S. Gułak-Artemowski** opera
„ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o 11:00

J. Strauss opera „ZEMSTA NIETOPERZA”,
początek o 17:00

LWOWSKI KLUB SPORTOWY „POGOŃ” LWÓW OGŁASZA NABÓR CHŁOPCÓW Z ROCZNIKA 1998-2001 DO SZKÓŁKI PIŁKARSKIEJ „POGOŃ” LWÓW

**Nabór do szkoły odbywa się w każdą niedzielę
o godz. 10.00 w hali „Energia” (Stryjski Park).
Dołącz do nas!!!**

Oferujemy:

- profesjonalne treningi;
- udział w meczach i turniejach piłkarskich;
- naukę piłki nożnej u doświadczonych trenerów;
- przyjazną atmosferę;
- możliwość wyjazdów na gry i obozy piłkarskie;
- naukę odpowiedzialności, współpracy z innymi, zasad fair play;

Wymagania od kandydatów:

- kandydat musi posiadać ważne zaświadczenie lekarskie, dotyczące stanu zdrowia;
- kandydat musi posiadać podanie o przyjęcie do szkoły, podpisane przez rodziców;
- kandydat powinien posiadać dowolny strój sportowy;



O tym i owym



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032) 235-30-18,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,
faks: (032) 276-09-74,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, (032) 260-08-55,
fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek,
piątek, godz. 10.00-14.00,

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi),
czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek,
godz. 10.00-14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² - 8,5 грн.
1 cm² - 8,5 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² - 6 грн.
1 cm² - UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² - 4,5 грн.
1 cm² - UAH
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² - 7,5 грн.
1 cm² - UAH
повноколірний
pełny kolor

Na zlecenie
naszych klientów
umieszczamy
ogłoszenia w
prasie ukraińskiej

Ogłoszenia
niekomercyjne,
po uzgodnieniu
z redakcją,
mogą być drukowane
nieodpłatnie

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesyłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo: <http://polskieradio.pl/sluchaj/> albo wybranych audycji <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy na przykład wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedynce, czy też reportaże, a nawet starych pocztowych Matysiaków. Z kolei na stronie <http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – www.rmf.fm

jest po prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia:

www.miastomuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na

<http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx>

możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: www.radiomaryja.pl i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach

www.radiostacje.com i www.nadaje.com

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Ukraina - Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równie - Radio Kraj 68,2 FM- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony www.winamp.com Klikając na <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.

Adres e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Adresy pocztowe:
w Stanisławowie: вул. Івасюка 60, м. Івано-Франківськ 76002
we Lwowie: вул. Дудаєва, 12/9 м. Львів 79005

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja **Danuty Skalskiej** jest nadawana w każdą niedzielę **od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie Polskiego Radia Katowice. Powtórka audycji – w niedzielę o 1.00 w nocy.** W porze emisji można także słuchać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: www.radio.katowice.pl, a wszystkie archiwalne nagrania są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowianie.com

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: www.radio.rzeszow.pl, następnie – spośród wielu ikon, widniejących na dole strony – kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor – Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz

- Winnica – Radio TAK 103,7 MHz

- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 MHz

- Równie – Radio Kraj 68,2 MHz

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 MHz i 103,4 MHz

Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5 Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:

Iwano-Frankiwsk 76002

ul. Iwasiuka 60,

Івано-Франківськ

вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 71-38-66

tel./faks redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

WAT „KREDOBANK”

r/r 2600401025253

ПП Ровіцькі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

p/p 2600401025253 в ІФФ ВАТ

«КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ

МФО 336161

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну

реєстрацію Серія KB

№ 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirostlaw Rowicki

Засновник і видавець

М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:

redaktor naczelny: **Marcin Romer**

zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza dział fotoreportażu oraz dział grafiki komputerowej: maribasza@wp.pl

Jurij Smirnow dział kulturalno-historyczny:

Konstanty Czawaga

konstantyczawaga@wp.pl

Halina Pługator

pluglem@wp.pl

dział reportażu i informacji

regionalnej;

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Krzysztof Szymański, Irena Kulesza, Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczkańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Eugeniusz Tuzow-Lubański, Natalia Kostyk, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць



W dniu 13 stycznia 2010 r. w Londynie odszedł w wieczną wartę na 81. roku życia

ANDRZEJ POLNIASZEK

Założyciel i Przewodniczący Stowarzyszenia Rodzin Katyńskich na Zachodzie z siedziba w Wielkiej Brytanii,

Syn zamordowanego przez NKWD wiosna 1940 r. w Charkowie obrońcy Lwowa 1939 r.

i więźnia Starobielska pułk. dypl. dr. Franciszka Polniaszka.

Urodzony 29.04.1928 r. w Bydgoszczy, po zajęciu Lwowa przez Sowietów, został wraz z matką i siostrą deportowany do Kazachstanu.

Wychowanek Junackiej Szkoły Kadetów.

Po wojnie – wieloletni Prezes Związku JSK, współzałożyciel

Komitetu Pomocy Polakom na Wschodzie,

b. wiceprezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Wielkiej Brytanii.

Członek Rady Narodowej i Skarbu Narodowego.

Odnaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia

Restituta, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi,

Krzyżem Federacji SPK, Krzyżem SPK w Wielkiej Brytanii

i Kanadzie,

Medalem Pamiątkowym Kadetów JSK, Medalem Opiekuna

Miejsc Pamięci Narodowej.

Odszedł Człowiek prawy, wybitny społecznik, zasłużony dla sprawy katyńskiej i pomocy rodakom na Wschodzie, niezawodny Przyjaciel, do końca oddany Polsce.

Rodzinie zmarłego wyrazi głębokiego współczucia składa Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie

JUSTYNA KOWALCZYK ZDOBYŁA „ZŁOTO” NA 30 KM!

MICHAŁ BIAŁOŃSKI
Interia

Cała Polska czekała na ten wieczór od 38 lat! Justyna Kowalczyk nie bez kozery zwana „Królową nart” po morderczym biegu i wspaniałym finiszu pokonała Marit Bjoergen i zdobyła złoty medal w biegu na 30 km! Dzięki Justynie Wielkiej, Polska awansowała z 18. na 15. pozycję w klasyfikacji medalowej igrzysk w Vancouver.

Ten finisz był bardziej emocjonujący i kosztujący więcej nerwów niż każdy horror! Uparta Bjoergen nie chciała odpuścić, ale Polka wspaniale pracowała kijkami i prawą nogą! Bjoergen niespodziewanie zmieniła taktykę i zamiast odpychać się wzorem Polki i pracować jedną nogą, zaczęła biec dwiema, a to okazało się wolniejsze! Justyna wpadła na metę, wiedziała, że o te parę centymetrów była pierwsza – padła ze zmęczenia, ale z uśmiechem na twarzy! Marit Bjoergen podjechała do niej i w ramach gratulacji poklepała „Królową nart” po plecach.

30 km stylem klasycznym – to ulubiony dystans Justyny Kowalczyk! Liderka Pucharu Świata była jedną z faworytek do zwycięstwa, ale Marit Bjoergen również woli biegać klasycznym, niż stylem łyżwowym i robiła wszystko, by zdobyć czwarty złoty medal w Vancouver!

To Norweżka zainicjowała atak na podbiegu i mieliśmy już w głowach czarne myśli, związane ze wspomnieniami z biegu łączonego, gdy na lekkim podbiegu Bjoergen „depnęła” i pokazał plecy konkurentkom, w tym Justynie.

Justyna zrobiła wszystko, żeby ta historia się nie powtórzyła. Szarpnęła z całych sił, by zbliżyć się do Marit. Na 8 km przed metą Justyna Wielka, jak Kasina Wielka traciła do silnej rywalki pięć sekund. Na zjeździe Polce udało się zniwelować przewagę podczas, gdy strata innych wielkich faworytek – Saarinen i Steiry urosła do 25 sekund. Bjoergen i Kowalczyk tak były zajęte szaloną gonitwą, że na pięć kilometrów przed metą zrezygnowały ze zmiany nart! Spojrzały na siebie, wiedziały, że gdyby któraś z nich to zrobiła, raczej oddałyby „złoto” bez walki.

Na ostatnich dwóch kilometrach Justyna miała jeden kłopotliwy moment,



a drugi krytyczny. Najpierw próbowała wyrzucić gogle, by jej nie przeszkadzały. Te jednak pechowo uczepliły się rzepem jej warkocza i musiały przeszkadzać, tymczasem nie było czasu by oderwać rąk od tytanicznej pracy kijkami w pogoni za rywalką. Na szczęście gogle same się odczepiły. Serca w domach Polaków zadrżały jeszcze bardziej, gdy na ostatnim kilometrze, na wirażu w lewo, przy podbiegu Kowalczyk potknęła się i o mały włos nie upadła! Całe szczęście góralka z Kasiny utrzymała równowagę, a za moment przypuściła atak! Włączyła piąty bieg i na kilkanaście metrów oderwała się od Bjoergen. Polscy kibice szaleli. Ale na radość było za wcześnie.

Marit Bjoergen jest wytrawną biegaczką. Nie tylko startuje, ale jest już instruktorką młodych narciarek. Wytrzymała ten atak, a gdy zaczął się finisz sama przypuściła swój własny, wydawało się jej, że decydujący. Bjoergen pracowała całym ciałem, o głowę wyższa Kowalczyk nie dawała się. Emocje były większe, niż przy rzutach karnych w ważnym meczu piłkarskim!

- Najwyżej padnę zemdlona ze zmęczenia, ale przytomna nie od-

puszczę – zapowiadała przed biegiem Justyna i słowa dotrzymała!

Wprowadziła w szampański nastrój całą Polskę, wygrywając o kilka centymetrów! W przeliczeniu na czas – zaledwie o trzy dziesiąte sekundy!

Brązowy medal przypadł Fince Aino-Kaisie Saarinen.

Słowa uznania należą się też Kornelii Marek, która zajęła znakomite 11. miejsce, choć startowała dopiero z 47. numerem. Po 12 kilometrach na czele znalazło się 13 zawodniczek. Oprócz aktywnej od początku Justyny i Norweżek Steiry, a także Bjoergen niespodziewanie znalazła się tam Marek! Kornelia konsekwentnie nie zmieniała nart, do których dochodziło po 10 i 20 km.

13-osobowa grupa rozwarła się za sprawą ataku Steiry, która później nie wytrzymała i przegrała walkę o brąz.

„Królowa nart” z Kasiny Wielkiej zdobyła już srebrny medal w sprincie i rzutem na taśmę brązowy, w biegu łączonym 2x7,5 km. Zarówno Justyna, jak i jej trener Aleksander Wierietielny, a także tysiące kibiców mieli apetyty na więcej! W sobotę, 27 lutego, dzień przed zamknięciem IO w Vancouver zostały zaspokojone!

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować
na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

**Cena prenumeraty pocztowej
na rok 2010**

3 miesiące - 17,88 hrywien

6 miesięcy - 35,76 hrywien

12 miesięcy - 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail:

kuriergalicyjski@wp.pl

lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Warszawie w Domu Spotkań z Historią:**

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

ul. Karowa 20

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz w **Krakowie w Księgarni „Nestor”**

przy ulicy Kanoniczej 13

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, zwróćcie się do sprzedawców i powiadomiacie redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

w kioskach „Interpres” we Lwowie; w restauracji polskiej „Premiera Lwowska”, przy ul. Ruskiej 16; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, a także przy kościele w Żółtkwi i Krzemieńcu; w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7;

pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie

**Korzystaj z usług
polskich przewodników
ze Lwowa!**

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim
tel.: 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpark.pl
www.kresy.co.uk
stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com

**Pełne wydanie Kuriera
Galicyjskiego w PDF na:**

www.lwow.com.pl

www.duszki.pl

www.pogranicze.eu

Przewozy pasażerskie we Lwowie
oraz na terenie całej Ukrainy

Tanio i szybko!

Zniżki dla STAŁYCH KLIENTÓW

594
z komórkowego

2-419-111

Life: 093 343 3 100
Kyivstar: 067 350 47 48
Beeline: 068 137 54 37
MTS: 050 358 48 48

Możliwość opłaty przelewem

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

28.02.2010, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,98	1USD	8,03
10,78	1EUR	10,84
2,70	1PLN	2,75
12,20	1GBP	12,50
2,63	10 RUR	2,67